

Joanne Rock

**Śledztwo, seks
i kasetka wideo**

Rozdział pierwszy

Po niemal dziesięciu latach pracy w nowojorskiej policji detektyw Duke Rawlins mógł z całą pewnością stwierdzić, że nigdy nie pozwolił, aby cokolwiek odciągnęło jego myśli od pracy. Szkoda, że nie wiedziała o tym Amanda Matthews, projektantka mody uwieczniona na niewyraźnej fotografii.

Duke przeciągnął się na tyle, na ile pozwalało mu ciasne wewnątrz nieoznakowanego policyjnego samochodu. Przeciągnął dłonią po czarno-białym zdjęciu wpiętym do akt jego ostatniej sprawy. Tego ranka będzie musiał aresztować chłopaka Amandy pod zarzutem przemytu narkotyków. Ślinienie się nad zdjęciem kobiety, której kryminalne powiązania były z pewnością liczniejsze niż zaproszenia na dobroczynne kolacje, na pewno mu w tym nie pomoże.

Ciekawe, od kiedy to zaczęły mu się podobać dziewczyny gangsterów? Wprawdzie rodzina Amandy

Matthews od wielu lat zajmowała wysokie miejsce w hierarchii towarzyskiej miasta, ale jej ojciec pracował jako projektant dla wszystkich nowojorskich gangsterów i wszystko wskazywało na to, że Amanda idzie w ślady tatusia.

Oczywiście nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

Zamknął teczkę z aktami i rzucił ją na tylne siedzenie. Victor Gallagher, chłopak Amandy, wymyślał się wymiarowi sprawiedliwości zdecydowanie za długo.

Zresztą, co z tego, że wysokie kości policzkowe Amandy i jej pełne usta wydawały się Duke'owi tak cholernie atrakcyjne? Lada moment dziewczyna wysłiznie się pewnie z mieszkania Gallaghera po namiętnej spędzonej nocy. Może kiedy zobaczy ją w świetle dziennym, będzie mógł spokojnie wrócić myślą do pracy i do awansu, który otrzyma zaraz po aresztowaniu Gallaghera.

Duke poklepał pistolet i kieszeń, w której spoczywał służbowy identyfikator. Jak to dobrze, że nie jest człowiekiem, którego łatwo jest rozproszyć. Sięgając do klamki, w duchu przygotowywał się na spotkanie z jednym z największych dealerów narkotykowych w Garment District [§]. Potem z przyjemnością schował zdjęcie Amandy do archiwum w podziemiach posterunku, rzecz jasna, jeżeli nie okaże się, że dziewczyna

[§] Garment District – dzielnica Manhattanu, w której mieszczą się butiki oraz pracownie najbardziej znanych projektantów mody (przyp. tłum.).

jest w jakiś sposób powiązana z przestępstwami swojego chłopaka.

Duke miał właśnie wysiąść w późnowiosenną mżawkę, ale nagle przed budynkiem, w którym znajdowało się mieszkanie Gallaghery, zatrzymała się żółta taksówka, jasna plama koloru odcinająca się od szarości tego dnia. Duke instynktownie przymknął drzwi swojego samochodu. Z punktu obserwacyjnego po drugiej stronie ulicy, kilka budynków od wejścia, miał doskonały widok na obie strony taksówki.

Tą taksówką nie jechał prawdopodobnie nikt istotny – zapewne jakiś artysta, który nazywał tę część West Side swoim domem. Pomijając fakt, że nieskończenie długa damska noga wyłaniająca się z taksówki nie wyglądała jak należąca do kogoś nieistotnego.

Nie. Ta wąska kostka i szczupłe kolano owinięte były w delikatną różową mgiełkę, tak jakby jakiś pająk utkał swoją cieniutką sieć wokół idealnego kształtu ciała. Na końcu różowej pończochy i wspaniałej damskiej nogi znajdował się seksowny różowy bucik, który wyglądał tak, jakby jego miejsce było w sypialni, a nie na śliskim, brukowanym chodniku Dwudziestej Ósmej.

Rozpoznał ten but. Lalka Barbie, którą dwa lata temu podarował swojej siostrzenicy, nosiła podobne obcasy. Pierwszy raz Duke widział tak niepraktyczne obuwie na chodzącej, żywej...

Kobiecie.

Duke przełknął z trudnością ślinę, kiedy druga noga dołączyła do pierwszej. Zaraz za nimi z taksówki

wyłonił się płaszcz i szczupła damska sylwetka. Jasnobrązowe włosy i znajoma twarz sprawiły, że Duke otworzył usta ze zdziwienia.

Przyjechała Amanda Matthews.

Powinien oddychać. Myśleć. Do diabła, ma przecież robotę do wykonania!

Niestety, mógł myśleć tylko o tym, jakie to dziwne, że seksowna przyjaciółka Victora Gallaghery o dziewiątej rano wchodziła do jego mieszkania zamiast z niego wychodzić.

Czy ta myśl była związana ze sprawą, czy też może znowu pozwolił się od niej odciągnąć? Do diabła!

Wyglądało na to, że Amanda Matthews nie miała ochoty zostać odesłana do policyjnego archiwum. W każdym razie nie w najbliższym czasie.

Amanda nigdy nie miała okazji w pełni docenić jedwabnego podszycia swego płaszcza do chwili, kiedy wysiadła z taksówki, nie mając nic pod spodem.

Prawie nic.

Metalowe zapinki pasa do pończoch drapały ją lekko w skórę ud, kiedy szła w stronę wejścia do budynku. Przypominało jej to, że jednak ma coś pod obszernym, beżowym płaszczem. Nikt jednak nie uznałby koronkowego staniczka i cieniutkich koronkowych majteczek za ubranie.

Miała zamiar pokazać ten skandalicznie skąpy strój swojemu chłopakowi, by zapomniał choć na chwilę o jej wizerunku dziewczynki z dobrego domu. Miała przecież prawo do odrobiny rozrywki w życiu. Zanim

Victor powie, żeby poczekali do nocy poślubnej, ona sprawi, że jej szlachetny rycerz spojrzy na nią inaczej niż do tej pory.

Nie zdejmie od razu tego płaszcza, nie, nie, nic tak oczywistego. Zaplanowała dzisiejsze uwiedzenie Victora w najdrobniejszych szczegółach – tak samo jak zaplanowała swoją karierę, która zaprowadziła ją na stanowisko świeżo upieczonej projektantki mody.

Nie, nie zdejmie płaszcza, dopóki jej porządny aż do bólu chłopak nie zobaczy tajnej broni.

Kasety wideo.

Amanda poklepała kieszeń płaszcza, upewniając się, że kasetka wciąż tam jest.

To była najsprytniejsza z najgłupszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiła.

W każdym razie dzisiaj będzie wiedziała już, czy ona i Victor mają szansę na wspólną przyszłość. Nie chciała przyjmować na wiarę, że porywająca namiętność pojawi się nagle w noc poślubną.

Sięgnęła ręką do drzwi wejściowych, zbyt późno zauważając, że lakier na paznokciach nie pasuje do seksownej bielizny tak bardzo, jak jej się wcześniej wydawało. Do diabła! Victor był równie surowy na punkcie ubrania jak jej ojciec. Co będzie, jeżeli oglądając striptiz, który dla niego nagrała na kasecie, zwróci uwagę tylko na to, że lakier ma inny odcień niż koronka?

Nie, zbeształa samą siebie. Nie mogła pozwolić, żeby jej dawny brak pewności siebie wziął teraz górę. To nie on sprawił przecież, że jej kolekcje pokazywano na wybiegach Nowego Jorku i Mediolanu.

Zanim udało jej się otworzyć ciężkie drzwi, w jej polu widzenia pojawiła się silna męska ręka i zrobiła to za nią.

– Pani pozwoli – usłyszała za sobą przyjemny baryton.

Odwróciła się, aby podziękować dżentelmenowi – w Nowym Jorku gatunek ten był już niemal na wymarciu. Nagle okazało się, że patrzy wprost w błękitne oczy osadzone w bardzo przystojnej męskiej twarzy.

Nieznamy miał uroczy dołek w brodzie i czuprynę blond włosów, opadających na czoło w nieładzie. Rzucił jej oszałamiający półuśmiech, równie oszałamiający jak jego wielokolorowy krawat, udekorowany fluoryzującymi gwiazdami. Bardzo oryginalne. Przy nim modele występujący na pokazach jej ojca wyglądali jak blade kopie Kena, wymoczkowatego partnera Barbie.

Amanda kompletnie zapomniała, co właśnie miała powiedzieć. W jej głowie kołatała się tylko myśl, że ten człowiek miał w sobie więcej charyzmy niż wszyscy modele jej ojca razem wzięci.

No i pod tym krzykliwym krawatem rysowała się doskonale umięśniona klatka piersiowa...

Mężczyzna pochylił się w jej stronę. Amanda zaczęła się zastanawiać, czy on także słyszy szelest koronki ocierającej się o podszewkę płaszcza. Jego błękitne spojrzenie zdawało się przebijać przez wszystko, co miała na sobie.

– Nigdy nie ma portiera, kiedy jest potrzebny.
– Mrugnął do niej.

Jego słowa wyrwały ją z otępienia. To nie był sen. A jednak stała właśnie przed mężczyzną ze swoich najskrytszych fantazji i jedyne, co potrafiła zrobić, to rzucać mu zachwycone spojrzenia nastolatki. Prawdę mówiąc, jako nastolatka nie nosiła takiej bielizny.

– Dziękuję – powiedziała w końcu, zła na siebie, że przystojny mężczyzna mógł odciągnąć jej myśli od celu, jaki sobie dziś wyznaczyła.

Zamierzała przecież spędzić życie z kulturalnym i wyrafinowanym Victorem Gallagherem. W tym planie nie było miejsca na fascynację przystojnym nieznajomym o grzesznym uśmiechu.

I zbyt wiele widzących oczach.

Weszła do budynku i przeciąg podwinął połę jej płaszczka. Wiatr owiał jej uda i przesunął się zimnym dotykem pomiędzy nimi. Miała nadzieję, że to właśnie wiatr wywołał mrowienie w dole brzucha, a nie myśł o mężczyźnie idącym za nią.

Amanda ciaśniej zasunęła poły płaszczka, przerażona myślą, że przeciąg ukaże oczom nieznanego wyrafinowany pas do pończoch.

Czuła za sobą jego obecność. Skierowała się w stronę wind. Jedna właśnie się zamykała, ale jeżeli się popieszy...

– Proszę przytrzymać drzwi – zawołała.

Przyspieszyła kroku. Tak bardzo chciała uciec zmysłowemu nieznanemu, że zapomniała o swoich wysokich obcasach i omal nie skrzyła kostki.

Nagle przyszła jej do głowy nowa, jeszcze straszniejsza myśl. Jeżeli biegnąc, potknie się i upadnie

mężczyzna za nią zobaczy o wiele więcej niż tylko pas do pończoch.

Luźne pasmo włosów wysliznęło się ze skomplikowanego koka, który upinała ponad pół godziny. Jak ktoś całkowicie nieznajomy mógł doprowadzić ją do takiego stanu?

Odetchnąwszy głęboko, Amanda postanowiła poczekać na następną windę. Kiedy już skonsumuje swój związek z Victorem, takie niespodziewane pokusy odejdą w przeszłość. Prawdopodobnie były tylko wynikiem ośmiu lat niechcianego celibatu.

To musiało być to, miała przynajmniej taką nadzieję, bo usztywnienie podnoszącego biust stanika drażniło ją do szaleństwa. To, a nie zbliżające się kroki mężczyzny o błękitnych oczach.

Kiedy była nastolatką, zawsze starała się nie zwracać na siebie uwagi. Ważyła wtedy trochę za dużo i była skoncentrowana jedynie na tym, aby odnieść sukces w świecie ojca. Potem nikt się nią nie interesował, ponieważ mało kto chciałby zaryzykować randkę z dziewczyną, której ojciec miał podobno powiązania z mafią.

Wszystko to sprawiło, że jej projekty robiły teraz furorę na całym świecie, ale też i w wieku dwudziestu pięciu lat była niemal tak niedoświadczona jak dziewczynka. Skutkiem jej jedyne go seksualnego doświadczenia, na tylnym siedzeniu samochodu kolegi ze szkoły, był jego pośpieszny wyjazd na studia gdzieś w Utah. Bez wątplenia jej wpływowy ojciec przyłożył do tego rękę. Nie miał jednak nic przeciwko związkowi Amandy ze

swoim najlepszym dostawcą tekstyliów, Victorem Gallagherem.

Amanda była nawet gotowa rozważyć propozycję małżeństwa, którą Victor wielokrotnie już jej składał. Oczywiście dopiero po tym, jak ich związek nabierze nowego... wymiaru. Musiała się upewnić, czy pod tym względem pasują do siebie.

I próbować ignorować nieznanomych mężczyzn, których spotykała na ulicy.

Na razie stała, czekając na windę i usiłując opanować zdenerwowanie, rosnące w miarę jak głośnie kroki nieznanomego zbliżały się do niej. Kiedy mężczyzna stanął blisko, poczuła gęsią skórę pod płaszczem. Jedwabna podszewka drażniła ją bezlitośnie.

To tylko seksowna bielizna i wysokie obcasy sprawiały, że tak się czuła, że była tak świadoma obecności tego mężczyzny u swojego boku. Nie była przecież taką dziewczyną. Chodziła do katolickiej szkoły. Rzadko brała udział w przyjęciach organizowanych w świecie mody. Jak do tej pory, udawało jej się utrzymać z daleka reporterów podrzędnych gazet goniących za sensacją i spędzać wolny czas spokojnie w domu.

I to był jeden jedyny raz w życiu, kiedy pod płaszczem nie miała ubrania.

– Jedzie pani na górę? – zapytał jasnowłosy nieznanomy, kiedy drzwi windy otworzyły się bezszelstnie.

Gładki ton jego głosu powodował dreszcze. Pomimo że powiew wiatru nie zagrażał już jej wewnątrz windy, otuliła się mocniej płaszczem.

Skinęła głową i weszła do środka. Kiedy już znajdzie się w mieszkaniu Victora, będzie bezpieczna. To dobre, prawda?

– Dziesiąte piętro.

Wcisnął guzik i Amanda zauważyła, że nie wcisnął żadnego innego. Czy mieszkał na tym samym piętrze co Victor? A może chciał napaść ją w korytarzu?

Odrzuciła szybko to podejrzenie. Przestępcy na ogół nie nosili tak rzucających się w oczy ubrań. Nawet gdyby przez całe życie nie miała kontaktu z modą, wszędzie rozpoznaby ten krawat.

Stara winda ruszyła powoli w górę, sprawiając, że Amanda zachwiała się lekko. Ręka nieznajomego błyskawicznie złapała ją za łokieć, podtrzymując ją pewnym i silnym chwytem.

Puls Amandy przyspieszył, zalewając całe jej ciało falą gorąca.

– Może powinniśmy byli pójść schodami – powiedział, zabierając rękę.

– Nie w tych butach – odpowiedziała.

Była przyzwyczajona do wysokich obcasów, ale te pantofle miały obcas cieniutki jak szpileczka.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, pożałowała, że się w ogóle odzywała. Wzrok mężczyzny od razu powędrował do jej stóp, a potem przesunął się w górę, zatrzymując się na chwilę na jej łydkach opiętych w różowe pończochy. Potem spojrzał jej w oczy.

Jego spojrzenie było zdecydowanie zbyt bezpośrednie.

Amanda poczuła nagle szaloną chęć, aby pokazać mu, co ukrywa pod spodem.

– Ma pani rację. – Skinął głową. – Z tymi butami mogłaby pani mieć problem. Ale płaszcz jest naprawdę doskonały.

Amanda wlepiła wzrok w przesuwające się nad drzwiami numery, pewna, że jeżeli spojrzy mu w oczy, on w jakiś sposób odkryje jej sekret.

– Dziękuję – udało się jej wykrztusić.

– Klasyczny i elegancki. – Poprawił swój kolorowy krawat. – To właśnie lubię.

Amanda nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Tak właśnie myślałam.

Rozległ się dzwonek i winda zatrzymała się na dziesiątym piętrze. Przez chwilę Amanda zapomniała, że tu właśnie powinna wysiąść. Chłonęła ciepło płynące od tego energicznego człowieka, żałując że tak rzadko w swoim życiu spotykała ludzi, którzy umieli żartować z samych siebie. Żałując, że tak rzadko spotykała mężczyzn, którzy bez wysiłku sprawiali, że czuła się kobietą.

– To pani piętro?

Mężczyzna przytrzymał zamykające się automatycznie drzwi.

Amanda otrząsnęła się z zamyślenia. Co u diabła w nią wstąpiło?

– Tak, dziękuję – wymamrotała, chcąc uciec przed hipnotycznym spojrzeniem jego oczu.

Skierowała się w stronę mieszkania Victora, czując ołów w nogach. Jej entuzjazm dla dzisiejszego planu zdecydowanie zmalął. Jak mogła zabrać się za uwodzenie swojego chłopaka, kiedy ktoś, kogo nigdy wcześniej

nie widziała na oczy, w ciągu pięciu minut pod-
eksytował ją bardziej niż wszystkie pocałunki Victora
razem wzięte?

Stojąc przed drzwiami mieszkania numer 10G,
zastanawiała się, czy nie zapomnieć o wszystkim. Po
gorącu, jakie czuła, jadąc z tym mężczyzną w windzie,
teraz poczuła nagły chłód. Przypomniała sobie jednak,
ile czasu i wysiłku włożyła w przygotowanie swojej
tajnej broni. Odegrała striptiz przed obiektywem ka-
mery wideo, żeby przekonać się wreszcie, czy jest
w stanie wzbudzić pożądanie w mężczyźnie.

Nie tego uczyli w katolickiej szkole, ale potrze-
bowała zapewnienia, że Victor to właśnie ten. Poza
tym, czy naprawdę nie zasługiwała na odrobinę przy-
gody w życiu?

Odsuwając na bok myśli o niebieskookim, Amanda
zadzwoiła do drzwi.

Ale nagle jasnowłosego nieznajomego zmaterializował
się u jej boku.

– Czy Vic też jest twoim przyjacielem? – zapytał.
Uczucie gorąca powróciło.

Czy niebieskooki ją śledził? Musiała położyć temu
kres, zanim zrobi coś, czego będzie żałować. Na
przykład zaciągnie tego mężczyznę do składziku na
szczotki i nie wypuści go z objęć przez następne dwa
tygodnie.

– Tak. Jesteśmy prawie zaręczeni – odpowiedziała,
pewna, że Victor nikomu nie pozwoliłby mówić do
siebie „Vic”.

– Szkoda. – Potrząsnął głową. – Nie wiedziałem, że

będziesz tu o tak wczesnej godzinie. Przyszedłbym później.

Może ten człowiek załatwiał z Victorem jakieś interesy.

– Nie ma sprawy. Nie przeszkadzam zazwyczaj Victorowi w godzinach pracy, ale...

Drzwi mieszkania otworzyły się. Tylko że nie stał w nich mężczyzna, który po wielokroć błagał Amandę, żeby za niego wyszła.

Nie.

Drzwi otworzyła im egzotyczna, ciemnowłosa piękność, potargana, z rozmazaną szminką, ubrana w męski szlafrok.

Zmieszanie i szok walczyły w Amandzie. Musiała pomylić mieszkania...

Nagle usłyszała głos Victora, dobiegający z głębi apartamentu.

– Cindy, kto przyszedł?

Kobieta w drzwiach rzuciła okiem na Amandę i oblizała wargi na widok niebieskookiego. Nie zadała sobie nawet trudu, żeby ich przywitać.

– To do ciebie – odwróciła głowę i krzyknęła przez ramię.

Zmieszanie Amandy zamieniło się w gniew, kiedy patrzyła, jak ta kobieta idzie boso do kuchni Victora. Jej obfity biust kołysał się w rytm jej kroków – widać było, że nie miała na sobie nic poza szlafrokiem.

Upokorzenie zapiekło do żywego. Gdyby nie pocieszający dotyk niebieskookiego, który położył jej dłoń

na ramieniu, rzuciłaby swoją tajną broń prosto w kołyszący się tyłek tej kobiety.

– Może powinnaś wrócić tu później – wyszeptał do jej ucha niebieskooki.

Trącił ją lekko łokciem, ale stopy Amandy przyrosły do ziemi. Być może jej instynkt dziewczynki z dobrego domu wzięłyby górę. Być może odwróciłaby się i odeszła, gdyby ten zdrajca Victor nie pojawił się nagle w korytarzu.

– Kto to, kochanie... – zaczął i stanął jak wryty, ujrzawszy Amandę.

Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że kocha tego człowieka? Suwak jego starannie wyprasowanych spodni był zasunięty, ale nie zdążył jeszcze zapiąć paska. Rozpięta jedwabna koszula od Armaniego ukazywała ciemne włosy na klatce piersiowej i wypracowany na siłowni idealnie umięśniony brzuch.

Co za ironia – nigdy wcześniej nie widziała nawet w taki sposób odsłoniętego jego ciała.

Nawet złapany na uczynku, który obnażał jego zepsuty charakter, ten człowiek miał czelność wyglądać jak chodząca reklama.

Jego zdrada zakłuła tym boleśniej, że odczuła ją jako kolejny dowód na to, iż nigdy nie pasowała do kolorowego świata mody. Cóż z tego, że jej projekty były uznawane i chwalone. Po raz kolejny Amanda Matthews znalazła się w odstawce, okazała się nie dość dobra. Tylko że tym razem nie zdawała sobie z tego sprawy. Aż do tej chwili.

Nagle obudziła się w niej furia, która błyskawicznie

wyrwała ją z otępienia spowodowanego szokiem. Nogi same poniosły ją w kierunku Victora.

– Ty obrzydliwy, kłamliwy sukinsynu...

Niebieskooki zagroził jej drogę.

– Może powinniśmy usiąść wszyscy razem i rozwiązać ten problem.

Chwycił Amandę za ramię, wpatrując się w nią intensywnie.

Wściekłość szalejąca w duszy Amandy szukała jakiegokolwiek, nawet niewinnego celu, aby się wyładować.

– A kim ty u diabła jesteś? – syknęła, przelewając swoją złość na niebieskookiego.

Mężczyzna wyciągnął mały skórzany pokrowiec z kieszeni płaszcza i wyjął z niego błyszczącą odznakę, pokazując ją zarówno Victorowi, jak i Amandzie. Patrzył jednak tylko na nią.

– Detektyw Duke Rawlins, policja nowojorska, do usług.

Gliniarz?

Próbowała walczyć z nieoczekiwanym i gwałtownym pociągiem do... gliniarza?

Jej gniew zmalał, kiedy poczuła nagłą falę strachu. W tle słyszała, jak Victor i jego ładaczniczka zaczynają mówić jedno przez drugie, ale ona mogła myśleć tylko o tym, że zamkną ją w więzieniu. Ten policjant śledził ją aż do budynku, a potem do mieszkania Victora. Miała widocznie większe problemy niż kłamliwy i podły chłopak.

Czy popełniła jakieś wykroczenie przeciwko pub-

licznej moralności? Czy powiew wiatru odsłonił więcej niż myślała? Co się stanie, jeżeli będzie chciała ją przeszukać? Otuliła się mocniej płaszczem.

A jeżeli zamkną ją jak jakiegoś ekshibicjonistę? Nie byłaby chyba w stanie przeżyć takiego wstydu. Jej ojciec dostarczał już wystarczająco dużo plotek brukowcom. Jej ostatnie sukcesy zostaną błyskawicznie zapomniane w obliczu takiego skandalu.

Detektyw Rawlins wskazał im kanapę. Jego zachowanie kompletnie się zmieniło. Uśmiechy, którymi obdarzał ją w windzie, zniknęły. Przejmując kontrolę nad tym, co działo się w pokoju, wydawał się w swoim żywiole.

– Proszę panie, abyście usiadły, a ja w tym czasie zajmę się panem Gallagherem.

Cindy podeszła leniwie do kanapy. Teraz, kiedy już wiedziała, kim jest niebieskooki, nie w głowie jej było rzucanie zalotnych spojrzeń. Przyjrzała się Amandzie, tak jakby to, co się stało, było jej winą. Amanda zignorowała ją. Była zbyt przejęta myślą, jak wytłumaczy ojcu pobyt w więzieniu, żeby zwracać uwagę na drugą dziewczynę Victora.

Detektyw Rawlins obszedł pokój, uważnie przyglądając się wszystkim szczegółom skąpego umeblowania.

– Vic, na dzień dzisiejszy dostaniesz od trzech do dziesięciu lat za udział w przemyśle narkotyków. Jeżeli opowiesz mi o ludziach, z którymi pracujesz, może nie poproszę o nakaz zarekwirowania wszystkich twoich nielegalnych dochodów.

Kiedy gliniarz przeczytał Victorowi jego prawa i zaarrestował, na podstawie całej listy zarzutów, Amanda poczuła ulgę, mimo że zupełnie nie wiedziała o co chodzi. Co to było „ułatwianie przestępstwa”?

Potrafiła myśleć tylko o tym, że teraz być może nie zaarrestują jej za ekshibicjonizm. Wszeptała szybką dziękczynną modlitwę. Musiała tylko pilnować, żeby płaszcz był ciasno zapięty, odpowiedzieć na wszystkie pytania policjanta i nie pozwolić, aby jego seksowny uśmiech znów rozbudził jej fantazję.

Potem, przy odrobinie szczęścia, będzie mogła uciec stąd na swoich różowych obcasach i powrócić do bezpiecznej – ale szanowanej – egzystencji.

Rozdział drugi

Duke zostawił sobie Amandę na koniec.

Bynajmniej nie dlatego, że w tych różowych pantofelkach i fryzurze *à la* Grace Kelly przypominała gwiazdę filmową z lat pięćdziesiątych. Zbyt dużą wagę przykładał do profesjonalizmu, żeby w takich sytuacjach kierować się osobistą fascynacją. Zresztą ludzie ze środowiska, do którego należała Amanda, byli poza jego zasięgiem.

Powód był inny. Duke zatrzymał Amandę aż do południa ze względu na jej nieszczęsne nazwisko. Pomyślał, że może podać mu bezcenne informacje dotyczące tej sprawy, a jeżeli on pozwoli jej się trochę pomartwić, łatwiej mu będzie je z niej wydobyć.

Myśl o rozmowie z Amandą na powrót podrażniła jego pobudzone widokiem dziewczyny zmysły.

Duke rozejrzał się po mieszkaniu Victora, dając sobie chwilę na wzięcie się w garść. Jego myśli – i wzrok

– od samego rana przyciągała piękność siedząca w skórzanym fotelu. Zmusił się jednak, żeby przypomnieć sobie, czy wszystkie elementy procedury zostały poprawnie przeprowadzone. Musiał upewnić się, że wszystko – aresztowanie, przeszukanie mieszkania i przesłuchanie – odbyło się zgodnie z regulaminem.

Partner Duke’a rozchorował się i wziął zwolnienie, tak więc wszystko było teraz na jego głowie. Jedno formalne niedopatrzenie i Gallagher mógłby wyśliznąć mu się z rąk.

Aresztowanie dostawcy tekstyliów Clyde’a Matthews’a było tylko pierwszym z całej serii aresztowań w Garment District, oczywiście, jeżeli śledztwo Duke’a potoczy się zgodnie z planem. Ostatnie osiem miesięcy Duke spędził na zbieraniu dowodów w sprawie nielegalnych umów zawieranych w świecie mody. Od dzisiaj będzie zbierał plon swoich działań – tę jedyną w swoim rodzaju satysfakcję z przywracania sprawiedliwości. No i dostanie kolejną gwiazdkę.

Kolejny zły człowiek za kratkami. Jego dziadek byłby z niego dumny.

Na miejscu pozostali już tylko dwaj umundurowani oficerowie, zbierając i oznaczając dowody. Gallaghiera zabrano już ponad godzinę temu, a Duke właśnie odesłał jego przyjaciółkę do domu.

Nie mógł dłużej odkładać przesłuchania Amandy.

W rzeczywistości wyglądała na dużo bardziej wrażliwą niż na zdjęciu. Zaciskała poły płaszcza tak mocno, że kłykcie jej palców zbieleły. Po tym, co się dzisiaj stało, musiała czuć wewnętrzny chłód.

Nic dziwnego.

Kilka godzin temu była „praktycznie” zaręczona z facetem, który wyglądał jak chodząca reklama. Teraz miała chłopaka, który nie dość, że ją zdradził, to miał iść do więzienia na co najmniej trzy lata.

Duke nie miał jednak zamiaru się nad nią użalać. Wiedział z własnego doświadczenia, jak zachowywały się w takich sytuacjach kobiety z jej świata. Ulubienice nowojorskich brukowców z łatwością otrząsały się z nieudanych związków. Jutro w południe Amanda spotka się prawdopodobnie na lunchu z przyjaciółkami, żeby wspólnie upatrzeć kolejnego idealnego kandydata na męża.

Duke dał się już kiedyś skusić przez tego typu kobietę i wyszedł z tego doświadczenia z trudno gojącymi się ranami.

Walcząc z własnym ciałem, które na widok różowych pończoch bynajmniej nie chciało słuchać głosu doświadczenia i rozsądku, Duke podszedł do fotela, w którym siedziała Amanda.

– Panno Matthews...

Wyprostowała się na dźwięk jego głosu. Jedną rękę błyskawicznie podniosła do piersi, jakby chciała uspokoić tłukące się w niej serce. Albo też mocniej zakryć się tym cholernym płaszczem. Co mogła pod nim mieć?

Jakby w odpowiedzi na jego nieme pytanie, materiał płaszcza rozsunął się lekko na jej udach, odsłaniając kolejne kilka centymetrów pończoch, ale ani śladu spódnicy.

Przez jeden elektryzujący moment Duke’owi zda-

wało się, że dojrzał górę różowej mgiełki. Jego ciało zeszytniało. Nie mógł otrząsnąć się z tego wrażenia, nawet kiedy już zasunęła z powrotem poły płaszcz.

Do diabła. Jak krótka była jej spódnica?

– Tak? – Spojrzała na niego ze zmęczeniem i nadzieją w ciemnych, brązowych oczach. – Czy mogę już iść?

– Niestety, nie. Muszę pani zadać kilka pytań na temat pani związku z Victorem Gallagherem.

To oczywiście, każda informacja na temat interesów Gallaghiera i związków jej ojca z mafią będzie dla niego bardzo użyteczna, pomyślał, siadając na kanapie naprzeciwko niej.

– Czy Victor ma poważne kłopoty? – zapytała, marszcząc czoło.

– Tak, sądzę, że jest w prawdziwych tarapatkach. Na początek oskarżenie o przestępstwo, kara od trzech do dziesięciu lat. Co dalej – pokaże śledztwo.

Czy naprawdę martwiła się o tego bubka po tym, jak nakryła go w tak niedwuznacznej sytuacji? Tego Duke się nie spodziewał. Chociaż, z drugiej strony, Amanda wyglądała na miłą kobietę, pomimo tego zabójczego stroju, który musiała mieć pod płaszczem. Nie sprawiała wrażenia osoby, która mogłaby być związana z kryminalistą pokroju Gallaghiera. Mimo że jej ojciec miał reputację gangstera, na pewno chronił swoją jedyną córkę.

Amanda roztarła ramiona, jakby zrobiło się jej zimno.

– Co dokładnie zrobił?

– Wiele rzeczy. Brał udział w importowaniu narkotyków do Stanów Zjednoczonych, używając interesu z tekstyliami jako przykrywki.

Duke starał się uprościć wyjaśnienia, na wypadek, gdyby Amanda wciąż jeszcze czuła coś do tego faceta. Chciał, żeby współpracowała.

Wyglądała na zaskoczoną i przerażoną.

– Nie miałam pojęcia. – Przygryzła dolną wargę prostymi, białymi zębami. – Wydawał się taki... dobrze wychowany. Nigdy bym nie pomyślała, że... że jest tylko zwykłym bandytą.

Duke zastanawiał się, czy Amanda zdawała sobie sprawę z powiązań swojego ojca i z prowadzonych przez niego interesów. Mógłby się założyć, że Matthews także nie wyglądał jak zwykły bandyta, ale przyjaźnił się z najstarszymi i najbardziej niebezpiecznymi gangsterami w mieście.

– Projektuje pani wystawy, panno Matthews?

– Tak, pracuję dla ojca, ale otworzyłam też własny interes – poprawiła go i uśmiechnęła się. – Staram się rozróżniać te dwie sprawy, żeby mój ojciec nie zaczął znów myśleć, że jestem jego osobistą służącą i sekretarką. Skąd pan wie, czym się zajmuję?

– Znalazłem to w aktach Gallaghera. Sprawdziłem tylko podstawowe informacje.

Jej adres w najlepszej dzielnicy, doskonałe wykształcenie, jej związek z Victorem, który – na podstawie raportów, jakie Duke dostawał – wydawał się czysto platoniczny. Teraz, kiedy Duke spotkał Aman-

dę, nie mógł sobie wyobrazić, jak to było możliwe. Victor popełnił ogromny błąd.

– Chciał pan go aresztować od chwili, kiedy pierwszy raz zobaczyłam pana dziś rano, czyż nie tak?

Duke pomyślał, że rozsądniej będzie nie zdradzać, co myślał, kiedy zobaczył ją tego ranka. Nie miało to najmniejszego związku ze śledztwem.

– Przepraszam, że nie oszczędziłem pani tej niewygody, ale...

– Amanda. Proszę mówić mi po imieniu.

Uśmiechnęła się do niego w ciepły i odległy zarazem sposób. Najwyraźniej nie mogła pozbyć się swoich dobrych manier nawet w trakcie przesłuchania, mimo że zmieniło ono jej plany. Jej życie.

Duke wolałby zdecydowanie, żeby pozostali w relacji czysto formalnej. Wolałby, żeby dzieliły ich wszystkie te bariery społeczne, zwłaszcza że nie mógł wyrzucić z myśli obrazu jej nóg, na chwilę odsłoniętych przez zdradliwą poję płaszczka. Nie mógł być jednak niegrzeczny.

– Amando. – Stwierdził, że wymawianie jej imienia sprawia mu przyjemność. – Czy mogłabyś mi powiedzieć, co spowodowało cię dziś do mieszkania Gallaghera?

Zbladła i poruszyła się niespokojnie w fotelu. Mogłaby równie dobrze ogłosić przez megafon, że ma zamiar skłamać.

– To tylko zwykła... towarzyska wizyta.

Duke nigdy nie podejrzewał córki Clyde'a Matthews'a o nic więcej niż o brak wyczucia w doborze

chłopaków, ale teraz zaczął zastanawiać się, czy się czasem nie pomylił. Miała minę jak grzesznik stojący w niedzielę przed drzwiami kościoła.

– Najwyraźniej chciałaś go zaskoczyć...?

Po raz kolejny poprawiła płaszcz.

– Czemu tak myślisz?

– Gdyby się ciebie spodziewał, to odprawiłby tę swoją przyjaciółkę, nie sądzisz?

Amanda zaróżowiła się po same uszy.

– Więc dobrze, że go nie uprzedzałam, nieprawdaż? Nigdy bym się nie dowiedziała.

Duke doskonale wiedział, o czym Amanda mówiła. Szybko nauczył się, że niektórym dziewczynom, z którymi się spotykał, było wszystko jedno, z którym policjantem spały. Od tamtej pory starał się być ostrożny w wyborze. W rezultacie przez większość życia był samotny. A teraz ta samotność sprawiała, że ślinił się na sam widok zgrabnych łydek Amandy i nie mógł się skoncentrować.

Odsunął na bok współczucie i postanowił skupić myśli na pracy.

– Tak więc twoja dzisiejsza wizyta była czysto towarzyska?

Pokiwała głową, nieco już uspokojona.

Duke postanowił zapamiętywać zarówno jej odpowiedzi, jak i jej reakcje. Prędzej czy później odkryje sekrety Amandy, nawet gdyby musiał trzymać tutaj ją i jej krótką spódnice przez kolejną godzinę.

Wyciągnął długopis i kawałek papieru, żeby zająć czymś ręce.

– A jak byś ogólnie mogła scharakteryzować wasz związek? Czysto towarzyski, czy też może spotykając się, rozmawialiście o jakichś interesach?

Amanda usłyszała pytanie detektywa, ale nie chciała na nie odpowiadać. Przyglądała się zahipnotyzowana, jak Duke bawi się długopisem, i próbowała wymyślić sposób, w jaki mogłaby obejść to pytanie. Nie chciała, żeby kolejny gliniarz wtykał nos w ich rodzinne sprawy. Wiedziała, że jej ojciec ma opinię protegowanego mafiosów, ale on tylko szył dla nich garnitury. Martwiło to ją, ale nie udało się jej jeszcze namówić ojca, żeby zrezygnował z tych klientów.

– Victor i ja rzadko rozmawialiśmy o interesach – odpowiedziała, sadowiąc się wygodniej w fotelu.

Wszystkie mięśnie bolały ją od pozycji, w jakiej siedziała, ale nie miała zamiaru nic odsłaniać. Czy to było tylko złudzenie, czy naprawdę oczy Duke’a Rawlinsa rozszerzyły się parę minut temu, kiedy jej płaszcz się rozsunął?

Czy podobały mu się jej pończochy, czy też może zastanawiał się, jak oskarżyć ją o obrazę moralności?

– A kiedy już rozmawialiście o interesach, to o czym dokładnie mówiliście?

– Victor nie pracuje jako kreator, więc nie mieliśmy specjalnie o czym dyskutować. Raczej prosił mnie, żebym dowiedziała się, jakich materiałów mój ojciec będzie potrzebował do kolejnych kolekcji, tak żeby Victor mógł jako pierwszy dać mu na nie dobre ceny.

Duke przestał bawić się długopisem.

– I robiłaś to?

Spojrzał na nią uważnie i Amanda zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna czasem zadzwonić do swojego prawnika. Ale, z drugiej strony, co miała do ukrycia?

Oprócz tego, co ukrywała pod płaszczem.

– A gdybym to robiła, czy byłaby to zbrodnia?
– zapytała z wyzywającym wyrazem twarzy.

– Nie, Amando.

Dlaczego poprosiła go, żeby mówił jej po imieniu? Dźwięk jej imienia w jego ustach działał na nią jak powolna pieśzczoła. Amanda poczuła nagle, że lada chwila jej staniczek zsunie się na dół, uwalniając piersi. Wciągnęła brzuch i znieruchomiała, mając nadzieję, że tak się nie stanie.

Ta część jej stroju była przeznaczona do noszenia najwyżej przez pięć minut. Miał doprowadzić mężczyznę do białej gorączki w trzydzieści sekund. Nic dziwnego, że zaczął się zsuwać.

– Nigdy nie byłam w stanie przewidzieć, co wymyślił mój ojciec, więc nigdy nie podałam Victorowi żadnej informacji. Dowiadywał się, jakich materiałów potrzebuje Clyde Matthews, w tym samym czasie co wszyscy inni.

Jej ojciec żył dla sławy i blasku, które zapewniały mu status odnoszącego sukcesy artysty – obiady w modnych restauracjach, pokazy w Paryżu i Mediolanie, niekończące się parady obiecujących młodych projektantów, artystów i modelek, którzy zaludniali jego studio o każdej porze dnia i nocy. Nie przeszkadzało mu, że cały ten świat nie pozostawiał mu czasu na nic

innego, nawet na to, żeby zająć się własnym dzieckiem.

Duke Rawlins odchrząknął i odłożył na bok długopis.

– Jak długo znałaś Gallaghera?

Coś w jego zachowaniu, może to, że pochylił się lekko w jej stronę, sprawiło, że to pytanie zabrzmiało bardzo osobiście.

Jedwabna podszewka płaszcza Amandy drażniła brodawki jej piersi z każdym oddechem. Będzie jeszcze gorzej, kiedy staniczek spadnie i wyląduje na ziemi, owinięty wokół kostek.

– Prawie od roku.

Victor nigdy nie obdarzył jej niczym więcej niż tylko pocałunkiem na dobranoc. Miał przecież o wiele przyjemniejszą partnerkę do zaspokajania wszystkich swoich potrzeb.

Drań!

– Czy kiedykolwiek proponował ci narkotyki?

– Słucham? – wyjąkała Amanda w przyпіływie słusznego oburzenia.

– Amfetaminę, heroinę, ecstazy i inne chemiczne świństwa...

– Oczywiście, że nie!

Za kogo on ją brał? Może i miała na sobie tylko koronkową bieliznę, ale na pewno nie była taką dziewczyną!

Próba uwiedzenia własnego chłopaka należała jak dotąd do największych moralnych wykroczeń, jakie kiedykolwiek popełniła.

– Muszę o to zapytać. – Rawlins rzucił jej w końcu przepraszający uśmiech. – Jeżeli to sprawi, że poczujesz się lepiej, powiem ci, że jak dla mnie, nie wyglądasz na narkomankę.

Zanim Amanda zdążyła wybełkotać odpowiedź, podeszła do nich umundurowana policjantka.

– Przepraszam, że przerywam. – Kobieta pokazała torbę na zakupy, którą trzymała w ręku. – Skończyliśmy już tutaj. Sprawdziłam wszystkie oznaczenia na torebkach z zebranymi dowodami. Dokopaliśmy się do kilku rachunków za materiały, to mogą być ewentualni nabywcy narkotyków. Wszystko jest w porządku.

Amanda przyjrzała się wysokiej, młodej dziewczynie, noszącej plakietkę z nazwiskiem R. Patterson. Panna Patterson nie wyglądała na osobę, która kiedykolwiek mogłaby znaleźć się półnaga na przesłuchaniu. Coś też mówiło Amandzie, że R. Patterson skopałaby swojemu chłopakowi tyłek, jeżeli tylko potraktowałby ją w taki sposób, w jaki Victor ośmielił się potraktować Amandę.

W pracy Amanda czuła tego rodzaju pewność siebie, ale w życiu prywatnym nie mogła zdobyć się na tak zdecydowane kroki. Pozwoliła ojcu wykorzystywać się przez prawie połowę życia i najwyraźniej na to samo pozwalała Victorowi.

– Dziękuję, Patterson – krzyknął Duke Rawlins przez ramię, kiedy kobieta opuściła mieszkanie z ostatnim policjantem, zostawiając Amandę sam na sam z seksownym detektywem.

Cisza panująca w mieszkaniu Victora stała się

jeszcze większa, kiedy za wychodzącymi funkcjonariuszami zatrzasnęły się drzwi. Amanda usłyszała nagle tykanie zegara na ścianie, szum wentylatora w kuchni.

I poczuła na sobie spojrzenie niebieskich oczu Duke'a Rawlinsa.

Jak to było możliwe, że czuła tak intensywne pożądanie wobec mężczyzny, którego dopiero co poznała? Mężczyzny, który zaarrestował jej chłopaka, był świadkiem największego upokorzenia w jej życiu i zatrzymywał ją na przesłuchaniu, które groziło jeszcze większym upokorzeniem, jeżeli jej stanik postanowi w końcu się zbuntować.

Co za straszliwa porażka!

– To byłoby chyba na tyle, Amando. – Detektyw Rawlins wcisnął notatnik do kieszeni swojej skórzanej kurtki, ale nie uczynił żadnego ruchu, żeby wstać.
– Oddasz mi jedną przysługę?

Przez chwilę Amanda zatraciła się w głębi jego niebieskich oczu. Ich kolor pasował idealnie do kilku fluoryzujących gwiazdek na jego krawacie.

– Jeżeli tylko będę mogła – powiedziała bezwiednie.

Półuśmiech, jaki jej posłał, wywołał w niej dreszcze, jeszcze silniejsze od tych, które powodował dotyk jedwabnej podszewki na nagiej skórze.

– Zadzwoń do mnie, jeżeli przypomni ci się cokolwiek na temat twojego chłopaka, co mogłoby mi pomóc.

Wzięła jego wizytówkę i przesunęła po niej nieobecnym wzrokiem.

– Nie jest już moim chłopakiem, detektywie – wyjaśniła.

Poczuła, że rumieniec wypływa jej na szyję i na policzki. Dlaczego czuła, że powinna mu to powiedzieć?

– Po dzisiejszym dniu wcale ci się nie dziwię – odpowiedział, wstając powoli. – I proszę, mów mi Duke.

Amanda poszła w jego ślady, chcąc uciec jak najszybciej przed intensywnym spojrzeniem jego niebieskich oczu.

Zbyt późno przypomniała sobie o staniku.

Zsunął się kilka centymetrów w dół. Amanda oddałaby wszystko, żeby móc go poprawić, zanim wyjdzie z mieszkania, ale nie mogła tego zrobić pod badawczym spojrzeniem detektywa.

Złożyła ramiona na piersi.

– Dziękuję, Duke.

Jej słowa zabrzmiały cicho i uwodzicielsko, podczas gdy w rzeczywistości Amanda starała się nie oddychać ogarnięta strachem, że zaraz zgubi jedną z ważniejszych części swojego stroju. Na dodatek sznurowadła jej butów też zaczynały się rozwiązywać, ale nie miała zamiaru schylać się, żeby je poprawić

– Cóż, jeżeli to wszystko... – zaczęła, czekając na oficjalne przyzwolenie, zanim będzie mogła uciec do domu i odpocząć po dzisiejszym okropnym dniu.

Duke przesunął ręką wzdłuż szczęki i zmarszczył brwi.

– Właściwie to chciałbym cię prosić, żebyś wpadła

jutro na komisariat i odpowiedziała na kilka pytań. Powiedzmy, około jedenastej?

– Kolejne pytania?

Wprawdzie jako osoba przesłuchiwana nie powinna się sprzeciwiać, ale cóż więcej mogła powiedzieć im na temat Victora? Najwyraźniej w ogóle go nie znała.

Poza tym znów będzie musiała stawić czoło przystojnej twarzy i uśmiechowi niebieskookiego Duke'a Rawlinsa.

– Po jakimś czasie nowe rzeczy przychodzą mi do głowy. – Wzruszył przepraszająco ramionami. – Mogę wysłać po ciebie samochód, jeśli chcesz.

– To nie będzie potrzebne. – Wyobraziła sobie samochód policyjny podjeżdżający pod studio Clyde'a Matthews'a. Co by było, jeżeli jakiś mafijny boss miałby akurat spotkanie z jej ojcem? Poza tym Amanda nie wiedziałaby, jak wyjaśnić ojcu, czemu przyjeżdża po nią policja. – Wpadnę o jedenastej.

Kiedy już będzie miała na sobie normalne ubranie, rozmowa z Duke'em nie będzie tak... prowokacyjna.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

– Świetnie. – Podeszedł do drzwi i otworzył je. – Do zobaczenia więc.

Wolność była tak blisko. Nareszcie będzie mogła uciec.

Duke zatrzymał ją jednak, zanim zdążyła wyjść na korytarz.

– Skręcisz sobie kostkę w tych butach, jeżeli ich nie zawiążesz – powiedział, wpatrując się w jej stopy. Puścił drzwi i te zamknęły się z powrotem.

Różowe wstążki kompletnie się rozwiązały. Jeżeli schyli się, żeby je zawiązać...

Jeżeli zaś tego nie zrobi, przewróci się, zanim zdoła dojść do windy.

Rozwiązany but wydawał się niczym w porównaniu z tym, że jej chłopak ją zdradzał i że był zwyczajnym kryminalistą.

Ale ten sam rozwiązany but mógł doprowadzić do czegoś jeszcze gorszego, czego nie mogłaby znieść. Przygryzła jeden ze swoich różowych paznokci, zastanawiając się, co robić dalej.

Cała ta sytuacja stała się niezręczna. Duke miał chyba podobne wrażenie, poznała to po jego uniesionych w zdziwieniu brwiach.

Wyciągnął palec w kierunku jej butów.

– Chcesz, żebym ci je zawiązał?

Zalała ją fala wdzięczności. Postanowiła zapamiętać, żeby kupić bilety na tegoroczny Bal Policjantów.

– Mógłbyś?

Przez długą chwilę pozostał nieruchomy. Może nie spodziewał się, że przyjmie jego propozycję.

Amanda poczuła chęć usprawiedliwienia swojego dziwnego zachowania – mogłaby powiedzieć na przykład, że ma kłopoty z kręgosłupem i nie może się schylać. Albo że nadwreżyła sobie palec wskazujący w zeszłym tygodniu i nie poradzi sobie ze śliskimi różowymi sznurowadłami.

Nigdy nie potrafiła jednak dobrze kłamać.

W końcu Duke wyciągnął rękę, chcąc dotknąć jej

ramienia. Amanda mogłaby spróbować się cofnąć, ale wtedy but mógłby jej spaść. But albo stanik.

– Może usiądziemy na chwilę? – rzucił i poprowadził ją z powrotem do fotela.

Skinęła głową jak pokorna pięciolatka, której trzeba zawiązać sznurowadła, zanim pobiegnie do szkolnego autobusu. Tylko że dotyk Duke'a na pewno nie sprawi, że poczuje się jak pięciolatka.

Uklęknął przed nią i delikatnie postawił jej stopę na ziemi. Przez moment jego dłoń obejmowała jej nogę w kostce, unieruchamiając ją i pobudzając wszystkie zakończenia nerwowe jej skołatanego ciała. Potem przesunął palce w dół, po jedwabistym materiale pończoch. Szorstkość jego ręki sprawiała jej taką przyjemność, przyjemność, która powoli przesuwała się w górę, wzdłuż łydek, ud i jeszcze wyżej...

Amanda zamknęła oczy, nieprzyzwyczajona do takich odczuć. Gdyby tylko jego dłoń również zechciała przesunąć się w górę...

Nagle jego ręce odzyskały swoją profesjonalną sprawność. Duke zawiązał szybko wstążki mocnym, podwójnym węzłem.

Amanda otworzyła oczy i odkryła, że detektyw wpatruje się w nią. Jego wzrok sprawił, że poczuła falę gorąca rozlewającą się po całym ciele. Westchnęła lekko.

Duke podniósł się błyskawicznie z podłogi.

– Czy teraz wszystko jest w porządku?

Ton jego głosu, niski i burkliwy, podrażnił jej zmysły jak zgrzyt kamienia przeciąganego po szkle.

Skinęła głową, przypominając sobie pośpiech, z jakim chciała opuścić to mieszkanie.

– Tak, ja... przepraszam.

– Miałaś okropny dzień. – Wyciągnął do niej dłoń, chcąc zapewne uścisnąć jej rękę.

Przyjęła uścisk, mimo że przez te kilka sekund musiała przytrzymywać płaszcz tylko jedną ręką.

– Dziękuję, Duke.

Ich ręce zetknęły się na krótką chwilę. Duke wycofał dłoń równie szybko, jak zrobiła to ona. Amanda była już przyzwyczajona, że z powodu złej reputacji ojca mężczyźni przed nią uciekali. A jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to nie mafijne powiązania jej ojca były przyczyną tej wyraźnej rezerwy.

– Do zobaczenia jutro – przypomniał jej.

Gdyby Amanda nie została tak bezceremonialnie zdradzona przez swojego chłopaka, z przyjemnością myślałaby o tym, że zobaczy Duke'a jeszcze raz. Pociągał ją. Może za bardzo. Może to właśnie stanowiło problem.

Jeżeli dzisiejsza porażka mogła stanowić jakąś wskazówkę, to Amanda naprawdę źle oceniała mężczyzn. Nie chciała więc, żeby ten policjant sprawiał na niej takie wrażenie.

– Cześć – rzuciła przez ramię, wychodząc z mieszkania.

Podeszła do windy tak szybko, jak pozwoliły jej na to wysokie obcasy. W ciągu minuty znalazła się na dole, w taksówce wiozącej ją do domu, z dala od oczu Duke'a i jego kuszącego uśmiechu.

Dopiero wtedy Amanda pozwoliła sobie na poprawienie stroju. Taksówkarz był zbyt zajęty pomstowaniem na innych kierowców i uczestników radiowego konkursu, żeby zwracać uwagę na jej próby poprawienia stanika.

Amanda nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Nikt nie zorientował się, że nie ma nic pod płaszczem. Poczula ogarniającą ją powoli ulgę. Rozluźniła bolące mięśnie i postanowiła zrelaksować się odrobinę.

Udało jej się zachować godność i swoją sekretną broń. Poklepała kieszeń płaszcza, żeby upewnić się, że kasetka wciąż tam jest.

Nie było jej!

O mój Boże! Przerazona sprawdziła drugą kieszeń.
Pusta!

Przekleństwa taksówkarza nagle odpłynęły gdzieś w dal. Amandę ogarnęła panika. Za oknami przesuwały się światła i ludzie, a ona gorączkowo przeszukiwała wnętrze taksówki, mając nadzieję, że kasetka wypadła jej z kieszeni, kiedy wsiadała do samochodu.

Niestety.

Zgubiła swoją tajną broń.

Rozdział trzeci

Kiedy Amanda opuściła mieszkanie Gallaghera, Duke pozostał w nim jeszcze chwilę. Stał oparty u framugę drzwi i obserwował ją, jak szybkim krokiem idzie w kierunku windy w tych seksownych pantofelkach lalki Barbie. Poruszała się tak pewnie, jakby miała na nogach sportowe buty do biegania.

Do diabła!

Pozwolił, żeby jej zmysłowy głos i różowe pończochy odciągnęły jego uwagę od przesłuchania. Nic takiego nie zdarzyło się przez całe dziesięć lat, od kiedy zaczął pracować w Nowojorskim Departamencie Policji. Uratował swój tyłek, prosząc ją, żeby przyszła następnego dnia. Jeżeli spotkają się na komisariacie, pozwoli mu to skoncentrować się na sprawie, a nie na kształcie jej nóg.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu komórkowego.

– Rawlins – mruknął do słuchawki, rzucając ostatnie spojrzenie na mieszkanie.

Głos po drugiej stronie nie bawił się w powitania.

– Po komisariacie krążą plotki, że Amanda Matthews wygląda w rzeczywistości o wiele lepiej niż na zdjęciu.

Josh Winger, złożony chorobą partner Duke'a, słyszał już zapewne wieści o dzisiejszym aresztowaniu.

– Cześć, Winger. Gdybyś nie był takim mięczakiem, sam mógłbyś ją dzisiaj zobaczyć.

– Poczekaj, poczekaj, lekarz mówi, że za kilka godzin przestanę zarażać. Chcesz, żebym wpadł i pomógł ci przy porządkowaniu dowodów?

Josh pracował w policji trzy lata dłużej niż Duke, ale od kiedy Duke wstąpił do NYPD ś pracowali razem. Doskonale odgrywali role dobrego i złego gliniarza, a ich metody śledztwa uzupełniały się nawzajem.

Dzisiaj jednak Duke cieszył się, że nie było z nim Josha. Dostałoby mu się od niego, gdyby partner zobaczył, jakie wrażenie wywarła na nim Amanda.

– Wszystko już jest gotowe. – Duke rzucił okiem na kolekcję płyt Gallaghery, sprawdzając, czy wszystko zostało dokładnie przeszukane. Może uda mu się znaleźć ostatni cholerny dowód – coś, co pozwoli jednoznacznie stwierdzić, że Victor miał powiązania z handlarzami narkotyków. – Lepiej obejrzyj sobie kilka powtórek „Starskiego i Hutchy” i znajdź kilka wskazówek.

ŚNYPD – New York Police Department – Nowojorski Departament Policji (przyp. tłum.).

– Jediną rzeczą, której dowiedziałem się, oglądając „Starskiego i Hutch’a”, jest to, że naszymi starymi gratami nie da się łapać przestępców. Może powinniśmy złożyć podanie o jakiś lepszy wózek, tak z dwa razy więcej koni mechanicznych.

Nic nie znalazłszy między płytami, Duke podszedł do regału z książkami, miejsca, o którym się często zapomina, przeszukując mieszkanie. Wydało mu się dziwne, że w niewielkiej kolekcji książek nie było ani jednego tytułu o modzie albo tekstyliach.

– Ty i tak trzęsiesz się jak osika, jak tylko przekroczę setkę. Mój dziadek zawsze mawiał – nie odgryzaj więcej, niż jesteś w stanie przeżuć.

– Z tego co mówisz, twój dziadek wygłaszał te mądrości od chwili, kiedy się urodziłeś. A może po prostu wymyśliłeś sobie takiego przodka, żeby móc wtrącać co chwila te twoje oklepane sentencje i opowieści starych bab?

– Mój dziadek skopałby ci ten wypolerowany miastowy tyłek, gdyby dowiedział się, że porównujesz go do starej baby.

Duke uśmiechnął się na samą myśl o tym. Jego dziadek żywił najgorsze podejrzenia w stosunku do Nowego Jorku i jego mieszkańców, ale poparł decyzję Duke’a o wstąpieniu do nowojorskiej policji, zapewniając go, że żadne miasto na świecie nigdy nie potrzebowało tak bardzo jednego z Rawlinsów.

– Poza tym powinienes być wdzięczny, że dzięki niemu zawsze mam coś do powiedzenia.

Josh jęknął.

– Teraz już wiem, kogo mam za to winić. Zadzwoń do mnie, jeżeli coś jeszcze tam znajdziesz, słyszysz? Nie chcę, żebyś nie dostał awansu tylko dlatego, że mnie tam nie było.

– Wcinaj swoje pigułki, staruszk. Wszystko już załatwione.

Wyłączył telefon, zanim Josh zdążył mu się odciąć.

Dostanie awans bez pomocy partnera. Josh dostał kolejną gwiazdkę już w zeszłym roku, teraz przyszła kolej na niego. Kiedy tylko oczyści Garment District z narkotykowych przestępców, w maju może spodziewać się awansu. To będzie na pewno solidna podstawa.

Wspinaj się do gwiazd... to kolejna z mądrości dziadka. Może wspinanie się po drabinie kariery w policji nie było aż tak poetyckie, ale Duke robił to, co do niego należało. Kochał swoją pracę.

Skierował się w stronę kanapy. W kanapach często znajdowała się skarbница małych papierków albo kompromitujących rachunków. Jednak wyglądało na to, że w mieszkaniu Gallaghera regularnie sprzątano.

Potem podszedł do fotela. Wciąż unosił się wokół niego ślad zapachu Amandy. Coś czystego i prostego, jak trawa spłukana deszczem. Jak jeden kwiat zamiast dziesięciu.

Była zbiorem przeciwieństw. Klasyczny płaszcz i delikatny zapach kłóciły się z jej wypracowaną fryzurą i różowymi pończochami. A jednak Amanda była diabelnie pociągająca.

Szkoda tylko, że należała do towarzyskiej śmietanki i że była związana z przestępcą. Pomimo wspaniałego

zapachu została nieodwołalnie wpisana na listę „poza zasięgiem”.

Godzinami mógłby rozmyślać na temat wdzięków panny Matthews, ale miał teraz pracę do wykonania. Nakazał sobie ignorować unoszący się w powietrzu zapach i podniósł szare poduszki. Czarne prostokątne pudełko spadło na podłogę.

– Co u diabła...

Jak policjanci przeszukujący mieszkanie mogli to pominąć? Duke nałożył gumowe rękawiczki i schylił się, żeby podnieść przedmiot.

Otworzył pudełko, potwierdzając tylko swoje przypuszczenia – to była kasetka wideo. Na białej naklejce ktoś napisał długopisem – „Poufne”.

Wkładając dowód do plastikowej torebki, Duke zastanawiał się, czyja ręka opisywała tę kasetę. Nie był wprawdzie grafologiem, ale w ciemnych liniach napisu wyczytał determinację, tak jakby jego autor naprawdę chciał ostrzec innych, aby nie oglądali kasety.

Duke poczuł przyjemną ekscytację, tę samą, która popychała go naprzód przez cały okres studiów w college’u i przez dziesięć lat pracy w policji. Nie mógł się już doczekać powrotu na komisariat, gdzie spokojnie będzie mógł obejrzeć kasetę.

W niecałą godzinę zrobił ostateczny obchód mieszkania, sprawdzając czy niczego nie przeoczono, i porozmawiał z portierem na temat wyjść Gallaghera. Zrobił kilka ostatecznych notatek i skierował się w stronę westybulu, mając nadzieję, że zdąży dojechać na komisariat, zanim ulice miasta pobjeżdżą popołudniowe korki.

Kiedy przechodził pod zasadzonymi w olbrzymich donicach palmami, ustawionymi przy windach, jego uwagę zwrócił stukot wysokich obcasów.

Amanda Matthews wróciła.

I powróciły wszystkie reakcje Duke'a na jej obecność. Miał nadzieję, że pożądanie, jakie wcześniej odczuwał, było tylko złudzeniem, ale mylił się. Pragnął jej.

Korzystając z okazji, że nie zdawała sobie sprawy z jego obecności, przyglądał jej się. Najwyraźniej zdążyła pojechać do domu i przebrać się. Płaszcz był teraz rozpięty, a pod nim miała czarny sweterek z golfem. Mógł się założyć, że był zrobiony z kaszmiru. Szare wełniane spodnie opinały długie, wspaniałe nogi, a na stopach miała czarne skórzane buty, o obcasach równie wysokich jak te, w których widział ją rano. Jasnobrązowe włosy wciąż były spięte w elegancki kok, ale więcej luźnych pasm wysunęło się z niego, okalając jej twarz. Przez ramię przewiesiła małą skórzaną torebkę, która kołysała się w rytm jej szybkich kroków.

Wyglądała teraz jak pewna siebie projektantka mody, mimo że wcześniej sprawiała wrażenie osoby nerwowej i nieśmiałej. Duke był szalenie ciekaw, po co wróciła.

Walcząc z pragnieniem, aby poczuć smak jej jedwabistej skóry, Duke starał się przybrać oficjalny wyraz twarzy. Przesunął się kilka kroków w jej stronę.

– Amanda?

Na dźwięk jego głosu zatrzymała się i poszukała go

wzrokiem. Torebka, którą miała na ramieniu, zakołysała się gwałtownie.

Teraz, kiedy Duke mógł lepiej przyjrzeć się jej twarzy, dostrzegł, że nie była tak pewna siebie jak mu się wydawało. Zmarszczki niepokoju przecinały jej czoło, a pełne usta były mocno zaciśnięte.

Chwila minęła, zanim Amanda oswoiła się z sytuacją. Najwyraźniej nie spodziewała się, że go tutaj spotka.

– Detektywie...

Z dużą dozą wysiłku Duke przywołał na twarz swój najbardziej czarujący uśmiech, maskę dobrego gliniarza.

– Mów mi Duke.

Uśmiech, którym mu odpowiedziała, wydawał się wymuszony. Ukazał jej proste, białe zęby, ale nie rozjaśnił delikatnej twarzy.

Cholera! Nie chciał odkryć, że Amanda brała udział w kryminalnej działalności swojego chłopaka. Ale dlaczego zachowywała się, jakby była winna?

– Jasne. Duke.

Nie wyjaśniła mu czemu wróciła, więc spytał:

– Wracasz na miejsce zbrodni?

Amanda zmusiła się do poszukania jakiejś rozsądnej odpowiedzi. Nie spodziewała się, że godzinę po tym, jak skończył ją przesłuchiwać, jeszcze tutaj będzie. Miała nadzieję, że do mieszkania Victora wpuści ją portier albo sprzątaczką.

– Wierz mi, nie miałam najmniejszej ochoty, żeby tutaj wracać.

To była prawda. Wspomnienie niewierności Victora przypomniało jej o tym, co gryzło ją od chwili, kiedy ujrzała jego bezwstydną przyjaciółkę. Że nie jest w stanie naprawdę zainteresować mężczyzny. Schudła około siedmiu kilo i spędziła dwa lata na zastanawianiu się, jak wyglądać równie atrakcyjnie jak jej modelki, ale jak do tej pory, bez efektu. Miała nadzieję, że sekretna broń sprawi nareszcie, że jej życie potoczy się tak jak chciała, zanim znowu wpadnie w wir pracy, wystaw i salonów. Ale straciła kasetę oraz prawdopodobnie jedyną okazję, by jej użyć.

Chociaż i tak nie miała na to ochoty. Nie po dzisiejszym wyskoku Victora.

Duke czekał i uśmiechał się uprzejmie, zagradzając jej drogę. Był wysoki – miał chyba około metra osiemdziesięciu – i jego szerokie ramiona zasłaniały korytarz dzielący ją od wind.

– Wydaje mi się, że zgubiłam coś w mieszkaniu Victora – wyjaśniła.

Miała nadzieję, że wyjawiając to, nie naraża się na żadne nieprzyjemności.

Duke zmarszczył brwi.

– Sprawdziłem wszystko, kiedy wyszłaś, ale nie znalazłem ani portfela, ani kluczy. Nic tam nie ma.

Czy powinna mu powiedzieć, że nie zostawiła tam portfela? Może Duke znalazł kasetę i pomyślał, że należy do Victora...

Nie. Nie mogła ryzykować. Nie będzie mu nic wyjaśniać, ponieważ była pewna, że nie będzie w stanie skłamać policjantowi. Wychowanie w szkole

katolickiej było w niej zbyt mocno zakorzenione. Może upuściła kasetę gdzieś na ulicy. Modliła się w duchu, żeby jakaś żółta taksówka już ją rozjechała.

A jeśli nawet jakiś nieznajomy znalazł kasetę leżącą na chodniku, przecież nie będzie wiedział, kim jest główna bohaterka nagranych na niej filmów. To była pocieszająca myśl.

– Wobec tego rozejrzę się po korytarzu i w windach.

Czekała, aż usunie się z jej drogi, ale odbłaskowe gwiazdki na jego krawacie i rozburzona czupryna pozostały na miejscu.

– Pomogę ci. Co zgubiłaś?

Odsunął się wreszcie na bok, ale stanął obok niej, najwyraźniej nie mając zamiaru zostawić jej samej.

Amanda wyczuwała bliskość jego ciała każdym nerwem. Poczuła, jak po jej skórze przebiegają dreszcze. Najwyraźniej pociąg, jaki poczuła tego ranka wobec Duke'a, nie miał nic wspólnego z koronkową bielizną ani fikuśnymi butami. Po sześciu godzinach, w trakcie których nie miała na sobie prawie nic, nałożyła sweter z kaszmiru i ciepłe, wełniane spodnie, ale nawet poprzez liczne warstwy ubrania czuła ciepło jego ciała.

– Mój... hmm... kalendarz. – Kłamała na przekór samej sobie. Nie mogła wyjawic tajemnicy sekretnej broni, chociaż miała trudności z mówieniem do rzeczy w obecności tego mężczyzny. – Zresztą nie był aż taki ważny.

Rzucił jej przenikliwe spojrzenie, które rano sprawi-

łoby, że poczułaby się wyjątkowo nieswojo. Ale teraz, kiedy miała na sobie ubranie, nie czuła się już przy nim tak onieśmielona. Czuła się raczej... rozpalona.

– Musiał być ważny, skoro zadałaś sobie tyle trudu, żeby tu wrócić.

Potrząsnęła głową, uspokojona nieco. Wyglądało na to, że Duke nie odkrył kasety. Prawdopodobnie upuściła ją po prostu, idąc do taksówki.

– Nie taki ważny, jak mi się wydawało. Może po prostu musiałam tutaj wrócić, żeby sobie wszystko poukładać.

Duke przyglądał się jej, przesuwając ręką po ciemnym, popołudniowym zaroście.

– Straszny z niego palant, co? – powiedział w końcu, jakby uznał, że może z nią rozmawiać jak mężczyzna z kobietą, zamiast twardo utrzymywać się w roli detektywa. Wsunął obydwie ręce do kieszeni spodni.

Amanda uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że dowiedziałam się o tym, zanim rzeczy zaszły dalej – mówiąc te słowa, zarumieniła się.

– To znaczy, zanim zaczęliśmy poważnie rozmawiać na temat małżeństwa.

– Naprawdę chciałaś za niego wyjść?

Wymawiając te kilka słów, Duke zniżył głos. Minęła ich para starszych ludzi, prowadzących na smyczy trzy małe pieski.

Amanda sama nie mogła w to uwierzyć, po tym czego się dzisiaj na temat Victora dowiedziała. Jak mogła być taka ślepa? Była tak zajęta przygotowywaniem swoich pierwszych kolekcji, tak skoncentrowana

na osiągnięciu zawodowego sukcesu, że nie poświęcała zbyt dużej uwagi życiu prywatnemu.

Wzruszyła ramionami.

– Wydawało mi się, że mamy ze sobą wiele wspólnego – praca, znajomi...

Duke roześmiał się. Jego oczy pociemniały i zwężyły się.

– Do małżeństwa potrzeba tylko jednej wspólnej rzeczy, Amando, i możesz mi wierzyć, że nie jest to żadna z tych, które wymieniłaś.

Zaintrygowana, przysunęła się bliżej. Przyciągały ją jego słowa, czy też on sam?

– I co to takiego jest?

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, przez drzwi wejściowe wpadła grupa dzieci.

Duke złapał ją za rękę i odciągnął od tłumku zbierającego się przy windach. Rozejrzał się po wesetybulu i uznawszy, że jego tylna część wygląda wystarczająco spokojnie, pociągnął ją w tamtą stronę i wcisnął w róg przy starym automacie z kanapkami.

– Chemia. To wszystko, czego potrzebujesz. Myślałem, że wszyscy o tym wiedzą.

Amanda zastanawiała się, czy Duke zdaje sobie sprawę, że wciąż trzyma ją za rękę. Ciepło jego dłoni otaczało jej palce. Niewinny dotyk? O nie, nie dla niej. Znowu zrobiło jej się gorąco. Sprawiała to intymność ich rozmowy i bliskość jego oczu przy jej twarzy. Czy jakkolwiek mężczyzna kiedykolwiek tak na nią działał?

– Nie jestem pewna... – Jeżeli miał rację, to miała

w tej chwili więcej powodów, żeby poślubić nie znanego jej bliżej Duke'a Rawlinsa niż Victora. – Wydaje mi się, że związek należy zbudować na czymś jeszcze, poza fizycznym przyciąganiem.

Duke potrząsnął głową, wciąż wpatrując się w jej oczy.

– Nie w moim przypadku. Kiedy znajdę kogoś, z kim ta chemia zadziała, nie będę tracił czasu na porównywanie poglądów politycznych, znaków astrologicznych i innych bzdur. Po prostu rzucę się głową w dół.

Czy to była tylko sztuczka jej wyobraźni, czy Duke naprawdę był równie poruszony panującym między nimi napięciem jak ona?

– Naprawdę?

Amanda chciała być tak odważna. Chroniono ją przez większość życia. Przez kilka ostatnich lat ryzykowała dezaprobatę ojca, próbując własnych sił w projektowaniu i szukając związku z mężczyzną. Zawodowo odniosła sukces, ale w życiu prywatnym spotkało ją wielkie rozczarowanie. A jednak nie mogła pozbyć się tęsknoty za przygodą, która nie chciała opuścić jej od chwili, kiedy nałożyła na siebie ten różowy, koronkowy komplet.

Tęsknoty, którą obecność Duke'a zaspokajała i rozbudzała zarazem.

– A jeżeli wybierzesz złą osobę?

Duke potarł kciukiem wewnątrz jej dłoni i ścisnął mocniej palce. Ten gest wywołał dreszcze rozchodzące się po całym ciele Amandy.

– Cóż, nie będzie to pierwszy raz – odpowiedział.

Surowość, która pojawiła się na chwilę w jego oczach, powiedziała jej, że nie uśmiecha mu się ta myśl.

A jednak nie puścił jej ręki ani nie odsunął się.

Właściwie, to znalazł się niebezpiecznie blisko niej. Czy to ona przysunęła się do niego bliżej? Amanda czuła się zahipnotyzowana przez jego oczy i sposób, w jaki podchodził do życia. Żyj każdą chwilą, o to chyba chodziło?

– Nie wiem, czy byłabym kiedykolwiek w stanie podjąć takie ryzyko – wyszeptała, bardziej do siebie niż do niego.

– Powinniśmy się chyba dowiedzieć – odszepnął, przysuwając się jeszcze bliżej, tak blisko, że nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o jego obecności.

Spojrzała na jego usta, które wydawały się niebezpiecznie zbliżyć do jej ust. Zanim złączyły się w pocałunku, zamknęła oczy.

Nie miała zamiaru go odpychać. Rozsunęła wargi niemal mimowolnie, witając ciepło jego oddechu, pragnąc dotyku.

Szum automatu do kanapek i zamieszanie przy windach zniknęły gdzieś w tle. Cichy kąt, w którym stali, wydawał się kompletnie oddzielony od reszty świata.

Duke objął ją obydwiema rękami w pasie, po czym przesunął je wyżej, wzdłuż kręgosłupa, przyciskając ją do siebie.

Przypomniała sobie, jak wcześniej tego ranka drażniła ją jedwabna podszewka płaszcza. Była wtedy

prawie naga i Duke znajdował się w odległości kilku metrów od niej. To uczucie bladło jednak wobec pieśczoły kaszmiru, teraz, kiedy przytulał ją do swojego rozgrzanego ciała.

Duke wdychał jej czysty zapach, rozpalony przez jej miękkie krągłości i chętne usta. Nie był w stanie zmusić się do rozsądnego myślenia. Krew tętniła mu w uszach, zagłuszając wszystko oprócz płytkiego oddechu Amandy i jej westchnień, kiedy przesuwiał ręką wzdłuż jej bioder.

Zastanawiał się nad tym, jak właściwie usprawiedliwi to, że ją pocałował. Myślał, że jeżeli spróbuje jej smaku, zaspokoi swoją ciekawość, wybije ją sobie z głowy raz na zawsze. Teraz jednak już wiedział, że ten smak i ten zapach będą go prześladować przez całą wieczność, jeżeli nie dostanie czegoś więcej.

Dużo więcej.

Skórzana torebka, którą miała na ramieniu, upadła na podłogę z głuchym stukotem, który odciągnął jego uwagę od Amandy na ułamek sekundy. Właśnie wtedy, kiedy przyciągał jej biodra do swoich. W środku dnia. Na oczach wszystkich, którzy znajdowali się w holu tego budynku. Co do cholery się z nim działo?

– Amando!

Znieruchomiał, ale nie był jeszcze w stanie puścić jej, zdjąć rąk z jej ciała. Powinien być rozsądniejszy. Ona była przecież księżniczką w nowojorskim światku mody. A on był tylko siedzącą w swoim stawie ropuchą i nie miał zamiaru wkraczać w cały ten blichtr.

Zwłaszcza że Amanda mogła okazać się podejrzaną w sprawie, którą właśnie prowadził.

A jednak sprawiło mu przyjemność to, jak wolno wracała do rzeczywistości. Jej usta pozostały rozchyłone przez długą chwilę, policzki miała zaróżowione, a kilka kosmyków wysunęło się z koka i opadło na jej twarz. Duke wyobraził ją sobie w swoim łóżku, myśląc jak cudownie wyglądałaby, gdyby się z nią kochał.

– Amando!

Pożądanie sprawiło, że jego głos stał się szorstki i nieprzyjemny.

Otworzyła oczy i rumieniec na jej twarzy pogłębił się.

– Przepraszam.

Wymamrotała, sprawiając wrażenie, jakby te słowa często padały z jej ust. Pochyliła się, żeby podnieść torebkę, wprowadzając ręce w nerwowy taniec.

Niech to wszystko szlag trafi!

Cofnął się o krok, przerywając ostatecznie fizyczny kontakt, bojąc się, że znów ją pocałuje, próbując ją w ten sposób przeprosić.

– Nie mów tak. – Pomógł jej wyprostować się. Nie chciał, żeby odeszła zmieszana i wytrącona z równowagi. – Całujesz jak anioł.

Albo jak kusicielka z młodzieńczej fantazji.

Amanda Matthews wyglądała jednak na kobietę, której bardziej odpowiadałoby to pierwsze porównanie.

Zarzuciła torebkę na ramię i obdarzyła go niepewnym uśmiechem.

– Naprawdę?

Duke mruknął. Była tak niesamowicie niewinna... Może Victor Gallagher wziął sobie kochankę, ponieważ jego narzeczona, córka gangstera, zapowiedziała, że odda mu się dopiero w noc poślubną? To miało sens, biorąc pod uwagę, że Amanda rano wchodziła do mieszkania Victora, zamiast z niego wychodzić.

Nieistotne, co wtedy miała na sobie – zabójczo krótką spódniczkę i prawdziwe pończochy pod konserwatywnym płaszczem. Wyczuwał w niej staromodny wdzięk i skromność.

Uściskał jej dłoń i pokiwał głową.

– Naprawdę. Nie chciałem tak... dać się ponieść.

Rzuciła mu olśniewający uśmiech – należący zdecydowanie do kusicielki – który zburzył jej idealny wizerunek, jaki sobie właśnie stworzył.

– Nie będę się na to skarżyć.

Tak łatwo byłoby znów ją pocałować. Najwyraźniej nie miałyby nic przeciwko temu. Tak bardzo chciał jej dotknąć, że mięśnie bolały go do wysiłku, jaki wkładał w pozostanie na miejscu. Ale Duke zmusił się, żeby pomyśleć o konsekwencjach.

Pomimo tego, co mówił na temat odpowiedniej chemii i rzucaniu się głową w dół, wiedział, że powinien przemyśleć kwestię związania się z Amandą Matthews. Czy byłoby to naprawdę rozsądne, gdyby nowojorski policjant stracił głowę dla córki człowieka, który być może należał do mafii? Kobiety, która w oczywisty sposób kłamała, twierdząc, że wróciła do mieszkania Victora po kalendarz?

Może musiała po prostu odreagować stres związany z odkryciem niewierności swojego chłopaka. Na pewno dlatego właśnie całowała go z tak niecierpliwą namiętnością.

Duke skinął głową w kierunku holu.

– Muszę wrócić na komisariat i przejrzeć dowody. Podwieźć cię gdzieś?

Zadał to pytanie, mimo że zdawał sobie sprawę, że nie powinien dłużej przebywać w jej kuszącej obecności. Jego dziadek skopałby mu jednak tyłek, gdyby dowiedział się, że nie zaproponował pomocy kobiecie.

Potrząsnęła głową, uwalniając w ten sposób kolejnych kilka kosmyków. Duke miał ochotę wyjąć spinki z jej włosów i zobaczyć, jak opadają swobodnie na ramiona.

– Muszę wrócić do pracowni i popracować z ojcem nad nową kolekcją. Wciąż chcesz, żebym wpadła jutro na posterunek?

– Byłoby miło.

Dotarli do wejścia do budynku. Duke przytrzymał Amandzie drzwi, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie tego ranka.

Uwodzicielskie spojrzenie, jakie mu rzuciła wychodząc na zewnątrz, powiedziało mu, że ona również o tym pomyślała.

– Do zobaczenia o jedenastej.

Oddaliła się, kołysząc się na swoich wysokich obcasach. Poły płaszcza powiewały za nią w rytm jej szybkich kroków. Poruszała się w sposób, który sprawiał, że mężczyźni się za nią oglądali, że kierowcy

zatrzymywali się na ulicy, a Duke znowu zapominał, w co się pakuje.

Do czasu kiedy zniknęła za rogiem Dwudziestej Ósmej, co najmniej pięć osób zdążyło przejść przez drzwi, które wciąż szarmancko przytrzymał. Wiedział, że nie będzie w stanie o niej zapomnieć, nawet kiedy wróci na posterunek i będzie przeglądał dowody w sprawie przeciwko Victorowi Gallagherowi.

Jej pocałunki były namiętne jak pocałunki kurtyzany, a jednak unosiła się wokół niej aura niewinności, która nakazywała mu daleko posuniętą ostrożność. Nie onieśmiały go koneksje jej ojca, tylko jej staromodne wychowanie i konserwatywne podejście.

Będzie działał powoli i ostrożnie, poczynając od jutrzejszego spotkania na komisariacie. Do tej pory zdoła już odzyskać kontrolę nad sobą i skoncentruje się z powrotem na sprawie. Musi tylko koniecznie sprawdzić, co jest na tej kasecie.

Rozdział czwarty

Amanda walczyła z kluczami przed drzwiami swojego mieszkania. Jej nadopiekuńczy ojciec zmusił ją, żeby założyła trzy różne zamki, aby chronić mieszkanie, które jednocześnie służyło jej za pracownię. Zazwyczaj nie przeszkadzało jej, że otwieranie mieszkania zajmowało tyle czasu, ale teraz, kiedy wspomnienie pocałunku Duke'a Rawlinsa rozpałało jej ciało, klucze dwa razy zdążyły wypaść jej z ręki, zanim ktoś otworzył drzwi od środka.

Na szczęście była to Lexi Mansfield, jej najlepsza przyjaciółka, i czarny pudel miniatúrka, kręcący się u jej stóp. Lexi miała swoje własne mieszkanie przy Columbus Circle, ale wpadała do Amandy tak często, że nawet trzymała u niej w szafie część swoich ubrań. Na pewno czekała, żeby usłyszeć, jakie wrażenie wywarła na Victorze sekretna broń. Niska brunetka, ubrana w wysokie buty, spódnice ze sztucznej wężo-

wej skóry i obszerny sweter z angory, miała swój niepowtarzalny styl i była jednym z najbardziej znanych nowojorskich krytyków mody.

Ignorując podskoki i skomlenie swojego pieska, Lexi cmoknęła i zmarszczyła brwi.

– Przez te twoje hałasy Muffin omal nie dostał zawału serca. – Wyciągnęła do Amandy rękę z idealnie pomalowanymi na czerwono paznokciami i wciągnęła przyjaciółkę do środka. – Właż. Wyglądasz, jakbyś potrzebowała drinka.

Amanda pokiwała głową, nie mogąc się zdecydować się, czy cieszy się na widok Lexi, czy też nie. Idąc do domu, postanowiła, że najmądrzej będzie położyć się do łóżka i zapomnieć, że ten dzień – ten pocałunek – kiedykolwiek się zdarzyły.

– Napiję się wody – mruknęła, wsłuchując się w stukot obcasów Lexi na drodze z pokoju do malutkiej kuchni, któremu towarzyszyło skrobanie pazurków Muffina, podążającego w ślad za swoją panią.

Lexi była jej najlepszą przyjaciółką od czasów szkolnych. Miały podobny gust, jeżeli chodziło o stroje, a wszystko zaczęło się, kiedy Amanda uszyła miniaturową minispódniczkę i pasującą do niej opaskę na głowę lalce Barbie należącej do Lexi. Były wtedy w drugiej klasie.

Amanda opadła na skórzaną kanapę. W tym czasie Lexi zdążyła przynieść filiżankę gorącej herbaty i dwa kawałki korzennego placka ułożone na talerzyku. Mimo że nie mieszkała tu na stałe, orientowała się w kuchni o wiele lepiej niż Amanda.

– Zjedz. Poczujesz się lepiej. Nie wiedziałam, co robić, kiedy cię nie było, więc upiekłam ciasto.

Doskonale. Jak tak dalej pójdzie, stracone kilogramy powrócą. Amanda uśmiechnęła się, zauważając, w jaki bezceremonialny sposób przyjaciółka zignorowała jej prośbę o wodę. Herbata jednak smakowała lepiej i uspokoiła trochę jej nerwy. Dopóki nie zamknęła oczu i nie ujrzała znowu błękitnych oczu Duke’a.

Filizanka i talerzyk zadygotały w jej rękach. Amanda odsunęła na bok stos próbek materiału, z którymi pracowała poprzedniego dnia, i postawiła naczynia na dużej skrzyni, która służyła jej za stolik.

– Dziękuję.

Lexi usiadła w fotelu naprzeciw niej, a Muffin zwinął się u jej stóp.

– Ciekawość mnie pożera. Jak poszło? – Obejrzała Amandę od stóp do głów. – I błagam, powiedz, że nie byłaś na tyle głupia, żeby nałożyć te wełniane fatałaszki?

– Nie byłam na tyle głupia – prychnęła Amanda.

Lexi podskoczyła i błyskawicznie przeniosła się na kanapę obok Amandy. Jej czarne długie włosy zafalowały, wprawione w ruch niezwykłą żywotnością ich właścicielki.

– Zadziało, tak? Wiedziałam, że wyglądasz jakoś inaczej. Masz takie rozmarzone oczy.

Amanda stłumiła jęk, myśląc o odbłaskowym wzorku na krawacie Duke’a Rawlinsa.

– Nie są rozmarzone. I, dzięki Bogu, cały plan wziął w łeb.

Streściła krótko swój okropny dzień od chwili, kiedy weszła do mieszkania Victora razem z policjantem aż do chwili, w której zorientowała się, że zgubiła tajemną broń. Nie wspomniała jednak nic o pocałunku Duke'a. Wrażenie było jeszcze zbyt świeże, zbyt nowe, żeby się nim dzielić.

– A więc Victor okazał się ostatnim draniem i kryminalistą, a ty zgubiłaś kasetę, którą można by cię szantażować? – Lexi zmarszczyła brwi. – Więc czemu widzę w twoich oczach rozmarzenie, dziewczyno?

Amanda szukała jakiejś odpowiedzi, świadoma tego, że siedząc z otwartymi ustami, przypomina rybę.

– A więc to ten gliniarz. – Lexi uśmiechnęła się triumfująco, zakładając ręce na piersi. – Nałożyłaś coś wyjątkowo seksownego, a on musiał się do ciebie strasznie ślinić. Pokazałaś mu podwiązki?

– Oczywiście, że nie. – Amanda westchnęła, zdając sobie sprawę, że nic się przed Lexi nie ukryje. – Nałożyłam płaszcz na bieliznę, ale niczego mu nie pokazywałam.

– Daj spokój, Amando. Nowojorscy gliniarze nie są przecież ślepi. Założę się, że doskonale wiedział, co masz pod spodem, i dlatego mu się spodobałaś.

– Nie spodobałam mu się!

Lexi nachyliła się w jej stronę.

– Akurat. Podobasz się każdemu, dopóki nie dowiedzą się, kim jest twój ojciec. – Wycelowała jeden ze swoich szponów w Amandę. – Ale właśnie dlatego gliniarz jest idealnym rozwiązaniem. Żaden szanujący się policjant nie przestraszy się mafijnych powiązań Clyde'a Matthews'a.

– Lex... – ostrzegła ją Amanda.

Lexi zdawała sobie sprawę, jak Amandę martwi przyjaźń ojca z gangsterami. Dziewczyna przysięgła już sobie, że zmusi go do szczerzej rozmowy, zanim znowu rozpocznie się sezon i oboje wpadną w wir zajęć. Myśl o poważnej rozmowie z ojcem leżała kamieniem na jej sercu. Nie był w stanie skupić się dłużej niż kilka minut na czymś, co nie miało związku z modą.

– No dobra, rzekomych powiązań. Ten facet może być twoją przepustką do przygody. Wydaje się dużo bardziej zabawny niż ten twój połknąłem-kij-od-szczotki Victor.

– Duke nie „wydaje się”, bo nic ci jeszcze o nim nie mówiłam – syknęła Amanda, po czym ugryzła kawałek ciasta.

– Wiesz przecież, że wyobraźni mi nie brakuje. – Lexi ukradła Amandzie drugi kawałek. – Duke? Czy dobrze słyszałam, że ten facet nazywa się Duke?

Amanda uśmiechnęła się.

Lexi westchnęła.

– To brzmi jak imię owczarka niemieckiego. Albo nadętego angielskiego dżentelmena. Skąd on je wytrzasnął?

– Wierz mi, że gdybyś go zobaczyła, nie myślałabyś ani o psach, ani o nadętych Anglikach.

Sama myśl o nim wywoływała falę przyjemnych dreszczy. Nikt nigdy jej tak nie całował. Żadna z kilku erotycznych przygód, jakie przeżyła w swoim życiu, nawet w połowie jej tak nie rozpaliła jak dotyk ust Duke’a.

– Więc nie martwisz się, że przeszukując mieszkanie Victora, znalazł twoją kasetę? – Lexi oddała ostatni kęs ciasta Muffinowi, który oblizywał jej palce jeszcze długo potem, jak zjadł okruch.

Amanda poczuła ukłucie strachu.

– Nie, nie bardzo. To znaczy pamiętam, że będąc w mieszkaniu czułam kasetę w kieszeni, a potem zauważyłam, że jej nie mam, ale to było dopiero w taksówce. Więc wydaje mi się, że zgubiłam ją gdzieś między przeszłuchaniem a wejściem do taksówki.

Lexi skinęła głową powątpiewająco. Nie wyglądała na przekonaną. Ukłucie strachu zmieniło się w lodowaty uścisk.

– Ale gdyby znalazł tę kasetę – kontynuowała Lexi, – to co by na niej zobaczył? To znaczy, jak erotyczne jest to całe nagranie?

– Nie wiem, czy nazwałabym je erotycznym. Raczej upokarzającym. Nie jestem profesjonalną egzotyczną tancerką.

Amanda poczuła dreszcze na myśl, że Duke mógłby oglądać ją, jak podskakuje prawie naga, usiłując wzbudzić pożądanie w kimś, kto miał obejrzeć tę kasetę. Ale przecież powiedział, że nie znalazł nic w mieszkaniu, prawda?

– No powiedz. – Lexi założyła włosy za uszy i pochyliła się w stronę Amandy. – Umieram z ciekawości.

Amanda przewróciła oczami.

– Totalna improwizacja. Nie wiem nawet, czy ośmieliłabym się pokazać ją Victorowi. W moim planie

miał to być raczej wariant B, jeżeli bielizna i cała reszta by nie zadziałały.

Złośliwy uśmieszek wypłynął na usta Lexi.

– I przed kamerą zdjęłaś z siebie wszystko?

Amanda rzuciła przyjaciółce karcące spojrzenie i odcięła się od tej skandalicznej rozmowy, chowając się za filiżanką herbaty.

– Nie posunęłam się aż tak daleko. Nie miałam zamiaru rzucać majtkami po całym pokoju, ale odśloniłam trochę więcej... hm... dekoltu, niż chciałam. Zrobiłam to na dodatek z gracją szkolnej baleriny.

Lexi potrząsnęła głową, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Daję słowo, Amando, jesteś moją bohaterką. Masz wiele odwagi, jeżeli chodzi o zakładanie własnego interesu i projektowanie wystrzałowych ubrań. Ale nigdy bym nie przypuszczała, że naprawdę przeprowadzisz ten plan.

– Desperat chwytą się desperackich środków.

Amanda wzruszyła ramionami i oparła się wygodniej o skórzane poduszki, czując się lepiej po tym, jak Lexi przypomniła jej o rzeczywistych sukcesach.

Naprawdę jej się powiodło, nawet jeżeli dokumentnie zepsuła dzisiejszą sprawę.

– Teraz jestem jeszcze większą desperatką. Mój jedyny chłopak w tym dziesięcioleciu właśnie został zamknięty w więzieniu.

– Tylko że na scenie pojawił się seksowny detektyw – przypomniła jej Lexi. – Może powinnaś skiero-

wać swoją uwagę na kogoś, kto reprezentuje odpowiednią stronę prawa.

Amanda rzuciła jej groźne spojrzenie.

– Nie mam zamiaru nikogo uwodzić, dziękuję bardzo. Jeżeli chodzi o mężczyzn, mam najwyraźniej fatalny gust. Nie chcę wpaść z deszczu pod rynnę.

Lexi wymamrotała coś na temat ludzi, którzy są szczęściarzami, że w ogóle mają pod co wpaść, ale Amanda zdecydowała się zignorować tę uwagę. Ciężko jej będzie trzymać Duke'a na dystans w trakcie jutrzejszego spotkania, ale postanowiła nie poddawać się przyciąganiu.

Była przekonana, że nie potrafi dobrze oceniać mężczyzn. Zawsze tak było. Jutro zrobi wszystko, żeby nie poddać się urokowi oczu Duke'a Rawlinsa, bez względu na protesty jej hormonów.

Miała zamiar zostawić za sobą ten epizod swojego życia, zapomnieć, że kasetka z tym koszmarnym strip-tizem w ogóle istniała, i zająć się projektowaniem kolekcji na jesień.

A jeżeli jej życie wydawało się momentami zbyt ułożone? Pamięć dzisiejszego dnia nie zachęcała do szukania jakichkolwiek przygód.

Duke dotarł na posterunek późnym rankiem. Pół nocy spędził na śledzeniu dwóch podejrzanych o przemyt narkotyków. Chodził za nimi po ulicach, jeździł metrem, ale skończył z pustymi rękami. Obawiał się, że może to mieć związek z aresztowaniem Victora Gallaghery, ale nie mógł niczego udowodnić. Na razie.

Bezowocna noc tylko umocniła jego postanowienie, żeby bardzo dokładnie przejrzeć dowody zebrane w mieszkaniu Gallaghera. Musiał obejrzeć wszystko, zanim zjawi się Amanda Matthews ze swoimi nieziemsko długimi nogami i rozpraszającym jego uwagę ciałem. Wspomnienie jej pocałunku sprawiło, że jeszcze długo po powrocie do domu leżał w łóżku, nie mogąc zasnąć.

Nalał sobie kawy ze stojącego na korytarzu ekspresu. Czasami zastanawiał się, jak to możliwe, że niezależnie od pory, o której pojawiał się na posterunku, kawa zawsze smakowała jak rozpuszczona w wodzie sadza.

Podchodząc do biurka, zauważył, że jego partner już siedział przed komputerem z pudełkiem jednorazowych chusteczek pod ręką. Różowe chusteczki wyglądały śmiesznie w zestawieniu z wyglądem Josha – twardziela w czerni od stóp do głów.

Josh powitał Duke'a, podnosząc do góry kubek z kawą, ale nie oderwał wzroku od ekranu.

– Wczoraj straciłeś ślad. – Zachrypnięty głos Josha przypominał głos Marlona Brando w „Ojcu chrzestnym”.

Duke odpowiedział mu zgodnie z niepisanymi regułami konwersacji, panującymi na posterunku.

– Gdyby twój powolny tyłek był ze mną, na pewno nie udałoby mi się śledzić ich nawet w połowie tak długo. Czy to moja wina, że wsiedli do metra, linia A, na sekundę przed jego odjazdem?

– A ty, biedaku, nie mogłeś nadążyć. – Josh wydarł

kawałek papieru drukarce i pomachał nim w powietrzu, uśmiechając się jak dzieciak, który po raz pierwszy dostał od kogoś autograf. – Ale założę się, że nie wiedziałeś, że matka Gallaghera mieszka w Rockaway. Te podrostki, które wczoraj śledziłeś, to pewnie jego pracownicy, których tam zwerbował. Wracali pewnie do domu.

Duke zmarszczył brwi.

– Nie za bardzo to naciągane?

Josh zawiązał mocniej płaszcz i prychnął.

– Myślałem, że twój dziadek nauczył cię podążać za głosem instynktu?

– Mówił także „zagląдай pod każdy kamień” – odciął się Duke.

– Król Przysłów atakuje! – Josh odwrócił się tyłem do drzwi i wskazał pudełko na biurku Duke’a. – Wziąłem dla ciebie z magazynu dowody w sprawie Gallaghery. Wszystko jest tam.

Duke uniósł do góry obydwa kciuki i podszedł do biurka, wiedząc już, co sprawdzi najpierw.

Kaseta wideo.

Nalepka z napisem „Poufne” budziła jego ciekawość. Poza tym, siedzenie w pokoju telewizyjnym i robienie notatek wydawało się odpowiednim zajęciem, zanim kofeina zadziała i będzie mógł zabrać się za coś trudniejszego.

Wziął do ręki kasetę i kubek z rozpuszczoną sadzą, po czym ruszył w stronę pokoju, gdzie znajdował się telewizor i wideo.

Zamknął za sobą drzwi, żeby odciąć się od hałasu

panującego w komisariacie. Telefony dzwoniły bez przerwy, aresztowani wyklócali się z policjantami, spanikowani obywatele zgłaszali zaginięcie torebek, rowerów i ludzi.

W pokoju telewizyjnym panowała jednak względna cisza. Urządzono go na wzór małego salonu – dwie zniszczone kanapy, stolik do kawy. Na półkach stały mapy, książki i inne materiały, ale nie używano ich już tak często od czasu, kiedy komisariat uzyskał stały dostęp do Internetu.

Duke pociągnął łyk swojej kawy i włożył kasetę do magnetowidu. Zauważył, że była już przewinięta do początku. Zgodnie ze swoimi własnymi zasadami postępowania w takich przypadkach, zrobił szybko kopię kasety na wypadek, gdyby służbowy sprzęt wciągnął i zniszczył taśmę. Usiadł na kanapie i przysunął do siebie stolik. Odłożył kubek, wziął do ręki żółty notatnik i spojrzał na ekran.

Widok, jaki tam ujrzał, upewnił go, że spał zdecydowanie za krótko.

Musiał śnić. Na ekranie zobaczył Amandę Matthews w czarnej sukience bez ramiączek z rozcięciem z boku, które ukazywało fragment jej cudownie rzeźbionej nogi i...

Czy przez rozcięcie dostrzegł również podwiązkę?

Duke upuścił notatnik i złapał pilota. Nacisnął guzik z napisem „stop” i zamienił fantazje wczorajszej nocy na pusty, śnieżący ekran.

To niemożliwe. Ten obraz był jakby żywcem wyjęty z jego snu. Poza tym, wczorajsza niewinna reakcja

Amandy na pocałunek upewniła go, że nie miała zbyt dużego doświadczenia w sztuce uwodzenia.

Po prostu nie mógł oglądać jej, pokazującej różowe podwiązki poprzez rozcięcie sukienki, na kasecie, którą znalazł w mieszkaniu Victora.

Ale przecież Amanda była jego dziewczyną.

Duke osuszył kubek z kawą, żeby się uspokoić, po czym nacisnął guzik „play”.

Amanda przeszła tym swoim kołyszającym się, zabójczym krokiem po miniaturowym wybiegu. Rozcięcie co chwila ukazywało kuszący widok jej nóg. Mógłby opisać taśmę, jako pamiątkowe nagranie Amandy wybierającej się gdzieś na wieczór i odłożyć na bok. Przeszkodziła mu w tym dobiegająca z głośników muzyka. Amanda poruszała się w takt „The Stripper”, klasycznej piosenki Portera albo Gershwina, albo kogoś w tym stylu.

Poczuł falę gorąca. To nie był sen. Amanda Matthews zaczęła wykonywać striptiz na jego oczach. To było coś więcej niż tylko szczęśliwy dzień. To musiało być warte cały przeklęty rok.

Poczuł suchość w ustach, której nie byłaby w stanie zwalczyć cała kawa znajdujaca się na posterunku.

Duke rzucił ukradkowe spojrzenie na drzwi, po czym zerwał się na równe nogi i przekręcił ekran telewizora tak, żeby nikt, kto przypadkowo wejdzie do pokoju, nie mógł zobaczyć, co się na nim dzieje. Spojrzał na okna i zaciągnął w nich zasłony. Może i oglądał to, co nie było przeznaczone dla jego oczu, ale na pewno nie pozwoli spojrzeć na to komuś innemu.

Siadając z powrotem na kanapie, przez moment zastanawiał się nad etyką swojego postępowania. Nie mógł zaprzeczyć, że oglądanie taśmy wideo z nagraniem Amandą było w pewnym sensie naruszeniem jej prywatności. Ale kasetka stanowiła przecież jeden z dowodów i musiał dowiedzieć się, czy nie zawierała czegoś, co mogłoby obciążać Gallaghera.

Może gdyby Duke był lepszym człowiekiem, przewinąłby kasetę do przodu, omijając show Amandy. Jego palec wskazujący zawisł nad guzikiem przewijania. Honor nakazywał mu go nacisnąć. Ale właśnie wtedy Amanda odwróciła się tyłem i sięgnęła do zamka swojej czarnej sukienki.

Krew w jego żyłach przyspieszyła. Temperatura w pokoju zwiększyła się co najmniej o kilka stopni. Duke odłożył pilota na stolik, z łatwością zamieniając ewentualną kandydaturę na świętego na widok rozpinającego się błyskawicznego zamka.

Kuszący centymetr po kuszącym centymetrze, jej skóra ukazywała się jego głodnym oczom. Śledził najdrobniejszy ruch jej ręki, rozpinającej powoli suwak. W wyobraźni położył dłoń na jej dłoni, wsunął ją pod sukienkę, dotykał gładkiej skóry. Nieomal czuł jedwab sukienki, ciepło Amandy pod palcami. W końcu, kiedy już dłużej nie mógł wstrzymać oddechu, jego oczom ukazał się błyszczący jedwabny, wyjątkowo seksowny staniczek.

Otępienie, jakie czuł tego ranka, zniknęło bez śladu. Widok Amandy Matthews utrzymywał każdy centymetr jego ciała w stanie gotowości. Kiedy przestała

rozpinać sukienkę, przebiegła przez niego fala napięcia. Mało profesjonalny sposób, w jaki wykonywała całą operację, podsunął mu myśl, że suwak się po prostu zaciął. Ale wtedy nagle jej sukienka opadła na ziemię.

Była piękna. Nie wychudzona, jak niektóre z jej koleżanek po fachu. Miała wystarczająco dużo krągłości, żeby rozbudzić marzenia mężczyzny.

Pożerał wzrokiem każdy centymetr zmysłowego ciała Amandy, od zakrytych koronką piersi, poprzez płaski brzuch, zaokrąglone biodra, aż do pończoch zamocowanych na różowych podwiązkach.

Figi stanowiły komplet ze staniczkiem – różowy jedwab łączony z koronką. Podwiązki zakrywały najbardziej interesujące fragmenty, co sprawiło, że Duke zaczął się zastanawiać, jak by to było dotknąć jej nagiej skóry, przesunąć dłonią po udach, gładzić palcami przód tej intrygującej bielizny...

Akurat w tym momencie wspomnienie pocałunku powróciło z całą siłą. Świadomość, że całował tak wystrzałową i gorącą kobietę, a nie konserwatywną projektantkę mody w klasycznym płaszczu, omal nie powaliła go na kolana. Dłonie pociły mu się tak, że gdyby wytarł je w spodnie, na pewno zostałyby mokry ślad.

Wziął głęboki oddech. Wytrzyma to, prawda? Przecież torturował się dla dobra śledztwa, tak? Tak, akurat.

Z nadludzkim wysiłkiem Duke zmusił się, żeby przyjrzeć się innym elementom nagrania, poza zabójczym seksapilem Amandy. Najpierw dostrzegł tło

– mieszkanie z dużymi oknami i drewnianą podłogą. Wbrew jego woli, wzrok powędrował na różowe pończochy Amandy, które nie dawały mu spokoju i nie pozwalały się skupić. Zamknął oczy i znów je otworzył, próbując z całych sił skoncentrować się na otoczeniu.

Obcy wystrój powiedział mu, że nie nakręcono tego w mieszkaniu Victora.

A jednak Victor to widział.

Fakt, że ta kasetka została nagrana dla innego mężczyzny, zadziałał jak zimny prysznic i pozwolił Duke'owi odzyskać część panowania nad sobą.

Amanda na pewno byłaby przerażona, gdyby dowiedziała się, że Duke widział jej „poufne” wideo. Co nie znaczyło, że jej komfort psychiczny był dla niego najważniejszy. Bez względu na to, jak bardzo będzie przerażona, miał zamiar oddać jej tę kasetę. Wprawdzie będzie musiał nagiąć procedurę, żeby to zrobić, ale za żadne skarby świata nie odniesie kasety do magazynu z dowodami, żeby kto inny mógł ją obejrzeć.

Odda to poruszające zmysły nagranie, kiedy tylko obejrzy je do końca. Musiał się upewnić, że nie ma tam nic obciążającego Gallaghery, zanim złamie – eee, nagnie – procedurę.

Duke poprawił się na kanapie, pragnąc, żeby napięcie opuściło jego ciało. Nie było to stosowne w trakcie pracy. Próbował nie myśleć o tańcu Amandy, patrząc jak wraca wzdłuż wybiegu, ściągając i rzucając rękawiczki.

Uśmiechnął się na myśl, że Amanda wybrała na

striptiz suknią wieczorową i rękawiczki. Przywodziła na myśl lata pięćdziesiąte tą wypracowaną fryzurą i doborem stroju. Brakowało jeszcze tylko szafy grającej. Nie miała tej rzucającej się w oczy zmysłowości współczesnych striptizerek, ale jemu podobała się dziesięć razy bardziej.

W tym momencie, jakby chcąc rzucić wyzwanie prawdzie jego myśli, Amanda zaczęła powoli rozpinąć stanik. Owinęła jeden koniec wstążki dookoła palca i pociągnęła.

Wstążki przytrzymujące bardotkę na miejscu rozsunięły się i bielizna opadła na ziemię.

Duke przestał udawać, że interesuje go coś poza Amandą. Szukał wzrokiem jej piersi, jak nastolatek, usiłujący dojrzeć kawałek ciała na reklamie bielizny. I nagle jego oczy odnalazły fragment tego, czego szukał.

Słabszy człowiek zatrzymałby obraz.

Duke też by tak zrobił, gdyby nie usłyszał nagle stukotu wysokich obcasów, kierujących się wzdłuż korytarza do pokoju, w którym siedział.

Cholera!

Duke zerwał się na równe nogi, przypominając sobie o spotkaniu z gwiazdą oglądanego właśnie strip-tizu.

Rzucił się w stronę magnetowidu i nacisnął guzik, ale zanim kasetka wyskoczyła na zewnątrz, dojrzał jeszcze ostatnie ujęcie półnagiej Amandy Matthews. Odwróciła się twarzą do kamery, na policzki wy płynął rumieniec, ramionami zasłaniała piersi, kołysząc się na

niemożliwie wysokich obcasach butów, które przypominały pantofelki lalki Barbie.

Pantofelki lalki Barbie?

Poprzedniego dnia Duke zawiązywał jej te same pantofle własnymi rękami.

Jak miał teraz skoncentrować się na przesłuchiowaniu Amandy, skoro właśnie zgadł, co miała wczoraj pod tym klasycznym płaszczem?

Absolutnie nic.

Rozdział piąty

Amanda szła długim korytarzem komisariatu, mając na sobie czwartą z sukienek, które przymierzała tego ranka. Byłoby jej zbyt gorąco we wszystkich warstwach ubrania, które musiałyby mieć na sobie, żeby odeprzeć fizyczne przyciąganie, jakie czuła wobec Duke'a Rawlinsa. Nałożyła więc prostą, klasyczną różową sukienkę i na nią płaszcz.

Półmrok panujący dookoła niej w korytarzu wypełniało co chwila dzwonienie telefonów i odgłosy słownych utarczek. Znalazłaby Duke'a pewnie dużo wcześniej, gdyby nie kilkunastu oficerów, zatrzymujących ją i pytających, czy na pewno wie, gdzie idzie. Kiedy potężnie zbudowany sierżant zaoferował się, że odprowadzi ją do Duke'a, Amanda pomyślała, że dziesiąty komisariat nie miał zbyt wielu gości, którzy nie byli przestępcami.

Skinęła głową, przytakując temu, co mówił uśmiech-

nięty sierżant, zbyt zdenerwowana spotkaniem, żeby przysłuchiwać się uważnie monologowi mężczyzny na temat posterunku.

O co chciał ją zapytać Duke? Miała nadzieję, że nie będzie już pytał o jej prywatne życie. Wystarczającym upokorzeniem była wiadomość, że jej chłopak był zwykłym przestępcą. Nie potrzebowała zuchwałego detektywa i jego pytań, czy czasem nie jest narkomanką. Co on sobie o niej myślał?

Chociaż Duke Rawlins nie całowałby jej wczoraj, gdyby wierzył, że jest kryminalistką, prawda?

Ukryła swoje obawy i przybrała maskę pewności siebie, kiedy jej eskorta zapukała do zamkniętych drzwi i uchyliła je trochę.

– Rawlins, jakaś młoda dama cię szuka. – Sierżant skinął i odwrócił się do Amandy – Jest w środku. Miło mi było panią poznać, panno Matthews.

Amanda odwzajemniła komplement, żałując, że to nie sierżant będzie ją przesłuchiwał, tylko przystojny detektyw, który traktował pojęcie granic przyzwoitości w sposób dość elastyczny. Podziękowała jednak i weszła do środka.

Jej pierwszą myślą było to, że zostali sami – tego nie przewidziała. Druga myśl skoncentrowała się na jej rozmówcy i na tym, że patrzył na nią oczami drapieznika. Amanda zadrżała i próbując to ukryć, rozejrzała się po pomieszczeniu.

Największym meblem w pokoju była stara sofa. Obok niej stał mały stolik przykryty gazetami, przy ścianach ustawione były regały pełne książek. Tylko

jedna ściana była pusta i znajdowało się na niej okno. Duke stał teraz przy nim, odsłaniając zasłony i zalewając pokój światłem późnego poranka.

Słońce wpadające do pomieszczenia zmniejszyło trochę poczucie intymności, ale zwiększyło jej ostrożność. Widziała teraz Duke'a o wiele lepiej.

Miał na sobie szary T-shirt z niebiesko-srebrną gwiazdą na piersi. Tym razem było to logo jakiejś drużyny, ale Duke miał najwyraźniej szczególny sentyment do tego symbolu.

Jednak, cokolwiek mówiłaby Lexi, Amanda nie miała rozmarzonych oczu, kiedy myślała o tym człowieku. Może robiło jej się gorąco na jego widok, ale na pewno nie miała rozmarzonych oczu.

O Boże! Czy naprawdę właśnie to pomyślała?

– Dzień dobry.

Duke pozdrowił ją zachrypniętym lekko głosem. Amanda zaczęła się zastanawiać jak by to było usłyszeć te słowa, leżąc z nim w jednym łóżku, a nie stojąc obok niego w odrapanym pokoju przesłuchań.

– Cześć.

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Odpowie na jego pytania, a potem zniknie. Wczorajsze wydarzenia wystarczą jej na kilka następnych lat. Nie chciała, żeby noszący gwiazdy na ubraniu przystojniak sprawił, że zbcoczy z wyznaczonego kursu. W wolnych chwilach, pomiędzy spotykaniem się z kryminalistami i nagrywaniem nieprzyzwoitych kaset wideo, zajmowała się przecież swoją firmą.

– Mogę wziąć twój płaszcz?

Jego pytanie wydawało się niewinne, ale seksowna chrapliwość jego głosu pobudziła jej nerwy.

– Nie, dziękuję.

W pokoju zrobiło się już gorąco, ale Amanda wołała dla bezpieczeństwa nic z siebie nie zdejmować. Nie wiadomo, czym mogłoby się to skończyć.

Jakby czytając jej w myślach, Duke przesunął wzrokiem po jej ciele, oglądając ją od stóp do głów. Amanda poruszyła się niespokojnie pod jego spojrzeniem.

– Usiądź – zaproponował, obchodząc kanapę i wskazując ją ręką.

Zebrał stos papierów ze stolika, wziął do ręki notatnik i zabrał z kanapy leżącego na niej pilota do telewizora.

Usiedli oboje i spojrzeli na siebie przez jeden niepokojący moment. Amanda obiecała sobie wcześniej, że w jego obecności nie będzie myśleć o wczorajszym pocałunku, ale złapała się teraz na tym, że spogląda na jego usta, przypominając sobie ich smak.

Duke odchrząknął i zabębnił palcami po notatniku.

– Mam do ciebie tylko kilka pytań, więc postaram się zakończyć to przesłuchanie jak najszybciej.

Próbując otrząsnąć się z wrażenia, jakie robił na niej ten człowiek, Amanda wyprostowała się, ciesząc się, że nie zajmie to dużo czasu. Miała w końcu swoje bezpieczne życie, do którego chciała wrócić.

Duke wbił w nią spojrzenie swoich niebieskich oczu.

– Czy z Gallagherem łączyl cię intymny związek?

Zerwała się z kanapy, kompletnie wyprowadzona z równowagi i nawet, tak, nawet wściekła.

– Jakiego jeszcze rodzaju pytania zamierzasz mi zadawać?

Duke pozostał na swoim miejscu.

– Czysto zawodowe. Mam powód, żeby o to pytać, za chwilę do tego dojdę. Czy teraz mogłabyś odpowiedzieć mi na moje pytanie? – Ton jego głosu pozostawał chłodny i pełen rezerwy. – I prosiłbym, żebyś była ze mną szczerą.

Ostatni komentarz zirytował ją. Czy sprawdzał jej uczciwość?

– Nie, nasz związek nie był intymny. – Przyznając się do tego, czuła, jak na policzki występuje jej rumieniec. Nie chodziło o Duke'a, o to, że przyznaje się do tego akurat jemu, ale o sam fakt rozmawiania na ten temat. – Ale pracowałam nad tym – dodała.

Duke omal nie otworzył ust ze zdziwienia. Chwilę zabrało mu znalezienie jakiejś rozsądnej odpowiedzi.

– Pracowałam nad tym?

Nie znalazła w sobie siły, żeby rozwijać ten temat, więc tylko skinęła głową.

Potrząsnął głową, znów uważnie przyglądając się całemu jej ciału.

– Nie sądzę, żeby od kobiety takiej jak ty wymagało to dużego wysiłku.

Ten zawołany komplement połechtał jej kobietą dumę. Dlaczego ten zarozumiały gliniarz za ledwie jednym komentarzem potrafił sprawić, że czuła się tak niesamowicie seksownie? Nagrywanie wideo

ze striptizem i obmyślanie planu uwiedzenia Victora nawet nie mogły się z tym równać.

Nagle Duke wyciągnął coś spod swojego notatnika i podał jej ponad stolikiem.

– Powiedz mi, Amando, czy użyłaś tego, żeby go przekonać?

Wciąż oszołomiona wrażeniem, jakie wywierał na nią Duke, Amanda spojrzała na przedmiot. Upiętnęło kilka sekund, zanim zorientowała się, na co patrzy.

Na kasetę wideo z napisem „Poufne”.

Amandę zalała fala oburzenia, która błyskawicznie przytłumiła wstyd. Niebieskooki zdrajca miał jej sekretną broń przez cały ten czas.

– Jak śmiesz! – Amanda wyrwała z ręki Duke’a nagranie swojego amatorskiego striptizu. – Podobno nie znalazłeś nic mojego w mieszkaniu Victora?

Ton jej głosu mówił jak bardzo poczuła się zdradzona.

– Tak powiedziałem? – Zmrużył oczy, jakby usiłując sobie przypomnieć. – No cóż, nie spodziewałem się, że to może należeć do ciebie, zwłaszcza że powiedziałaś mi, że zgubiłaś kalendarz, a nie kasetę wideo.

Poczuła lekkie wyrzuty sumienia z powodu tego kłamstwa. Nie chciała okłamywać policjanta, ale wszystko to i tak było jego winą.

– Nie mogłam powiedzieć ci prawdy.

– Nie zależy mi na tym, żeby mnie okłamywano, Amando. – Jego spojrzenie było poważne przez całą milisekundę, po czym w niebieskich oczach znów pojawił się płomień. – Nie mogę powiedzieć jednak, że

czuję się rozczarowany tym, co odkryłem dzięki twojemu kłamstwu.

Serce Amandy zamarło, kiedy zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie oglądał jej bezwstydną przedstawienie. Odmawiając w duszy krótką modlitwę i mając nadzieję, że nie obejrzał nagrania do samego końca, Amanda spojrzała na taśmę, żeby sprawdzić, na ile jest przewinięta. Duke obejrzał wszystko.

Łącznie z wielkim finałem.

Amanda poczuła wzbierającą w niej falę wściekłości. Równocześnie poczuła jednak rozlewające się po całym ciele ciepło. Duke Rawlins widział ją prawie nagą.

Zamrugła, chcąc pozbyć się obrazu Duke'a oglądającego ją na ekranie. Nie chciała wiedzieć, co myślał o jej pokazie. Nie chciała? To dlaczego myślisz, że widział ją niemal bez ubrania, powodowała, że krew szybciej płynęła w jej żyłach?

Niedobrze.

Tłumiąc wszystkie myśli na temat jego ewentualnej reakcji, schowała kasetę do kieszeni płaszcza, tam, gdzie było jej miejsce.

– Wystarczyłoby obejrzenie pięciu sekund filmu, żeby zorientować się, że należy do mnie.

Duke rzucił jej niepoprawne spojrzenie.

– Skarbie, wystarczyło pięć sekund filmu, żeby przygwoździć mnie do fotela.

Serce Amandy rozpoczęło szaloną galopadę. Jadąc taksówką na komisariat, usiłowała sama sobie zrobić pranie mózgu, powtarzając jak mantrę „będę się

trzymać z daleka od Duke'a Rawlinsa''. Ale stała tu teraz, na powrót zahipnotyzowana przez jego niebieskie oczy.

– Nie musiałeś się ruszać, wystarczyło użyć pilota.
– Dyskutując z nim, próbowała nie poddawać się wzbierającemu w niej pożądaniu. – I nie mów mi, że nie mogłeś tego zrobić, ponieważ z tego co wiem, mężczyźni nie są w stanie oglądać telewizji bez pilota w ręku.

Duke nachylił się nad stołem i obniżył głos do zmysłowego szeptu.

– Kiedy już włączyłem, nie byłem w stanie wyłączyć.

Amanda musiała użyć całej siły woli, żeby nie zacząć wachlować się połami płaszcza. Ten mężczyzna za bardzo na nią działał, za wcześnie. A ona siedziała, słuchając jego szeptu i chcąc usłyszeć więcej o jego reakcji na jej striptiz.

Jeżeli chciał z nią flirtować, jak mogła mu odmówić? Może powinna oddać głos prawdziwej Amandzie.

Duke przyglądał się emocjom widocznym na twarzy Amandy i próbował odgadnąć jej odpowiedź. Nie wiedział, jak daleko może się posunąć, a nie chciał jej spłoszyć.

Nie mógł się jednak oprzeć chęci flirtowania z nią. W jego pamięci wciąż jeszcze świeże było wspomnienie kuszącego i drażniącego nagrania. Obraz jej gładkich ud w różowych pończochach sprawiał, że bliski był zapomnienia tego, gdzie się znajdują i po co tutaj przyszła.

Przesłuchanie.

Duke wyprostował się, czując potrzebę zakończenia tego spotkania. A przynajmniej zakończenia przesłuchania, tak żeby móc przejść na inny, bardziej interesujący grunt.

Jedyną rzeczą, której chciał się dowiedzieć, było co panna Matthews ma dzisiaj pod ubraniem. Ale Duke Rawlins zawsze dumny był ze swojej umiejętności skoncentrowania się na pracy.

Tak, akurat.

Odchrząknął i wciągnął głęboko powietrze.

– Nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie.

Amanda wsunęła rękę we włosy, poprawiając je odruchowo.

– A było jakieś pytanie? Wydawało mi się, że chcesz mnie dręczyć, przypominając, że oglądałeś mój... pokaz.

Dręczenie zdecydowanie nie było na liście rzeczy, które chciałby zrobić z tą kobietą, gdyby tylko miał ku temu okazję. Ale jeżeli nie powróci do półoficjalnego tonu tej rozmowy, będzie po nim.

– Chodziło mi o moje wcześniejsze pytanie. Czy przyniosłaś tę kasetę do mieszkania Gallaghera, mając nadzieję, że – przez chwilę szukał odpowiedniego słowa – pomoże ci to przeprowadzić wasz związek na następny etap?

Wyprostowała się i zmrużyła oczy.

– Czy to pytanie ma jakiegokolwiek znaczenie dla policji?

– Jeśli nie byłaś bardzo blisko związana z Gallagherem,

mniej prawdopodobne będzie, że byłaś zamieszana w jego przestępstwa.

Nie wyjawiliby tej informacji, gdyby nie miał pewności, że jego instynkt go nie myli. A kiedy przypomniał sobie, jak znalazł kasetę na jej krześle, od razu domyślił się, że przyniosła ją właśnie tego dnia. Uznał, że było to jedyne logiczne wyjaśnienie. Zwłaszcza w świetle tego, co – jak był pewien – miała wtedy na sobie.

Amanda zmarszczyła brwi.

– Nagrałam to wideo wczoraj rano, mając nadzieję, że wywołam w nim...

Zamilkła na długą chwilę i Duke nie mógł się powstrzymać.

– Pożądanie?

Rzuciła mu potępiające spojrzenie.

– Męskie zainteresowanie. Ale niepotrzebnie się męczyłam, bo uwaga Victora była skierowana na kogo innego.

Poczucie satysfakcji wypełniło serce Duke'a. Aresztując Victora, nie tylko zamykał za kratkami przestępcę, ale i ratował Amandę przed marnowaniem wdzięków dla niewartego tego mężczyzny. Dodał sobie w myśli dwie gwiazdki za ten szczególnie dobry uczynek.

– Amando, nie mam wątpliwości, że twoje wideo obudziłoby w Gallagherze dużo „męskiego zainteresowania”, ale tak między nami, cieszę się, że go nie obejrzał.

Nie był to szczególnie profesjonalny komentarz. Ale nie było to też oficjalne przesłuchanie.

Duke ucieszył się, widząc, że Amanda rozluźniła się trochę. Rzuciła mu konspiracyjny uśmiech, który sprawił, że poczuł się jak bohater.

– Ja też. Jestem bardzo zadowolona, że pan Oszust w Jedwabnym Garniturze nigdy mnie tak naprawdę nie oglądał. – Znany mu gestem zakryła się mocniej połami płaszcza. – Czy już skończyliśmy o nim rozmawiać?

Duke nie miał tak naprawdę ochoty rozmawiać z nią na temat jej byłego chłopaka ani na temat śledztwa. Zwłaszcza że Amanda mogła mieć jednak związek z jakimś większym przestępstwem. Wydawała się teraz mniej winna, biorąc pod uwagę, że jej związek z Gallagherem nie był tak bliski, jak mu się wydawało. Z drugiej strony nie zawahała się jednak przed kłamstwem, żeby ratować własną skórę.

Skinął głową.

– Mam tylko nadzieję, że będziesz zeznawać, kiedy będę tego potrzebował.

– Nic nie wiem na temat przemytu narkotyków
– zaprotestowała.

– Nie, ale możesz opowiedzieć, w jaki sposób usiłował dowiedzieć się, czego będzie potrzebował twój ojciec. Przemyczał narkotyki wewnątrz bel materiałów.

Czy będzie próbowała wykręcić się od roli świadka? Jej ojcu może się nie spodobać, że ma zeznawać przeciwko jego ludziom.

Amanda skinęła głową.

– Będę zeznawać.

Jego szacunek do niej wzrósł o kolejne kilka stopni, ale teraz, kiedy już wszystko zostało ustalone, musiał przyznać, że zaczynał tęsknić za pełnym podtekstów tonem ich wcześniejszej rozmowy.

Nie chciał wiązać się z kolejną kobietą z tego światka, ale wspomnienia rozkosznego striptizu Amandy wciąż go jeszcze prześladowały. Nigdy nie zapomni ruchu jej ręki, którym rozpięła sukienkę, ani momentu, kiedy czarny jedwab opadł na podłogę.

Może dlatego właśnie słowa wyrwały mu się, zanim zdołał je powstrzymać.

– No to chyba wszystko już załatwiliśmy. Mogę cię odprowadzić?

Wstając z kanapy, Amanda wyglądała na zmęczoną, ale skinęła głową.

– Dobrze.

Duke wyprowadził ją z budynku, ignorując widoczne próby zagajenia rozmowy, które podejmowali jego współpracownicy. Przed wejściem stały policyjne radiowozy, gotowe wyruszyć na każdy znak. Na razie jednak na ulicy było spokojnie i Duke, niespodziewanie dla samego siebie, ruszył w stronę jednego z samochodów.

Z powodów, których sam dobrze nie rozumiał, nie był w stanie pożegnać się z Amandą. Nie teraz. Przewijające się przed jego oczami nagranie Amandy nie ułatwiało mu tego. Nie chciał upaść tak nisko, żeby rozbierać ją wzrokiem, ale nie mógł pozbyć się obrazu jej pończoch i nagich piersi.

Jakby czytając w jego myślach, Amanda poklepała kieszeń, do której włożyła kasetę.

– Dziękuję, że mi to oddałeś.

Będzie musiał potem beczelnie kłamać na komisariacie, ale warto było to zrobić, żeby zobaczyć uśmiech na jej twarzy.

– Nie ma sprawy. Naprawdę musiałem to obejrzeć, żeby sprawdzić, czy nie ma tam czegoś, co dotyczyłoby sprawy.

Wiatr wysunął z jej włosów jedno pasemko, które opadło jej na twarz. Amanda odruchowo wsunęła je za ucho.

– W porządku. Byłoby zdecydowanie gorzej, gdybyś tego nie znalazł. Wtedy mógłby ją obejrzeć Victor. Przeraza mnie myśl, że mógłby się dowiedzieć, jak blisko byłam... no wiesz.

Przewiązała płaszcz paskiem.

Duke poczuł falę czułości i nagłą potrzebę zaopiekowania się tą zakłopotaną kobietą.

– Czy to znaczy, że mi wybaczasz?

W jasnym, słonecznym świetle Duke wyraźnie ujrzał, jak Amanda się rumieni. W jej brązowych oczach zapaliły się figlarne iskierki. Wzięła do ręki jeden koniec paska i zawinęła go wokół palca.

– A obiecujesz, że nikomu nie powiesz?

Duke poczuł się jak ryba, która zaraz połknie haczyk. Pomimo tego, że wiele razy obiecywał sobie, że będzie unikać kobiet z wyższych sfer, ta akurat kobieta mogła zrobić z nim co zechce.

– Skarbie, będę szczęśliwy, mogąc dotrzymać wszystkich sekretów, jakie mi zdradzisz.

Nie mógł powstrzymać się od spojrzenia na jej ciało.

Czy naprawdę obiecywał sobie, że nigdy nie będzie jej rozbierał wzrokiem?

Zaśmiała się i uderzyła go lekko końcówką paska po ręku.

– Jest pan skandalistą, detektywie Rawlins.

Chciał uspokoić nerwowe ruchy jej rąk i niespokojne przestępowanie z nogi na nogę pocałunkiem, który odebrałby jej zmysły. Postanowił jednak z nią poflirtować, zastanawiając się, co w niego wstąpiło i dlaczego podrywał kobietę, która nie mogła mu przynieść nic dobrego.

– Nie powinna pani tego mówić, panno Matthews.

– Przysunął się krok bliżej, obserwując, jak cofa się przed nim i opiera o drzwi zaparkowanego radiowozu.

– Powiedziałbym, że to ty jesteś skandalistką, jeżeli mam rację co do tego, co miałaś wczoraj pod płaszczem.

Puściła pasek i położyła nieświadomie ręce na klatce piersiowej. Rzuciła mu pełne winy spojrzenie.

– Nie jestem pewna, co masz na myśli.

– Kiedy wczoraj rozmawialiśmy, zauważyłem, że masz na sobie różowe pończochy. Myślałem, że mi się wydawało. – Nie odważył się podejść jeszcze bliżej, ale dotknął ręką jej uda w miejscu, gdzie kończyła się pończocha, mówiąc sobie, że Amanda potrzebuje być może odświeżenia pamięci. – Ale kiedy obejrzałem wideo, zorientowałem się, co przede mną ukrywałaś.

Amanda zadrżała pod jego dotykiem. Jej nogi ogarnęło ciepło, sprawiając, że trudno jej było stać, nie

chwiejąc się. Oparła się mocniej o stojący za nią samochód, zastanawiając się, czy to co robi, jest rozsądne. Nie mogła się jednak powstrzymać.

– A co według ciebie ukrywałam?

Nachylił się nad nią, znajdując się tym samym niebezpiecznie blisko, w zasięgu jej dotyku. Przypomniała sobie, jak czuła się przytulona do jego szerokiej piersi, do jego solidnego ciała. Chciała znów znaleźć się w jego ramionach.

Duke nie dotknął jej jednak. Zamiast tego wyszeptał jej odpowiedź do ucha.

– Myślę, że ukrywałaś prawdziwą siebie.

Jej serce wyrywało się z piersi, biło tak głośno, jakby chciało, żeby je usłyszano. Spodziewała się, że użyje tej prowokacji, aby ją pocałować. Nie sądziła, że użyje jej, aby odkrywać jej osobowość.

– Ja... – zająknęła się, stwierdzając, że nadszedł chyba czas, aby zakończyć tę rozmowę i uciec.

Mimo że miała ochotę na odbierający zmysły pocałunek, zaczynała się czuć niepewnie w towarzystwie tego mężczyzny.

– Umów się ze mną, Amando.

Duke uniemożliwił jej ucieczkę, odgradzając ją od świata swoim ciałem.

Pokręciła odruchowo głową.

– Dlaczego nie? – Ujął ją ręką pod brodę, nakazując spojrzeć sobie prosto w oczy. – Przez przypadek wiem, że teraz wszystkie soboty masz wolne. Spotkajmy się jutro.

Amanda przywołała na myśl całą listę wymówek.

Najbardziej jednak obawiała się tego, że ich wzajemna fascynacja może wyrwać się spod kontroli.

– Jestem jutro zaproszona na kolację – udało jej się wreszcie wykrztusić.

Niezniechęcony tym, Duke uśmiechnął się.

– Świetnie. To znaczy, że popołudnie możesz spędzić ze mną. Założę się, że dziewczyny z wyższych sfer rzadko spędzają soboty w mieście.

Randka w świetle dziennym? Amanda nie była pewna, czy nawet to pomoże pozbyć się tego, co odczuwała w obecności Duke'a. Był dzień, żółte taksówki przejeżdżały koło nich co chwila, ludzie mijali ich na chodniku, a ona mogła myśleć tylko o nim.

– Sama nie wiem...

– Jestem przekonany, że kobiecie z twoim zamiłowaniem do projektowania spodoba się spacer po Canal Street. Zajrzemy do małych sklepików, a potem kupię ci lody, w ramach rekompensaty za oglądanie twojego wideo. W domu będziesz wystarczająco wcześnie, żeby zdążyć się przygotować do tej twojej kolacji.

Musiała przyznać, że propozycja była kusząca. Nie mogła jednak popełnić błędu i nie doceniać Duke'a.

– Dziękuję, ale chyba nie powinniśmy się już więcej spotykać.

Znów się nad nią nachylił, spojrzał jej w oczy i jej determinacja rozpadła się na drobne kawałki.

– Kobieta, którą widziałem na wideo, nie bała się wyzwania.

W spojrzeniu jego niebieskich oczu wyczytała, że oglądał każdy jej ruch, domyślił się wszystkiego, co

chciała tym o sobie powiedzieć, i może trochę tego, czego powiedzieć nie chciała.

Amanda skrzyżowała ręce na piersi, próbując nie dopuścić go zbyt blisko siebie.

– Ta kobieta popełniła duży błąd.

– Ta kobieta nie wahała się zdobywać tego, co chciała – poprawił ją.

– Bez obrazy, Duke, ale nie jestem pewna, czy chcę ciebie.

Jego wszystkowiedzący uśmiech powiedział jej, że przez lata służby w policji stał się prawdopodobnie żywym wykrywaczem kłamstw.

– A nasz wczorajszy pocałunek? Wydawało mi się, że coś mi powiedziałaś, całując się ze mną, jakby jutra miało już nie być.

Miał rację.

– Cóż...

– Spotkajmy się w Battery Park, w południe. Będziemy na neutralnym gruncie i pójdiesz sobie, kiedy tylko będziesz chciała.

Szczerze mówiąc, nie była wcale umówiona na żadną kolację. Nie miała nic do roboty, mogła tylko siedzieć w domu i martwić się, jak pójdzie następny pokaz jej najnowszej kolekcji. Spotkanie z Duke'em Rawlinsem było o wiele lepszym pomysłem niż chodzenie w kółko po mieszkaniu i nabawianie się wrzodów żołądka.

Poza tym brakowało jej przecież przygody w życiu.

– Dobrze.

Niespodziewanie Duke chwycił przód jej płaszcza i przyciągnął ją do siebie.

Pocałował ją raz, mocno i zdecydowanie, po czym odsunął się.

– Doskonale.

Na twarz Amandy wypłynął uśmiech – sama nie wiedziała, czy była to zgoda na spotkanie, czy podziękowanie za pocałunek.

Amanda odsunęła się od samochodu i weszła na chodnik.

– A więc jutro w południe?

Duke skinął głową.

– Amando?

– Tak?

Zatrzymała się.

– Nie zapomnij przyprowadzić prawdziwej siebie.

Duke stał i z przyjemnością patrzył, jak Amanda idzie w dół ulicy.

To nic, że była na niego trochę zła. Zgodziła się z nim spotkać.

Kiedy zniknęła z pola widzenia, wrócił na posturunek, starając się powstrzymać potrzebę gwizdania. Miał ochotę wykrzyknąć swoją radość i triumf, ale nie miał zamiaru stać się pośmiewiskiem całego dziesiątego komisariatu.

Omijając ciekawskich kolegów, którzy przyglądali się wcześniej, jak wychodził z Amandą, dotarł do pokoju telewizyjnego, żeby zabrać kopię zmysłowego nagrania Amandy. Potem ją zniszczy, ale na razie schowa w swoim biurku, do czasu aż Gallagher zostanie skazany. Mimo że chciał się zachować jak

dżentelmen, oddając Amandzie oryginał, jego policyjny instynkt nakazywał mu zatrzymanie kopii, w razie gdyby zawierała jakąś informację, której nie był jeszcze w stanie zidentyfikować.

Uderzając kasetą o udo w rytm jakiejś wesołej piosenki, wrócił do swojego pokoju. Miał zamiar zabrać się do przeglądania innych dowodów w sprawie Gallaghera, ale zatrzymał się, widząc Josha, wygodnie siedzącego w jego fotelu, z nogami na biurku.

Zrzucił stopy swojego partnera z leżącego na blacie kalendarza i zamknął kasetę w górnej szufladzie.

– Tylko mi nie mów, że byłeś już w Queens i zdążyłeś wrócić.

– A myślałeś, że ile godzin mi to zajmie? – Josh nie podniósł wzroku, tylko dalej przeglądał plik wydrukowanych z komputera kartek. – Może po prostu straciłeś poczucie czasu, usiłując zaciągnąć do łóżka mafijną księżniczkę.

Dobry humor Duke'a nagle trochę się popsuł.

– Masz coś, Winger?

Josh złożył papiery w równy stosik.

– Nie. Byłem tylko zaskoczony, widząc, jak flirtujesz z dziewczyną Gallaghera na ulicy. Jesteś pewien, że wiesz, w co się pakujesz, Rawlins?

Oczywiście, że nie wiedział, w co się pakuje. Jego propozycja spotkania się z Amandą nie wynikała z logicznego rozumowania, tylko z instynktu, a może... po prostu pożądania.

– Może nie. Ale na pewno się dowiem.

Josh potrząsnął głową.

– Czy twój dziadek mówił ci kiedyś: „Nie mów hop, póki nie przeskoczysz”?

Codziennie. Ale tym razem nie miał zamiaru się do tego zastosować.

– Dziadek zawsze wolał działanie.

Zdenerwowany Duke wziął do ręki niebieską piłeczkę do ściskania, którą ktoś mu kiedyś podarował, i zaczął przerzucać ją z ręki do ręki.

Josh poklepał go po ramieniu i ruszył w kierunku swojego biurka.

– Nie wiem, czy będziesz w stanie działać, jeśli znajdziesz się sześć stóp pod ziemią, kolego – rzucił przez ramię. – Słyszałem, że mafijni bossowie nie lubią, jak ktoś dobiera się do ich córek.

– To bardzo pocieszająca wiadomość. Dzięki, Winger. – Duke rzucił piłeczkę w oddalające się plecy Josha.

Odbiła się od niego i spadła na podłogę.

Do diabła, Duke nie miał już ochoty gwizdać.

Rozdział szósty

Amanda chwyciła ręką barierkę oddzielającą ją od nowojorskiego portu. Wiatr wiał znad wody, targając jej włosy i zawijając długą bawełnianą spódnicę dookoła kolan.

Przyszła wcześniej na spotkanie i rozejrzała się już po okolicy. To prawda, że nieczęsto opuszczała swoją dzielnicę. Jej świat stał się bardzo mały przez te kilka lat gonienia za karierą.

Powinna częściej wychodzić. Półgodzinny spacer pomiędzy ludźmi zainspirował ją i dał tyle pomysłów, że będzie miała pracę na cały następny miesiąc.

Włożyła monetę w jedną ze stojących lornetek i spojrzała na port, myśląc, że powinna podziękować Duke'owi za to, że wyciągnął ją z domu. Wróci spokojnie na kolację. Co w tym złego?

Przekrzywiając głowę, żeby lepiej widzieć przez lornetkę, Amanda zapewniała samą siebie, że będzie

w stanie zostawić dzisiaj Duke'a. Miała ochotę na małą przygodę, ale regularne spotkanie się z nim to chyba za dużo.

Zmrużyła oczy, żeby lepiej zobaczyć port, ale jedyne, co zobaczyła, to jasnoniebieska gwiazda.

Wiatr przywiał słowa wypowiedziane zmysłowym barytonem.

– Cześć, piękna. Widzisz tam coś, co ci się podoba?

Amanda nie mogła powstrzymać uśmiechu. Podniosła wzrok znad lornetki i zobaczyła Duke'a Rawlinsa, z potarganymi włosami, w niebieskiej koszulce z pięcioma gwiazdami na piersi.

– Jak mógłby mi nie podobać się pięciogwiazdkowy mężczyzna?

– Masz duże wymagania. – Duke założył jej jedno pasmo włosów za ucho i spojrzał na nią uważnie – Jesteś pewna, że chcesz pójść ze mną na Canal Street i kompletnie zepsuć sobie gust?

– Nie odeślesz mnie chyba do domu w koszulce dla turystów?

Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę parku.

– Tylko wtedy, jeżeli to będzie moja koszulka.

Amandzie podobało się ciepło jego dużej dłoni. Będąc z Duke'em, cały czas miała wrażenie, że przeżywa przygodę, że coś zabawnego kryje się za rogiem.

– Jest pan dość bezpośredni, detektywie – zbeształa go, nie mogąc pozbyć się myśli o tym, w jakich okolicznościach mogłaby nosić jego koszulkę.

Pociągnął ją w stronę ulicy i zatrzymał taksówkę jednym ruchem ręki.

– Mój dziadek zawsze mawiał: „Najważniejsze – to być gotowym”.

Otworzył przed nią drzwi taksówki i Amanda wśliznęła się na tylne siedzenie.

– Twój dziadek lubił Szekspira?

Duke zmarszczył brwi i usiadł obok niej.

– To Szekspir?

Podał adres kierowcy i oparł się o siedzenie.

– Zdaje się, że mój dziadek był bardziej wykształcony niż mi się wydawało. Bombardował mnie różnymi powiedzonkami, zapewne w nadziei, że kiedyś będę pamiętał chociaż część jego mądrości.

Duke umilkł, przypominając sobie czasy swojej wczesnej młodości. Upłynęło tyle czasu od śmierci dziadka, a on wciąż pamiętał.

– Blisko jesteś ze swoją rodziną? – zapytała Amanda, wygładzając prześwitujący materiał swojej bawełnianej spódnicy.

Jak zwykle wyglądała wspaniale na swój szczególny sposób. Długa kremowa spódnica przywodziła na myśl dziewczęta z filmów z Presleyem, żółta prosta jedwabna bluzeczka pasowała do żółtych sandałów. Pomalowane na różowo paznokcie u stóp były równie idealne jak cała reszta jej ciała.

– Mam dwóch braci, których nie widuję zbyt często, ale dorastając, byliśmy bardzo ze sobą związani – powiedział. Cisza, jaka potem zapadła, wydawała się jeszcze bardziej znacząca w kakofonii otaczających ich dźwięków. Hałas silników innych samochodów przesączał się przez uchylone okna taksówki, tak jak

trąbienie klaksonów na każdym świetle. – Moja matka i ojciec zginęli w wypadku samochodowym w Meksyku kilka tygodni po moim urodzeniu.

Amanda wymruczała kilka słów współczucia, na które Duke nigdy nie zwracał uwagi. Oczywiście cierpiał z powodu tego, co zdarzyło się jego rodzicom, ale i tak miał wspaniałe dzieciństwo – o wiele lepsze niż dzieciństwo młodocianych przestępców, których często aresztował.

Duke miał szczęście, że jego dziadek potrafił wychować go na porządnego człowieka. Zbyt wiele dzieciaków nie miało nikogo.

– Moja mama zmarła, kiedy miałam pięć lat, ale pozostał mi przynajmniej ojciec. Zawsze był bardzo zajęty pracą, ale potrafił okazać mi troskę. – Puściła oko do Duke'a. – Byłam jedyną dziewczynką w szkole z internatem, która miała swój własny zestaw do szycia, dziecinny ekspres do robienia cappuccino i beret. Mój ojciec powiedział mi, że te rzeczy pomogą mi przetrwać każdy kryzys.

– I pomogły?

Nigdy by nie podejrzewał, że wysłana do szkoły z internatem dziewczynka, która straciła matkę, może czuć się do tego stopnia kochana. Ale cóż on na ten temat mógł wiedzieć?

Zaśmiała się.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką popularność zdobywa się wśród dziewcząt w szkole, jeśli się wie, jak uszyć ubranka dla lalek.

Dojechali do Canal Street i Duke wyciągnął rękę,

żeby zapłacić za kurs, kiedy spostrzegł, że Amanda również wyciąga pieniądze w stronę taksówkarza.

– Proszę bardzo.

Duke odsunął uprzejmie, ale stanowczo jej rękę.

– Zapłacisz za przejazd metrem. Teraz jest moja kolej.

– Zapłacę za następną taksówkę – poprawiła go.

– Cały tydzień jeżdżę metrem, żeby w czasie weekendu móc pozwolić sobie na odrobinę luksusu.

– W porządku.

Wyskoczył z taksówki i przytrzymał jej drzwi. Może nie pochodził z najelegantszej części miasta, ale zawsze uważał się za dżentelmena.

– Och!

Amanda stanęła na chodniku i westchnęła na widok długich rzędów małych straganów wystawionych na ulicy.

Czy wyglądało to dla niej jak brudne i brzydkie targowisko? Prawdopodobnie robiła zakupy w najelegantszych butikach na Piątej Alei i Rodeo Drive. A może w ogóle nie robiła zakupów, tylko ubierała się w rzeczy własnego projektu?

Nie wiedział, co go opętało, żeby ją tutaj przyprowadzić. Może jakiś wewnętrzny demon, który kazał mu od razu pokazać jej, że jest facetem z innej dzielnicy. W soboty słuchał ulicznych muzyków i włączył się po Central Parku, a nie sączył szampana w salonie wielkiego apartamentu.

– Jak ci się podoba? – zapytał w końcu, zastanawiając się, czy te żółte sandały pobiegną zaraz za oddalającą się taksówką.

Jej sandały ruszyły do przodu, ale nie w kierunku, którego się obawiał. Podeszła do straganu z biżuterią.

– Ma pani wspaniałą towar – powiedziała do stojącej za kontuarem starszej kobiety, która spoglądała zza zsuniętych na nos okularów wzrokiem, który wypatrzyłby frajera z odległości stu metrów.

Duke powinien był uprzedzić Amandę, że najlepsi sprzedawcy najbardziej się targowali, ale być może ona nie musiała się obawiać o stan swojego konta.

Ale jednak jeździła metrem w ciągu tygodnia. Może nie żyła z brudnych pieniędzy ojca.

Odciągnął ją na bok, rzucając sprzedawczyni przepraszący uśmiech.

– Amando, możemy porozmawiać?

Niechętnie odłożyła spiralną broszkę wykładaną zielonymi kamieniami.

– Słucham?

Położył jej rękę na ramieniu, częściowo, żeby nadać ich rozmowie bardziej prywatny charakter, a częściowo dlatego, że po prostu miał ochotę jej dotknąć.

– Wiesz, jak trzeba się targować z tymi ludźmi, żeby uzyskać dobrą cenę?

Złoty jedwab jej bluzeczki ślizgał się pod jego palcami, drażniąc wszystkie zmysły.

Przebiegły wyraz jej oczu nie był jednak równie zapraszający.

– Targowałam się o materiały dla ojca w tyłu krajach, że nie mogę sobie nawet przypomnieć, ile ich było. Zaufaj mi, wiem, co robię.

Duke rozważał przez chwilę jej słowa, myśląc, że

jednak w takim handlu Amanda nie ma doświadczenia. Prawdopodobnie prowadziła negocjacje w środowisku eleganckich fircyków, gdzie sumy były tak wygórowane, że obniżano je tylko z czystej uprzejmości.

– Masz bardzo nietypową metodę – powiedział, nie chcąc jej obrazić, ale nie chcąc też, żeby ją nabrano.

– Chodzi ci o moje zachwyty nad towarem? – westchnęła Amanda, rzucając tęskne spojrzenie w kierunku broszki.

Przynajmniej zrozumiała, co zrobiła źle. Może była jeszcze dla niej nadzieja.

– Dokładnie. Nigdy nie spuszcza z ceny, jeśli zorientują się, że naprawdę chcesz coś mieć.

Wysunęła się spod jego ręki i stanęła naprzeciwko niego, po czym stuknęła go w pierś pomalowanym na różowo paznokciem.

– Patrz i ucz się, Duke. Pokażę ci dzisiaj coś o wiele lepszego niż to, co widziałeś na tej okropnej kasecie.

Wbrew woli Duke'a jego wzrok zsunął się na jej nogi. Jej prowokujące słowa podziałały na niego jeszcze bardziej niż śliskość jedwabiu pod jego dłonią.

Przyciągnął ją bliżej, zanim zdążyła odejść, nie chcąc, żeby jej uwaga przeszła bez odpowiedzi.

– Skarbie, nie miałbym nic przeciwko temu, ale czy jesteś przekonana, że to dobry pomysł? – Opuścił głowę, żeby szeptać jej do ucha. – Wolałbym być twoją jedyną publicznością.

Obraz tej sytuacji musiał być dla niej równie kuszący jak dla niego, ponieważ poruszyła się niespokojnie, po czym odsunęła się, grożąc mu palcem.

– To była pomyłka, pamiętasz? Pomyliłam się, nagrywając tę kasetę, ale teraz jestem w swoim żywiole. Może spotkamy się przy stoisku z preclami, kiedy się już tutaj trochę rozgrzeję?

Duke skinął głową, bardzo chcąc zobaczyć rozgrzaną Amandę. Kupił mrożoną kawę i stanął na rogu, słuchając grającego na gitarze młodego człowieka i oglądając Amandę, przechodzącą od stolika do stolika. Uśmiechnął się do siebie, widząc ją w akcji.

W ciągu dwudziestu minut zdołała sprawić, że sprzedawcy zaczęli ją niemal błagać, żeby coś kupiła. Jej metoda była jedyna w swoim rodzaju, ale okazała się bardzo skuteczna – umiała odchodzić. On też tęsknym wzrokiem patrzył, jak odwracała się do niego tyłem, chociaż widok jej pleców był nie mniej atrakcyjny.

Nie żartowała, miała w tej grze spore doświadczenie. Ale mógłby się założyć, że nigdy nie targowała się o towar podobny do tego, który sprzedawano na Canal Street. Żyła i pracowała wśród najwyższych sfer, Duke wątpił więc, czy pracując dla ojca, kupowała kiedykolwiek podrabiane okulary albo obrączki z masy udającej kość słoniową.

Rzucił kilka dolarów gitarzyście i poszedł w dół ulicy, pilnując, żeby Amanda nie oddaliła się za bardzo. Jej ostatnią zdobyczą był zestaw cieniutkich apaszek we wszystkich kolorach tęczy. Patrzył, jak Amanda uśmiecha się i dziękuje sprzedawcy, który sprzedał je za niemal bezcen. Biedny człowiek wydawał się być równie oczarowany jak Duke.

Do diabła!

Wypił resztę kawy i zaczął się zastanawiać, dlaczego tak dobrze czuł się z Amandą. Mimo że nie mógł się pozbyć wrażenia, iż popełnia kolosalny błąd – tak jak poprzednim razem, kiedy związał się z szukającą przygody kobietą z wyższych sfer – stał ze wzrokiem przyklejonym do Amandy Matthews, obmyślając cały czas wymówkę, która pozwoli mu znów jej dotknąć, gotowy zdradzić swoje własne zasady i jeszcze raz obejrzeć kasetę wideo, wołającą do niego z szuflady biurka w komisariacie.

Nie wiedział, jak się skończy ten dzień, ale kiedy usłyszał ciepły śmiech Amandy przyniesiony wiatrem, jedno stało się dla niego jasne.

Nie mógł jeszcze pozwolić jej odejść.

Amanda wyczuła obecność Duke'a za swoimi plecami na długo przed tym, jak jej dotknął. Widziała to zresztą w sposobie, w jaki stojąca za kontuarem kobieta poprawiła włosy, wyczuwała w nagle podniesionej temperaturze powietrza, w dreszczach, które przebiegły jej po skórze.

Zaskakiwało ją pożądanie, jakie niezmiennie budził w niej sam widok Duke'a. Powinna być mądrzejsza i nie wplątywać się w związek, który do niczego nie będzie prowadził. Komplikacje związane ze sposobem życia ojca, plotki o jego mafijnych powiązaniach, wszystko to sprawiłoby, że związek z nowojorskim policjantem byłby dziwaczny i nie do zaakceptowania na dłuższą metę dla żadnej ze stron.

Amanda wiedziała, że jej ojciec nie ma żadnego związku z nielegalnymi operacjami swoich mafijnych klientów, ale jego publiczna przyjaźń z osobami powszechnie uważanymi za kryminalistów rzuciła cień na ich nazwisko.

Będzie musiała zakończyć tę znajomość, zanim zaczną się jesienne pokazy mody. Tylko jeszcze nie teraz. Jej ojciec rozstał się ostatnio ze swoją długoletnią przyjaciółką, a jego firma zaczęła przynosić straty. Co się stanie, jeżeli jej decyzja o rozpoczęciu samodzielnej kariery zostanie przez niego odebrana jako akt wrogości? Nie zniosłaby kłótni z jedynym żyjącym członkiem rodziny.

O wiele miłsza jej była myśl o bliskości Duke'a Rawlinsa. Czowała gęsią skórkę w jego obecności i wiedziała, że oboje stąpali po bardzo niebezpiecznym gruncie.

Ale dzisiaj nie obchodziło jej to.

Położył jej ręce na ramionach, wsuwając kciuki pod śliski materiał sukienki. Ten gest wydawał się wyjątkowo intymny, szorstkość dłoni Duke'a koła jej rozgrzaną słońcem skórę, ale kobieta zza kontuaru uśmiechnęła się, jakby nic się nie stało.

Amanda zastanawiała się przez chwilę, czy nie cofnąć się o krok i nie oprzeć o niego. Nie wątpiła, że pięć gwiazdek było tam na swoim miejscu. Ich wcześniejszy pocałunek powiedział jej, że seks z Duke'em byłby wyjątkowym przeżyciem.

Pogładził skórę na jej ramionach.

– Miałaś rację.

Nagle trudno jej było się skoncentrować na wyborze pomiędzy torebką z paciorków i różowymi wieczorowymi rękawiczkami.

– Miałam?

– Udało ci się pokazać coś lepszego nawet bez...

– nachylił się odrobinę i szepnął: – rozbierania się.

Nie, ten mężczyzna to dla niej za dużo – był zbyt bezpośredni, zbyt zuchwały, zbyt seksowny.

Amanda zapomniała o targowaniu się. Wszystkie te gierki, które normalnie sprawiały jej tyle przyjemności, bladły w porównaniu z dreszczem, jaki wywoływał w niej jeden uwodzicielski szept Duke'a Rawlinsa.

Podążyła za kontuarem kilka banknotów za torebkę i rękawiczki.

Duke podniósł jedną rękawiczkę.

– Bardzo ciekawa... mam nadzieję, że kupiłaś je z myślą o mnie.

Amanda odebrała mu ją i włożyła do torby z innymi zakupami.

– Kupiłam je na pokaz wiosennej kolekcji. Mam kilka pomysłów na ubrania w stylu retro i to chyba będzie pasować.

Duke odruchowo wziął od niej torbę z zakupami. Amanda uśmiechnęła się, widząc jego maniery, tak różne od manier jej ojca albo nawet Victora. Obydwaj umieli prawdopodobnie zamawiać wino w dziesięciu językach i wiedzieli, jak zdobyć stolik w każdej restauracji w Nowym Jorku, ale żaden z nich nie zawracał sobie głowy takimi szczegółami, jak noszenie jej toreb. W najlepszym wypadku Victor przywołałby

skinieniem ręki swojego szofera, żeby odebrał od niej zakupy.

Najwyraźniej dziadek Duke'a wiedział, jak wychować dżentelmena.

Poprowadził ją w dół ulicy, mijając po drodze mima i żonglera. Wiosenna pogoda wywabiła na zewnątrz chyba wszystkich ulicznych artystów i sklepikarzy i Canal Street była dosłownie zalana tłumem ludzi.

– Skończyłaś robić zakupy? – zapytał Duke, zatrzymując się na chwilę przy stoisku z krawatami, po czym ruszając dalej.

Amanda skinęła głową, mimo że myśl o zakończeniu tego dnia nie była jej miła. Bawiła się doskonale, ale nie zdążyła tak naprawdę poznać Duke'a. Może w głębi duszy liczyła też na to, że ten dzień przyniesie jej kilka niezapomnianych pocałunków.

– Chyba powinnam już iść.

– Nie chcesz pójść do zoo? – Duke wyglądał na zbulwersowanego.

– Jakiego zoo? – Amanda nie mogła sobie przypomnieć, żeby zoo było w ich planach.

Duke poprowadził ją w stronę ulicy i machnął na taksówkę.

– Zoo w Central Parku. – Przytrzymał jej drzwi i gestem zaprosił do środka. – Obiecałem ci lody, pamiętasz? Nie wspomniałem, że zjemy je w zoo?

Wsiadając do samochodu, Amanda poczuła ulgę, że nie musi jeszcze iść. Duże wrażenie zrobił też na niej bezsporny fakt, iż Duke nie naciskał na zaproszenie do jej mieszkania.

– Nie wspominałeś nic o zoo, ale nie możesz powiedzieć, że nie lubię przygód – mruknęła, sadowiąc się na tylnym siedzeniu.

Na ławce przed wybiegiem dla lwów, obserwując jak Amanda oblizuje swoje czekoladowe lody, Duke pożałował nagle, że jego zamiłowanie do przygód doprowadziło go do tego momentu.

Jakim sposobem uda mu się wyjść z tego cało?

Spróbował wymyślić jakiś nowy temat rozmowy. Kiedy Amanda westchnęła z zadowoleniem, zapytał o pierwszą rzecz, jaka przyszła mu na myśl.

– Jak długo mieszkasz w apartamencie nad pracownią ojca?

– Prawie pięć lat. – Oblizwała lody swoim małym różowym językiem. – Przez pierwsze dwa lata nie musiałam płacić czynszu, ale potem już było mnie na nie stać. Mogę też odpisać sobie czynsz od podatku, ponieważ jednocześnie jest to moje miejsce pracy.

Podatki? Praca? Próbował się skupić na jej słowach, ale mógł tylko myśleć o tym, że miałby ochotę wziąć ją tu i teraz, na drewnianej ławce, przed widownią złożoną z małp i lwów.

Kiedy nie odpowiedział, Amanda obciągnęła w dół żółtą bluzeczkę.

– To miło móc pracować w domu. Wczoraj wieczorem zaczęłam robić sobie tę bluzkę, a skończyło się na zaprojektowaniu części wiosennej kolekcji.

Czy mógł powstrzymać się przed spojrzeniem na jej bluzkę? Na jej ładnie wykrojony dekolt? Rozejrzał się

dookoła, w poszukiwaniu czegoś innego, co przyciągnęłoby jego wzrok. Gdzie były jeżozwierze, kiedy człowiek ich potrzebował?

– To fantastyczne, że możesz uszyć sobie dowolny ciuch, kiedy tylko ci się podoba.

– Lubię bawić się materiałem – przyznała, machając do małego chłopczyka, który przechodził obok. – Czasami nie potrafię odróżnić pracy od hobby. Ale to chyba dobrze.

– Wiesz, co mawiał mój dziadek na temat ciągłej pracy i wyrzekania się rozrywek?

Przewróciła oczami.

– Założę się, że nie zgadnę.

– Powiedział, że nigdy nie będę miał tego problemu.

– Ciężko pracujesz – zapewniła go, przyglądając się przechodzącemu sprzedawcy waty cukrowej. – Jestem pewna, że dziadek jest z ciebie dumny.

Jej słowa odciągnęły jego uwagę od niej skuteczniej, niż zrobiłyby to jeżozwierze.

– Mam nadzieję. Umarł, zanim skończyłem szkołę policyjną, ale lubię myśleć, że znalazłby jakiś sposób, żeby pokazać mi swoje niezadowolenie, gdyby nie był ze mnie dumny. Czasami, kiedy nic nie idzie po mojej myśli, mam wrażenie, że staruszek daje mi kopa w tyłek, żeby mnie wyprostować.

Amanda uśmiechnęła się nieśmiało.

– Ja mam wrażenie, że moja matka też mną kieruje.

Duke przypomniał sobie, jak Amanda opowiadała mu, że jej matka zmarła, kiedy była małą dziewczynką.

– Twoja matka też miesza się w twoje życie?

– Jest dla mnie aniołem stróżem i głosem sumienia.
Duke wyciągnął rękę, żeby pogłodzić Amandę po włosach.

– Twoja matka chyba nie ma się na co skarżyć. Robisz karierę, dbasz o ojca...

Słowa, mające pocieszyć Amandę, sprawiły nagle, że poczuł się niepewnie. Nie myślał o jej ojcu przez cały dzień, ale teraz myślał o tym, że był związany z przestępczym światkiem, powróciła i przypomniawszy, że powinien się wycofać, zamiast próbować być bliżej niej. Zignorował jednak uczucie niepokoju i położył rękę na jej dłoni.

Amanda spojrzała w dół na ich złączone ręce.

– Chciałabym tak myśleć. Była bardzo niezależną kobietą. Czasami zastanawiam się, czy nie myśli, że za długo stałam w cieniu ojca.

– Ja tak nie uważam. Tylko niezależna kobieta potrafi założyć swój własny interes.

Przesunął dłoń, tak żeby lekko tylko dotykać jej ręki, po czym zaczął powoli głaskać jej palce.

Czy Amanda naprawdę zadrżała, czy był to tylko wybryk jego wyobraźni?

– Praca to zupełnie co innego – odpowiedziała nieco chrapliwym głosem. – Po prostu robię to, co umiem najlepiej, odnajduję piękno w zwyczajności. Ale jeżeli chodzi o ojca... Nie jest łatwym człowiekiem.

Prawdopodobnie dlatego, że jest kryminalistą, pomyślał Duke, postanawiając jednak zachować tę opinię dla siebie. Podobał mu się ten dzień, podobała mu się Amanda, może nawet za bardzo.

– Pokaż mi rodziców, którzy nie będą chcieli wpływać na życie swoich dzieci.

– To coś więcej. – Zamilkła i poczekała, aż minie ich hałaśliwa grupa muzyków. – Mój ojciec ma tak silną osobowość, że przyćmiewa wszystkich dookoła.

Duke pokiwał głową, próbując sobie wyobrazić, jak można przyćmić kogoś takiego jak Amanda.

– Trudno mi oderwać się ostatecznie od pracy u niego. Mając własny interes nie jest mi łatwo znaleźć czas, żeby mu pomagać, ale nie mogę go rozczarować. Jeżeli chodzi o ojca, nie mam kręgosłupa.

Duke przysunął się bliżej, kładąc jej rękę na swoim udzie i gładząc ją po ramieniu. Poruszał się powoli, nie chcąc jej wystraszyć.

– Masz bardzo silny kręgosłup, Amando – sprzeciwił się, nie mogąc sobie wyobrazić, że w jakiejś dziedzinie życia może nie być samodzielna.

Kątem oka dostrzegł, że lody w jej ręku zaczęły topnieć, ale nic nie powiedział. Na razie. Mała kropla czekoladowej słodyczy ściekła w dół wafelka, zmierzając w stronę palców Amandy.

– Nie byłam w stanie nawet sama zawiązać sobie buta po przesłuchaniu w mieszkaniu Victora.

Duke przyglądał się, jak kropla roztopionych lodów ściekła na dłoń Amandy, zastanawiając się, co by zrobiła, gdyby zlizła czekoladę z jej palców.

Przecież oczyszczenie jej ręki byłoby dżentelmeńskim gestem...

– To nie miało nic wspólnego z brakiem kręgosłupa – zapewnił ją.

Potem, nie będąc w stanie dłużej oprzeć się pokusie, podniósł jej dłoń do ust i przesunął językiem po palcach. Smakowała słodko i lepko i miał ochotę lizać jej rękę bez końca. Kiedy już udało mu się powstrzymać ten głód, przysunął się bliżej i szepnął:

– Wydawało mi się, że ten incydent z butami związany był raczej z tym, że nic wtedy na sobie nie miałaś.

Zabrała dłoń z jego uścisku i na jej policzki wy płynął rumieniec.

– Skąd wiedziałeś?

– Nie wiedziałem... Dopóki nie zobaczyłem kasety. Kiedy zobaczyłem te różowe buty, domyśliłem się, że w mieszkaniu Gallaghery miałaś na sobie to samo, co w trakcie nagrania.

Skinęła głowę.

Duke o mało co nie jęknął.

To proste potwierdzenie rozbudziło jego zmysły i wyobraźnię – fantazjował często o pięknej kobiecie, która nagle w trakcie przesłuchania zrzuca płaszcz, ukazując nagie ciało i odważną bieliznę. Cokolwiek Amanda by mówiła na swój temat, dla niego do końca życia pozostanie królową najbardziej zmysłowych snów.

– Musiałam oszaleć, żeby nagrać tę kasetę – zwierzyła mu się.

– Ja od razu pomyślałem, że to był bardzo dobry pomysł – zapewnił ją Duke. – Zwłaszcza koniec, kiedy twoja bielizna po prostu...

Zatkała mu usta ręką.

– Ta część to był wypadek.

Jej dłoń otaczała jego wargi, palce opierały się o jego policzki. Duke chwycił delikatnie jeden z jej palców zębami, uwalniając swoje usta. Żałował, że znajdują się w zoo, a nie u niego w domu. Miał ogromną ochotę zbadać ich wzajemne przyciąganie, zobaczyć, czy Amanda wyglądała pod swoimi ubraniami równie olśniewająco jak zapamiętał.

Potrząsnął głową.

– Skarbie, patrzysz na to z niewłaściwej strony. To, co ty uważasz za wypadek, ja uważam za wyjątkowe szczęście.

Amanda czuła mrowienie w miejscu, gdzie Duke przytrzymał jej palec zębami. Nie spodziewała się takiego ruchu z jego strony, ale powinna była czegoś takiego oczekiwać. Duke nie miał w sobie nic z człowieka ostrożnego ani zdystansowanego.

I mimo że powtarzała sobie bez końca, że nie powinno się jej to podobać, podobało się. Towarzystwo Duke'a było podniecające; emocjonalnie, intelektualnie i – nie było sensu temu zaprzeczać – seksualnie również.

Czy jest najbardziej niemoralną kobietą pod słońcem, bo ze wszystkich sił pragnie uwieść Duke'a dwa dni po tym, jak nie udało jej się uwieść innego mężczyzny? Teraz, spędzając czas z najbardziej czującym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznała, nie była nawet pewna, czy ją to obchodzi.

To było zresztą coś zupełnie innego. Na szczęście nigdy nie wprowadziła w życie swojego planu uwie-

dzenia Victora. Duke ustrzegł ją przed popełnieniem największego błędu w życiu, pokazując jej drugie życie „idealnego kandydata do ręki”. Poza tym okazał się dżentelmenem, zwracając jej kasetę, nawet mimo tego, że ją wcześniej obejrzał.

Ufała mu.

Pożądała go.

Musiała go tylko zaprosić do domu i... zainspirować.

Rozdział siódmy

Dwa jabłka, jednego tygrysa i dziesięć lam później Duke i Amanda wsiedli do metra jadącego w stronę Garment District – w stronę mieszkania Amandy. Amanda oświadczyła, że nie ma przy sobie już nic oprócz dwóch biletów, i nalegała, że skoro Duke zapłacił za lody i wszystkie smakołyki do karmienia zwierząt, ona przynajmniej zafunduje mu przejazd metrem.

Uparta kobieta.

Duke usiłował nie wpatrywać się w jej uroczy tył, kiedy wspinała się przed nim po schodach prowadzących do wyjścia z metra.

Nie był jednak aż takim dżentelmenem.

Ta dziewczyna kusiła go na każdym kroku, mimo że nie mieli najmniejszych podstaw, na których można by zbudować związek. Spędzenie z nią dnia w żaden sposób nie zaspokoiło jego pragnienia. Teraz, kiedy znał ją lepiej, pragnął jej jeszcze bardziej.

Nie była tylko i wyłącznie odgrywającą striptiz kobietą z wyższych sfer, która łamała swoje zasady, kiedy tylko przyszła jej na to ochota. Potrafiła się targować, znała skład drużyny Metsów. I nie spędzała czasu, umawiając się na lunchy z koleżankami – robiła karierę, na której jej zależało i o której lubiła z nim rozmawiać.

Szkoda tylko, że żadna z tych rzeczy nie miała tak naprawdę znaczenia – Amanda odprawi go zaraz i nie zobaczy jej już prawdopodobnie aż do przesłuchania Victora. Ta myśl była tym bardziej uciążliwa, że nie zdołał jej dzisiaj nawet pocałować. Karmienie lam było przyjemne, ale potrafił tylko myśleć, jak przyjemne by było karmienie się nią. Jak może odejść z życia takiej kobiety?

Zauważył, że ona również zrobiła się cicha, kiedy zaczęła zbliżać się do budynku, w którym było jej mieszkanie. Amanda mieszkała nad studium ojca, ale okna pracowni słynnego Clyde'a Matthews'a były już ciemne. Zbliżała się siódma.

Duke powiedział sobie, że odda jej torbę i odejdzie. Ale w głębi duszy miał nadzieję, że najpierw Amanda da się pocałować. Nie łudził się, że zechce go zaprosić do środka, więc zdziwił się, kiedy otworzyła zamek, pozwoliła mu wejść i zamknęła za nimi drzwi.

Poprowadziła go pomiędzy manekinami i wieszakami.

– Moje mieszkanie jest na górze, ale nie lubię nawet na chwilę zostawiać pracowni otwartej. Wpadniesz na chwilę? – zapytała przez ramię.

Nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

– Nie śpieszy mi się.

Weszła na schody i w jej ręku zadzwoniły klucze.

– Jest tutaj dużo zamków, a drzwi są na szczycie schodów i...

Zorientował się, że jest zdenerwowana dopiero, kiedy zaczęła mówić. Zdenerwowana dlatego, że chciała, żeby tutaj był, czy też dlatego, że wołałaby, żeby sobie poszedł?

Kiedy zaczęła bezskutecznie walczyć z drzwiami, podszedł do niej i wyjął jej klucze z ręki.

– Pozwól, ja to zrobię.

– Dziękuję.

Jej głos stał się chrapliwy w ciemnościach. Stali zdecydowanie za blisko. Owionął go jej zapach, delikatny zapach jednego kwiatu. Jedwabna bluzka lśniła delikatnie w półmroku korytarza, przywołując go.

Duke zatrzymał się na chwilę, żeby na nią popatrzeć, zostawiając klucz w ostatnim zamku. W ciszy, jaka zapadła, wyraźnie słyszał jej płytki oddech, dający mu znak, że jego obecność nie była niemiłe widziana.

Pomimo tego, że starał się jej pokazać swój styl życia, swoje proste pragnienia, Amanda-z-wyższych-sfer nadal wydawała się go pragnąć.

Duke miał nadzieję, że jej żądza przygód jeszcze nie wygasła, ponieważ właśnie nadeszła pora na pocałunek.

Amanda usłyszała szelest swojej torby na zakupy

i ujrzała jak Duke odkłada ją na stopień poniżej. Na pewno nie zrobił tego tylko po to, żeby obiema rękami otwierać zamek. Miała nadzieję, że potrzebował tych rąk, żeby ją objąć.

Wszystkie jej mięśnie napięły się w oczekiwaniu. Co ją opętało, pomyślała nagle, żeby wpuścić go aż na swoje terytorium. Żaden mężczyzna nie dotarł jeszcze tak daleko. Nawet Victor dzwonił dzwonkiem na dole schodów i czekał, aż ona zejdzie. Przeprowadziła Duke'a przez pracownię ojca i w górę po schodach, nie umiając się z nim jeszcze pożegnać.

Przysunął się bliżej. Jego dłonie oparły się na jej biodrach, a potem objęły ją w talii. Jego niesamowite niebieskie oczy lśniły w półmroku, zdradzając przedwcześnie intencje ich właściciela.

O tak, na to właśnie miała ochotę.

Gdyby silne dłonie Duke'a nie przytrzymały jej na miejscu, prawdopodobnie spadłaby ze schodów. Przyciągnął jej ciało do swojego, jej usta do swoich i podarował jej pocałunek, o którym marzyła cały dzień.

Dotyk jego ust zelektryzował całe jej ciało, zmuszając serce do galopu. Smakował jabłkami, pachniał świeżo skoszoną trawą. Jego rozgrzana słońcem koszulka ocierała się o jej jedwabną bluzkę, przesyłając Amandzie fale ciepła i rozpraszając jej myśli.

– Amando – szepnął jej imię, nie przerywając pocałunku.

– Hm? – Objęła go ramionami za szyję, nie mogąc otworzyć oczu.

- Wciąż jeszcze wybierasz się na tę kolację?
- Mmm... nie.
- Nie chciałbym, żebyś się spóźniła.

Odsunął się trochę, nie rozluźniając uścisku. Amanda zmusiła się, żeby otworzyć oczy, i stwierdziła, że Duke się jej przygląda.

- Chcesz już iść?

Miała nadzieję, że ten pocałunek będzie trwał o wiele dłużej. Właściwie zastanawiała się nawet, czy nie najlepiej byłoby zaciągnąć go do mieszkania, położyć na kanapie i przez następne parę godzin całować się z nim bez opamiętania.

– Nie. – Umilkł na długą chwilę, jakby chciał ciszą podkreślić znaczenie tego słowa. – Ale jeżeli chcesz, żebym sobie poszedł i żebyś zdążyła na tę kolację, nie mogę dać się złapać w pułapkę. – Poglaskał ją kciukiem po policzku. – A właśnie się zaczęła zamykać.

Amanda skinęła głową. Ogarniające jej ciało płomieńnie pożądania potwierdzały tylko jego ocenę.

– Nie jestem umówiona na żadną kolację – rzuciła, zanim zdążyła się zastanowić.

Słowa zawisły w dusznym powietrzu między nimi, sugestywne i niejasne zarazem.

Duke patrzył na nią, jakby była wyjątkowo skomplikowanym przypadkiem. Nic nie uchodziło uwagi jego niebieskich oczu.

- To znaczy...?
- To znaczy, że nigdzie mi się nie spieszy.

Gdyby była choć trochę bardziej pozbawioną oporów kobietą, przyciągnęłaby go do siebie i pokazała mu,

czego pragnie. Dalszych namiętnych, gorących pocałunków.

Duke rozejrzał się po ciemnym korytarzu.

– Może powinniśmy wejść do środka i porozmawiać o tym?

Amanda przygryzła wargę, nie wiedząc co dalej robić.

Lubiła rozmawiać z Duke'em, ale nie była pewna, czy ma ochotę na jakiegokolwiek dyskusje akurat w tej chwili. Z drugiej strony schody nie były najlepszym miejscem do całowania się. Jeżeli zaprosi go do środka, będzie mogła nacieszyć się jego obecnością trochę dłużej, dotykać rękami jego silnych mięśni, a potem...

Nie miała pojęcia, co może stać się potem.

Duke pogłaskał jej ramię.

– Obiecuję, że nie zostanę dłużej, niż będziesz tego chciała.

Jego dotyk, jego delikatne zapewnienie sprawiły, że pokiwała głową.

– Dobrze.

Wyśliznęła się z jego ramion i odwróciła w stronę drzwi.

– To nic, ale nigdy jeszcze nie zapraszałam żadnego mężczyzny do swojego mieszkania.

Otworzyła ostatni zamek.

Przeżyje przygodę, przynajmniej dzisiaj. Detektyw Duke Rawlins był do tego doskonałym towarzyszem.

Cichy gwizd uznania wyrwał ją z zamyślenia. Duke wszedł za nią do mieszkania i stał teraz, wpatrując się w dużą, pustą przestrzeń.

– Niezłe.

Jego słowa odbiły się echem od drewnianych podłóg.

Amanda zsunęła buty, odebrała od niego torbę z zakupami i położyła ją na ziemi.

– Wejdź dalej.

Duke wyglądał, jakby za chwilę znów miał się stać dżentelmenem, a ona nie chciała, żeby na powrót stał się układny i uprzejmy. Pocałunki na schodach, scałowywanie lodów z jej ręki, wszystko to poruszyło ją tak bardzo, że niemal przestała nad sobą panować.

Popchnęła go lekko do przodu, zapraszając do swojego świata materiałów i projektów. Poprowadziła go do kanapy pomiędzy wieszakami na kółkach i pociągnęła na miejsce obok siebie, spragniona jego bliskości.

Jak bardzo musiała się stać bezpośrednia, żeby dostać to, co chciała? Czy on sam tego nie zauważył? Kiedy podniosła wzrok, zauważyła, że Duke wpatruje się w nią w przydymionym świetle zachodzącego słońca. Ostrożnie położyła rękę na jego udzie, mając nadzieję, że ten odważny gest go zainspiruje.

Duke wydał z siebie niski pomruk, po czym podniósł ją i posadził sobie na kolanach. Twarda, jednoznacznie wyczuwalna wypukłość zapewniła ją, że Duke nie potrzebował inspiracji. Zalała ją fala pewności siebie, sprawiając że poczuła się piękna i uwodzicielska.

Duke również jej pragnął.

Położył dłoń na karku Amandy i przyciągnął jej twarz do swojej, zanim zdążyła złapać oddech. Całował ją powoli i władczo, odbierając jej resztę powietrza.

Amanda przesunęła palcami po jego włosach, czując potrzebę dotykania go, przyciągana przez jego ciepło.

Nawet w snach nie było jej tak dobrze.

Przesunęła dłońmi po napiętych mięśniach jego karku, po ramionach, zaciskając palce na materiale koszulki. Duke, jakby czytając w jej myślach, ściągnął swój T-shirt przez głowę i rzucił go na podłogę. Potem odchylił ją do tyłu na skórzane poduszki kanapy i pochylił się nad nią. Był wspaniały.

Brązowe ramiona i doskonale zarysowane mięśnie brzucha przywodziły na myśl reklamy bielizny Calvina Kleina.

Amanda wyciągnęła rękę, desperacko pragnąc poczuć na sobie jego ciężar, jego siłę. Ale Duke chwycił jej rękę, zanim zdążyła go dotknąć.

– Twoja kolej – szepnął. – Myślisz, że dasz radę zdjąć tę swoją bluzeczkę?

Usiadł prosto, objął jej kolana i czekał, wpatrując się w nią.

Serce Amandy zabiło mocniej, wywołując nagłe drżenie. Chciała, żeby jej palce zdjęły bluzkę, chciała dzielić z nim ten moment intymności, ale nie mogła się ruszyć, zahipnotyzowana przez jego niebieskie oczy i obezwładniona falą nagłej nieśmiałości.

Jego ręce przyszyły jej na ratunek, przesuwając się po brzegu jej spódnicy.

– W porządku, skarbie, nie musisz jej zdejmować...

– Nie, chcę to zdjąć. – Poprowadziła jego palce pod materiał bluzki, kładąc jego rękę na swojej talii. – Po prostu na żywo nie potrafisz tak dobrze się rozbierać.

Na twarz Duke'a powoli wypląnął uśmiech. Położył rękę na jej biodrze.

– Pozwól więc, że ci pomogę.

Amanda wstrzymała oddech, czując jak jedwab ślizga się po jej skórze, odsłaniając koronkowy staniczek i dużo nagiego ciała, na które Duke mógł teraz patrzeć.

Mimo iż od czasów, kiedy była pulchniejsza, upłynęło już wiele lat, wciąż bała się, że powrócą jej krągłości z młodzieńczego okresu. Po całym życiu walki o zdrowsze i ładniejsze ciało wciąż była przeczulona na punkcie swojego wyglądu.

Niski gwizd uznania sprawił jej ogromną przyjemność.

Przesunął palcem po jej obojczyku i w dół, pomiędzy piersiami.

– Skarbie, na żywo jesteś o wiele bardziej ekscytująca.

Polizał palec, którym jej dotknął, jakby chcąc udowodnić, że mówi prawdę.

Amanda zadrżała, wyobrażając sobie inne, bardziej prowokujące sposoby wykorzystania jego języka. Wyciągnęła do niego rękę, pragnąc go tak mocno, że nie miała ochoty czekać na dalsze rozbieranie.

Nie musiała dwa razy mu powtarzać.

Duke przykrył ją swoim twardym ciałem, przyciskając do kremowej skóry kanapy. Jej sutki stwardniały w zetknięciu z nagą skórą Duke'a, koronkowy staniczek nie stanowił prawie żadnej bariery.

Pożądanie ogarnęło ją całą, podsycone jeszcze przez

szorstki dotyk policzka Duke'a, jego wilgotny i ciepły oddech.

– Nie wiem, czy zdołam się dzisiaj od ciebie odebrać, Amando – powiedział, całując jej szyję.

Amandzie podobało się, że odszedłby, gdyby tylko tego zechciała, że był dżentelmenem pomimo szorstkiego sposobu bycia.

– A więc zaczekaj do rana – odszepnęła.

Może nie był idealnym mężczyzną na cały jutrzejszy dzień albo cały następny tydzień, ale tej nocy pragnęła go i nie miała zamiaru dać mu się wymknąć.

Wszystkie mięśnie jej ciała napięły się w oczekiwaniu, gdy Duke całował jej ramiona.

Ale nagle przestał.

– Do rana?

Oparł się na łokciach i podniósł głowę, żeby na nią popatrzeć.

Miała ochotę poruszyć się pod nim, dotknąć udem tego fascynującego wybrzuszenia na jego spodniach, zrobić cokolwiek, żeby znów skoncentrował swoją uwagę na jej ciele. Ale Duke patrzył na nią, jakby nigdy nie planował spędzenia z nią nocy.

Rozdział ósmy

– Jesteś tego pewna, Amando?

Musiał dać jej tę ostatnią szansę na wypadek, gdyby jednak zmieniła zdanie.

– Jestem pewna.

Pocałował ją mocno w usta.

– Nie mam przy sobie żadnego zabezpieczenia, ale mogę skoczyć do sklepu i za dziesięć minut będę z powrotem.

Objęła go, nie mając zamiaru wypuścić.

– Kiedy szłam wtedy do Victora, w jednej kieszeni miałam kasetę, a w drugiej pudełko pełne zabezpieczeń.

Błogosławiona przezorność!

– Amando Matthews, jesteś niesamowita.

Nie skarżył się, kiedy wysunęła się spod niego, żeby pójść do łazienki po pudełko. Po prostu zsunął się z niej na podłogę i patrzył, jak porusza się swoim zmysłowym, kocim krokiem.

– Kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz pod mieszkaniem Victora – powiedział, kiedy wróciła – nigdy bym się nie domyślił, że kryjesz tyle podniecających sekretów.

Amanda włożyła pudełko pomiędzy poduszki na kanapie i usiadła na podłodze obok niego.

– Nie?

– Nigdy – potrząsnął głową. – Poruszasz się jak zmysłowa syrena, a jesteś przy tym elegancka i odległa, masz ogromną klasę.

Amanda uklękła przy nim i pogłaskała go po ramieniu.

– Mam nadzieję, że nie myślisz już, że jestem odległa.

W odpowiedzi pociągnął ją w dół na swoje kolana.

– Myślę, że jesteś już gotowa, aby odsłonić wszystkie sekrety, które dotąd ukrywałaś – powiedział, patrząc z uznaniem na jej piersi przytrzymywane tylko fragmentem koronki.

Widok jej kształtów każdego mężczyznę doprowadziłby do szaleństwa. Teraz, kiedy siedziała na jego kolanach, mógł poczuć zapowiedź tego, jak wygląda reszta jej ciała, ukryta pod długą bawełnianą spódnicą. Jedwab jej skóry elektryzował wszystkie jego zmysły. Świadomość, że Amanda Matthews należała do niego, chociaż na jedną noc, rozpałała w nim ogień.

Pochylił się, żeby ją pocałować, walcząc o kontrolę nad własnym ciałem. Musiał być delikatny – pomimo śmiałości Amandy wiedział, że ma niewiele doświadczeń z mężczyznami. Jej ojciec prawdopodobnie odganiał od niej kijem wszystkich adoratorów.

Tak więc dzisiejsza noc powinna pozostać niezapomniana.

– Co jeszcze chcesz mi pokazać? – wyszeptał pomiędzy pocałunkami, mając nadzieję, że ta gra pozwoli mu trochę zwolnić, powstrzyma go przed zerwaniem z niej ubrania i zaspokojeniem własnego pragnienia.

Jej oddech był szybki i płytki.

– Mógłbyś mi w tym pomóc.

Wsunęła palec w zagłębienie między piersiami, pociągając lekko za koronkę stanika.

– Z przyjemnością – mruknął.

Przesunął szorstką ręką po ramiączkach w górę, a potem w dół, po jej łopatkach. Odnalazł zapięcie i rozpiął je jednym ruchem.

– Cóż za wspaniały widok!

Amanda nieśmiało przysunęła się do niego, przytulając się do jego piersi i chowając swój wspaniały biust. Jęknął, poczuwszy delikatność jej ciała i miękki dotyk jej sutków na swojej skórze.

Duke nie wiedział, ile gier i zabawy jeszcze zniesie. Chciał uczynić tę noc niezapomnianą, wyjątkową, ale podskakujące z każdym uderzeniem serca ciśnienie mogło go zabić.

Amanda potarła policzkiem o jego ramię. Zaczęła się niespokojnie kręcić na jego kolanach, niewinna i nieświadoma tego, co mogła wywołać.

Kończąc grę, podniósł ją do góry i posadził na sobie okrakiem, wciąż opierając się o kanapę. Jedyнным oświetleniem w mieszkaniu były światła miasta, przyćmiony poblask latarni wpadający przez okno.

Jej spódnica podjechała do góry, odsłaniając nagie uda i Duke podwinął ją jeszcze wyżej. Teraz tylko materiał jego dżinsów i koronka jej bielizny dzieliły ich ciała od siebie.

Duke chciał, żeby widziała, żeby poczuła, jakie siły w nim wywołuje.

Amanda westchnęła, czując jak intymny stał się ich kontakt. Odchyliła głowę do tyłu i jej piersi znalazły się tuż przed nim, kusząc i prosząc, żeby ich popróbować.

Duke pocałował jej sutki, najpierw drażniąc je lekko dookoła językiem, a potem ssąc delikatnie. Amanda odpowiedziała mu powolnym ruchem bioder.

Kiedy Duke stwierdził, że jej ruchy, jej ciężar na jego erekcji doprowadzą go za chwilę do szaleństwa, przytrzymał ją, usiłując opanować swoje pożądanie.

– Skarbie – szepnął chrapliwie w ciemności. – Zaraz mnie zabijesz.

– Ty też nie jesteś bez winy – odszepnęła. – Chcę pokazać ci więcej.

Położył ją na plecach na żółtym jedwabiu rozłożonym na podłodze.

Amanda pomogła mu zdjąć sobie spódnicę i została ubrana tylko w biały pasek koronki.

– Nie mogę się już doczekać – powiedział i położył dłoń na złączeniu jej ud, chłonąc jej ciepło. Amanda jęknęła i zaczęła kręcić się i wić pod jego ręką, upewniając go tym, że czas już nadszedł.

Duke z zadowoleniem ściągnął białą koronkę w dół

niesamowicie długich nóg. Czekąco na niego niebo, musiał tylko zdjąć z siebie te niewiarygodnie ciasne spodnie.

Kiedy już mu się to udało, Amanda spojrzała na niego rozszerzonymi podziwem oczami.

– Och... Detektywie, pan też potrafi zrobić nie najgorsze przedstawienie.

– Patrzyłaś? – zapytał.

– Bardzo uważnie.

– Więc zauważyłaś zapewne, jak bardzo cię pragnę.

Wziął jej rękę w swoją i poprowadził ją w dół swojego brzucha.

W odpowiedzi, Amanda wygięła pod nim biodra w łuk.

Duke zatrzymał jej palce, zanim dosięgły celu, i szepnął jej do ucha:

– Zamierzam sprawić, żebyś ty pragnęła mnie równie mocno.

Kobięcy krzyk, który przeszył pokój, zdecydowanie wart był czekania.

Duke pocałował jej piersi i przesuwając się powoli w dół brzucha. Chciał spróbować, jak smakuje, równie mocno, jak znaleźć się w niej. Nie zdołał jednak zaspokoić swojego głodu, ponieważ gdy tylko udało mu się odnaleźć jej słodki środek, Amanda wygięła się pod nim, ściskając udami jego ramiona.

Duke sięgnął ręką pomiędzy poduszki kanapy, żeby odnaleźć pudełko prezerwatyw, ale dłonie drżały mu z pożądania.

Amanda usiadła, trzęsąc się jeszcze lekko po orgaz-

mie, jaki przeżyła, i popatrzyła na niego błyszczącym i nieprzytomnym wzrokiem.

– Pozwól, ja to zrobię.

Niezdarnymi odrobinę, a przez to niezwykle podniecającymi ruchami Amanda nałożyła mu prezerwatywę.

Niezdolny do dłuższej gry, Duke położył Amandę na jedwabnej żółtej pościeli i rozsunął jej uda kolanami. Pochylił się i wszedł w nią powoli i ostrożnie, zastanawiając się, czy była już wcześniej z mężczyzną, i myśląc o tym, jak cenny dar mu dawała.

Amanda nie była znudzoną kobietą z wyższych sfer, która postanowiła się z nim zabawić, bo ekscytowała ją jego praca. Wydawało się, że chce go dla niego samego, co zadziwiało go i wprawiało w dumę zarazem.

Ale kiedy oplotła go nogami w pasie, nie był już w stanie myśleć.

Każdą, najmniejszą cząstkę energii, jaką posiadał, włożył w wysiłek, żeby nie zatracić się w Amandzie. Wiedząc, że nie będzie w stanie powstrzymać się dłużej w zamknięciu jej nóg, delikatnie sięgnął do jej łydek i postawił je z powrotem na podłodze.

Wsuwał się w nią ostrożnie raz po razie, doprowadzając ją do kolejnego szczytu. Dopiero kiedy poczuł, że wszystkie jej mięśnie napinają się w ekstazie, pozwolił sobie wyzwolić siłę, którą do tej pory wstrzymywał.

Ogarnęła go przyjemność i niewzruszone poczucie, że wbrew wszelkim racjonalnym tłumaczeniom tu, przy tej kobiecie, jest właśnie na swoim miejscu. Zbyt

zmęczony, zbyt zadowolony, żeby zastanawiać się nad tym uczuciem, po prostu trzymał ją w ramionach.

Amanda obudziła się chwilę później, przykryta żółtym jedwabiem i ciałem Duke'a Rawlinsa. Nie była pewna, czy jest w stanie się poruszać, ale wiedziała, że pragnie go znowu. Po tym, jak cudownie potraktował jej ciało, zastanawiała się, czy będzie jeszcze w stanie kiedyś obudzić się i nie pragnąć go znowu. Ta myśl przeraziła ją.

Nie żałowała, że zaprosiła Duke'a do siebie. Nie, zbyt długo na to czekała, żeby żałować tego czasu, który spędzili razem. Przez wiele lat podejrzewała, że jej przygoda z kolegą ze szkoły na tylnym siedzeniu samochodu nie miała w sobie nic nadzwyczajnego. Teraz była tego pewna.

Nigdy nie przeżyła nic, co mogłoby się równać z tym, co pokazał jej dzisiaj Duke. Powinna być może czuć wstyd, że w trakcie orgazmu krzyczała tak, że słyszano ją prawdopodobnie w całym Garment District. Ale w związku z Duke'em nie było miejsca na wstyd i żal.

A na strach?

Na pewno.

Nie miała pojęcia, co dalej robić. Wiedziała, że rano będzie musiała to poważnie przemyśleć, że kiedy wszędzie słońce, będzie musiała stworzyć jakiś plan dalszego postępowania. Ale teraz chciała myśleć tylko o tym, jak przenieść wysokiego i ciężkiego mężczyznę z salonu do sypialni.

Owijając się w żółty jedwab, Amanda doszła do wniosku, że kuszenie jest najlepszym wyjściem.

Przez przypadek wiedziała, że Duke lubi odkrywać

sekrety, i miała zamiar pokazać mu, że ma ich jeszcze wiele.

Siedem godzin i trzy paczki prezerwatyw później, Amanda stwierdziła z całą pewnością, że nie jest w stanie się poruszać. Pomimo że widok nagich ramion Duke'a w jej łóżku podniecał ją tak samo jak na początku wieczoru, stwierdziła, że musi go ignorować, jeżeli chce jeszcze dzisiaj skończyć swoje projekty.

Ponieważ poprzedniego dnia nie zrobiła nic, powinna się teraz zabrać do pracy. W ciągu tygodnia przez większość czasu pomagała ojcu, więc wieczory i weekendy były jedynym momentem, kiedy mogła zająć się własną firmą.

Amanda wstała z łóżka i od razu owinęła się w szlafrok, bardziej świadoma wyglądu swojego ciała w świetle dziennym, mimo że Duke jeszcze spał. Nie była jeszcze gotowa na to, żeby pokazać mu się bez dopracowanego stroju i eleganckiej bielizny. Wprawdzie nie potrzebowała zbyt wiele makijażu, ale musiała ułożyć włosy i podkreślić oczy.

Jej ojciec lubił widzieć dookoła siebie piękno i Amanda dawno już nauczyła się, że łatwiej jej będzie poruszać się w jego świecie, jeżeli nagnie się do tej zasady. Nawet teraz, w dzień, kiedy nie widziała ojca, przyłapała się na tym, że starannie tworzy fasadę, którą reszta świata mody rozpoznawała jako jej styl.

Kiedy skończyła się kąpać i ubierać w swój roboczy strój – wąską spódnicę i podkoszulek – poczuła zapach śniadania.

Zaburczało jej w brzuchu, pomimo tego nawet, że bała się stanąć z nim twarzą w twarz. Nigdy tego nie robiła, nigdy nie musiała widzieć mężczyzny następnego ranka. Jak powinna się zachowywać?

– Cześć, piękna – zawołał do niej Duke, stojąc przy kuchence. – Kim jest Lexi?

Amanda zamrużyła oczami, próbując przyjąć do wiadomości obecność jego opalonego ciała w swojej kuchni, kuszący zapach naleśników smażonych na patelni, o której nawet nie wiedziała, że istnieje, jego pytanie...

– Lexi? – powtórzyła.

Duke podniósł wytłoczkę z jajkami, do której przyklepiona była czerwona karteczka.

– Tu jest napisane: „Masz najgorzej zaopatrzoną lodówkę ze wszystkich kobiet, które znam. Zostawiam jajka, ale oszczędź dwa na kolację, którą zrobię ci w środę”. – Duke postawił butelkę syropu klonowego na stole. – Czy Lexi to jakaś konkurencja, którą powinienem się martwić? To rosyjskie imię?

W jego niebieskich oczach czaiła się psota, ale patrzył na nią uważnie, czekając na odpowiedź.

Amanda weszła do kuchni i wyjęła szklanki do soku.

– Nie. To skrót od Alexandry. Lexi to moja najlepsza przyjaciółka.

Duke wyrzucił ostatnią porcję naleśników na talerz.

– Świetnie. Więc nie muszę się obawiać, że zaraz jakiś wielki Rosjanin pojawi się w twoich drzwiach i będzie ze mną o ciebie walczył?

Uśmiechnęła się, próbując sobie wyobrazić tę scenę.

– Raczej nie. Chociaż jeżeli z jakiegoś powodu Lexi miałyby ci coś za złe, zawsze mogłaby jakiegoś wynająć.

Duke położył talerze na stole i przytrzymał jej krzesło.

– Ranisz mnie, Amando. Jestem twardszy, niż na to wyglądam, wiesz o tym.

Amanda nie sądziła, żeby wielu innych policjantów mogło pochwalić się równie silnymi mięśniami co Duke, ale nie podejrzewała też, żeby potrzebował jakichkolwiek zapewnień co do swojego wyglądu. Spróbowała śniadania, wygłodniała po najbardziej wyczerpującej nocy swojego życia.

– Lexi jest mistrzynią przegranych spraw i potrafi wyciągnąć pieniądze z największego sknery na Upper East Side. Jest naprawdę twarda.

Poza tym, mimo że Lexi była niższa od Amandy o głowę, zawsze potrafiła spławić najbardziej upartego adoratora.

– Zapomniałaś chyba, że rozmawiasz z policyjną elitą Nowego Jorku.

Amanda sięgnęła po masło. Nie chciała obrazić Duke'a, ale naleśniki smakowały jak te, które sprzedawano jako zdrową żywność, najpewniej dlatego, że zrobił je z dziwnego rodzaju mąki pszennej, jedynej, jaką uznawała Lexi.

– Nie zapomniałam. – Uśmiechnęła się do niego, sprawdzając, czy nie czuje się urażony tym, że nakłada sobie więcej masła. – Właściwie, myślę nawet, że to dość podniecające. Dziwne znajomości mojego ojca

sprawiły, że przez całe życie reputacja mojej rodziny była podawana w wątpliwość. To zabawne, spotykać się z facetem, który jest ucieleśnieniem sprawiedliwości.

Duke przyglądał się jej uważnie. Czy zauważył, że nakłada sobie dodatkową porcję syropu?

– A więc pociągała cię tylko ta policyjna otoczka?

Amanda wzruszyła ramionami, zastanawiając się, czy gorzej będzie, jeśli domyśli się, że jego naleśniki jej nie smakują, czy też pomyśli, że bezwstydnie się objada. Odstawiła syrop.

– No tak, to chyba naturalne. Twoja praca to nieprzerwane działanie i przygoda.

Obserwował ją z dziwnie rozczerowanym wyrazem twarzy. Amanda mogłaby przysiąc, że przeszywa na wylot jej starannie dobraną maskę.

– Poza tym, z policjantami można się bezpiecznie umawiać – kontynuowała, zdenerwowana. – Poczucie honoru i tak dalej. Odznaka jest jak gwarancja jakości. Albo jak pięć gwiazdek w twoim wypadku.

Duke skończył jedzenie naleśnika, po czym wstał i oczyścił talerz.

Amanda poczuła się, jakby w trakcie jednego śniadania przybyło jej kilkanaście kilogramów – nie chciał nawet na nią patrzeć.

– Cieszę się, że się dobrze bawiłaś, Amando. Powiniennem teraz zostawić cię i pozwolić ci zrealizować wszystko, co sobie na dzisiaj zaplanowałaś. Ja wracam do przygód w policji.

Jej talerz również oczyścił, mimo że nie skończyła jeść.

Amanda stała milcząco, patrząc jak splukuje talerze i wkłada je do zmywarki. Co takiego zrobiła, że naraziła się na to nagłe nieprzyjemne zachowanie? I kim był ten szorstki nieznajomy kręcący się po jej kuchni?

Amanda zdołała zebrać myśli, akurat kiedy Duke skończył przecierać kuchenkę.

– Przykro mi, jeśli nie jestem w tym dobra. – To był cios po omacku. Nie była pewna, czy ma coś jej za złe, czy też tak właśnie powinny wyglądać wszystkie poranki po namiętnych nocach. Jak na razie wcale jej się nie podobały. – Po prostu nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Na chwilę twardy wyraz jego twarzy złagodniał. Amandzie wydawało się, że zobaczyła na moment mężczyznę, z którym spędziła wczorajszy dzień.

– W porządku.

Przemierzył kuchnię i stanął przed nią.

Każdy nerw w jej ciele drżał w jego obecności. Jego nerwy nie były jednak widocznie równie poruszone, bo pochylił się i pocałował ją krótko w czoło.

– Muszę wracać do pracy, Amando. Zadzwoń do ciebie, żeby poinformować cię, kiedy będzie przesłuchanie Gallaghera. – Zmrużył oczy. – Będiesz jeszcze zeznawać?

Nigdy w życiu nikt nie odprawił jej w tak bezlitosny sposób. Być może dlatego, że nigdy żadnemu mężczyźnie nie pozwoliła zbliżyć się do siebie tak bardzo jak Duke'owi. Ale zdecydowanie większą część winy składała na szerokie barki Duke'a.

– Lubię mścić się na ludziach, którzy potraktowali mnie niewłaściwie – odpowiedziała, mimo że to nie była prawda.

Czuła się zraniona i nie wiedziała, co ma z tym zrobić. Nie chciała angażować się w stały związek, ale z drugiej strony nie chciała, żeby ich drogi tak nagle się rozeszły.

A w każdym razie jeszcze nie teraz.

Wychodząc, Duke zabrał swój portfel z jej salonu.

Amanda odprowadziła go. Jej poczucie przyzwoitości nakazywało jej zachowywać się grzecznie, mimo iż Duke chyba zapomniał o dobrych manierach od razu po tym, jak się z nią przespał.

Kiedy otwierała drzwi pracowni, nie mogła powstrzymać się przed porównaniem swojego obecnego nastroju z tym, w jakim była, kiedy tu wczoraj wchodzili.

– Żegnaj, Duke. – Nie potrafiła udawać wyniosłej i naprawdę nie podobał jej się sposób, w jaki się żegnali. Może właśnie dlatego powiedziała: – Dobrze się wczoraj bawiłam.

Zatrzymał się, na chwilę dłużej niż się spodziewała.

Ich spojrzenia spotkały się.

– Lepiej już idź – pospieszyła go. – Jesteś pewnie strasznie zajęty ratowaniem świata.

Chciała powiedzieć mu komplement, zakończyć ich znajomość lżejszą nutą. Poza tym naprawdę uważała, że jego praca jest szlachetna i pełna poświęceń.

Szkoda, że jej słowa wywarły wręcz przeciwny skutek.

– Tak to ja, superbohater.

Rzucił jej krzywy uśmiech, w którym nie było ciepła, po czym pocałował ją oficjalnie w policzek i wyszedł na ulicę.

Patrząc przez okno pracowni, jak Duke odchodzi, Amanda postanowiła, że nie będzie czuła winy ani wstydu. Najwyraźniej po prostu źle go oceniła. Albo też dojrzał jej prawdziwą twarz pod starannie utrzymaną fasadą i nie spodobała mu się kobieta, którą zobaczył. W każdym razie nie powinna go więcej pragnąć.

Wracając schodami do mieszkania, Amanda przysięgła sobie, że nie pozwoli tej jednorazowej przygodzie zepsuć sobie dnia. Miała pracę do wykonania – powinna przygotować projekty jesiennej kolekcji – i nie miała zamiaru siedzieć przed telewizorem i objadać się lodami, żeby leczyć rany.

Nie robiło się kariery z takim podejściem do życia.

A jednak nie mogła się oprzeć myśli, że gdyby Lexi nie zapełniła jej szafek zdrową żywnością, mogłaby teraz rozrywać zębami kolejną paczkę prezerwatyw.

Rozdział dziewiąty

Duke wyszedł tylnymi drzwiami z piątej z kolei pracowni mody w Garment District sfrustrowany i zniecierpliwiony.

Tydzień już minął od aresztowania Gallaghery, ale w dzielnicy nadal sprzedawano narkotyki. Razem ze swoim partnerem dostali specjalne uprawnienia, żeby jak najszybciej zakończyć tę sprawę, ale jak na razie Duke'owi się nie wiodło.

Zdaje się, że zła passa zaczęła się w chwili, kiedy wyszedł z mieszkania Amandy pięć dni temu.

Do diabła!

Ta kobieta praktycznie przyznała się, że spotkała się z nim tylko z racji tego, że był gliniarzem, że jego praca to była przygoda. Powinien być mądrzejszy i nie powtarzać swoich poprzednich błędów.

A jednak, nie zadzwoniwszy do niej następnego

dnia po ich... nocy, czuł się jak ostatni kretyn. Bóg jeden wie, że myślał o niej. Idąc w dół ulicy i mając nadzieję, że spotka Josha, Duke zastanawiał się, czy Amanda myślała o nim.

Bo on myślał o niej właściwie bez przerwy.

Pierwszym błędem było zabranie kopii jej kasety do domu. Powiedział sobie, że robi to tylko po to, żeby ustrzec prywatność Amandy przed jakimiś wścibskimi oczami. Ale następnego dnia to on chciał być wścibski i obejrzeć ją jeszcze raz. Przez kolejne dwa dni chodził dookoła kasety, klnąc na czym świat stoi.

Nagranie pociągało go niemal tak bardzo, jak jego autorka, kusiło go do granic rozsądku, poza granice jego etyki zawodowej, ciągnęło prosto do magnetowidu. Kiedy poddał się już obsesyjnemu pragnieniu obejrzenia kasety, siedział kompletnie pochłonięty jej przedstawieniem, rozkoszując się zmysłowymi ruchami Amandy, sposobem w jaki zsuwała z siebie ubrania, żeby oddać się patrzącemu.

Teraz obrazy z tego nagrania wyryte w jego pamięci rozgrywały się w kółko w jego skołatanej głowie.

Musiał przyznać, że Amandzie Matthews udało się odciągnąć jego myśli od pracy.

Niski gwizd dochodzący z prawej strony zatrzymał go. Duke obrócił się i zobaczył Josha wychodzącego z kolejnej pracowni.

– Znowu śniesz na jawie, Rawlins? – skrzywił się Josh. – Pamiętasz w ogóle, że mieliśmy się dzisiaj spotkać?

Czy jakkolwiek mężczyzna mógłby pamiętać

o czymkolwiek innym, jeśli jego myśli wypełniałaby Amanda?

– Muszę łapać czarne charaktery, Winger. Nie mogę stać i czekać na ciebie cały dzień. – Duke wyprostował się i wygładził kłapy marynarki. – Czy sądzisz, że Terminator czekałby na porucznika Colombo?

Josh dołączył do niego i ruszyli razem przez Garment District.

– Poczekalby, gdyby miał choć trochę rozumu. Czy twój dziadek nie opowiadał ci nigdy historii o żółwiu i zającu?

Jakieś milion razy.

– Nie, nigdy. Znalazłeś coś, Colombo?

Josh wskazał jedną z przecznic.

– Chodźmy tędy.

Duke przygotował się na przejście obok pracowni Clyde'a Matthews'a. Mieszkania Amandy. Ale przecież to nie miało dla niego znaczenia, prawda? Był skupiony na swoim śledztwie, a nie na tym, jak beznadziejnie rozegrał ten poranek z Amandą. Był przewrażliwiony i prawdopodobnie zareagował zbyt mocno.

Chciał, naprawdę chciał zadzwonić do Amandy, żeby powiedzieć jej „cześć” i przeprosić za swoje nagłe wyjście. Wysłał jej nazajutrz kwiaty, ale wciąż nie wiedział, co powiedzieć o ich wspólnej nocy.

Josh wyciągnął kartkę z kieszeni spodni.

– Herb Rainey. – Wepchnął papier z powrotem do kieszeni. – Tak się nazywa sprzedawca tekstyliów, który zastąpił Gallaghera u tego ostatniego projektan-

ta. Może wpadniemy do Matthews'a i zapytamy czy zna tego faceta? Może przejmuje interesy Gallaghiera.

Pójść i zobaczyć Amandę? Nie, Duke nie będzie w stanie przeprowadzić rutynowego przesłuchania w obecności najbardziej rozpraszającej kobiety na Manhattanie. Musiał wymyślić coś innego.

– A może zapytamy, czy znają go w urzędzie celnym?

Duke wyciągnął telefon komórkowy.

Co nie znaczyło, że chciał unikać kształtnej Miss Wyższych Sfer, która lubiła dzikie przygody.

Josh wyszarpnął mu telefon z ręki.

– Co jest, Rawlins? Boisz się spotkania z mafijną księżniczką?

Duke zacisnął zęby. Zachowanie policjantów czasami niewiele odbiegało od zachowania chłopców w przedszkolu, a Duke nigdy nie dałby przeżywać się tchórzem.

– Widok Amandy Matthews jest dość przyjemny dla oczu. Dlaczego miałbym jej unikać? – Duke zabrał swój telefon z powrotem. – Ale będąc zajętem, w przeciwieństwie do tego przekłętego żółwia nie lubię tracić czasu. Szybciej będzie, jeżeli zadzwonimy do urzędu celnego.

– A jednak się boisz. – Josh pokręcił głową. – Co stało się tego dnia, kiedy zaprosiłeś ją na randkę? Nasłała na ciebie staruszka?

– Czy sądzisz, że Terminator bałby się spotkania z mafią? – syknął Duke, czekając na połączenie. – Jak się nazywa ten facet od tekstyliów?

– Rainey.

Josh milczał, w czasie kiedy Duke podawał informacje przydzielonemu do ich zadania celnikowi.

Kiedy Duke skończył rozmawiać, Josh spojrzał na niego z wyczekiwaniem.

– No i co?

– Oddzwoni dopiero po piątej.

Duke wiedział, co to oznacza, i wcale mu się to nie podobało.

– Więc możemy wpaść do Matthewsów, skoro już tu jesteśmy. – Josh klepnął Duke’a w ramię. – Nie martw się Romeo, ja będę mówił.

– Nie przeginaj, Winger.

Znowu zobaczy Amandę! Tego właśnie chciał uniknąć. Cholera!

Zanim Duke zdążył zacząć kłótnię z Joshem, z pobliskiej kawiarni wyszedł umundurowany policjant. Josh przywitał się z nim, a w tym czasie Duke próbował się opanować, oddychając głęboko.

Kiedy Josh pożegnał się już z policjantem, powrócił znów do tematu.

– Próbuję tylko dowiedzieć się, dlaczego najpierw nie mogłeś się od niej odkleić, a po tym jak zabrałeś ją na randkę, chodzisz jak struty. O co chodzi?

– O nic. Między mną i Amandą Matthews nie ma nic. I tak już pozostanie.

Zabawiła się, a następnym razem, kiedy będzie miała ochotę na przygodę, znajdzie sobie innego policjanta. Ten obraz sprawił, że pociemniało mu przed oczyma. O czym on w ogóle myślał?

Nie chciał, żeby ktokolwiek inny oglądał to, co on widział tamtej nocy.

Josh westchnął.

– W porządku. Nic się nie dzieje. Ale mam nadzieję, że nie wkurzyłeś jej na tyle, żeby nie chciała już zeznawać. Wiesz chyba, że twój awans zależy od liczby skazanych, a nie od liczby aresztowanych? Każdy gliniarz może kogoś aresztować, ale tylko najlepsi, naprawdę utalentowani, umiejący zachęcić do współpracy świadków – mogą doprowadzić do skazania.

Duke przesunął ręką po czole. Po prostu było gorąco. Nie pocił się przecież na myśl o ponownym spotkaniu z Amandą.

Dotarli właśnie przed drzwi pracowni Matthews'a i Duke musiał przyznać Joshowi rację. Potrzebował pomocy Amandy i nie powinien jej obrażać.

Zazwyczaj gra w dobrego i złego gliniarza przychodziła mu z łatwością. Bez trudu potrafił być uprzejmy i sympatyczny. Nie był jednak pewien, jak pójdzie mu dzisiaj, skoro jedynym o czym mógł myśleć, była wspiana noc spędzona z Amandą.

Musiał doprowadzić do skazania Gallaghera.

Koniecznien.

A jeżeli Amanda była obrażona na niego dlatego, że do niej nie zadzwonił? Czy odmówi zeznań, by zrobić mu na złość? Zeznając, na pewno postąpi wbrew woli ojca. Może teraz będzie jej łatwiej dostosować się do jego żądań, kiedy nie ma już żadnych powodów, żeby oddawać Duke'owi przysługę.

Duke przeczesał palcami włosy, mając złudną nadzieję, że pomoże mu to myśleć. Myślał tym, co miał w spodniach i – co było najgłupsze ze wszystkiego – myślał sercem. A teraz powinien skupić się na pracy. Musiał upewnić się, że Amanda pojawi się w sądzie, nawet jeżeli będzie musiał się przed nią czołgać.

Nie chciał jej skrzywdzić. Po prostu nie wiedział, jak się zachować, kiedy zorientował się, że spotykała się z nim tylko dla zabawy. Dlaczego miał nadzieję, że będzie jej zależało na czymś więcej?

Duke skinął swojemu partnerowi, dając mu przyzwolenie do rozpoczęcia akcji.

– Wchodzimy. Ja będę mówił, więc ty rób to, co umiesz najlepiej.

Josh uśmiechnął się.

– Siedzieć cicho i wyglądać przerażająco?

– Tylko nie przesadz, Colombo.

Duke sięgnął do klamki i wszedł do pracowni Clyde'a Matthews'a.

Poradzi sobie. Chociaż, kiedy dostrzegł ją klęczącą na wystawie pracowni, odwaga i determinacja opuściły go bez śladu.

Jej pupa poruszała się zachęcająco, sprawiając, że w ustach mu zaschło, krew zagotowała się w żyłach, a serce zaczęło uderzać w rytmie szalonego tanga. Opadły go obrazy z nagrania wideo, jej koci krok, jej bielizna...

Amanda usłyszała dzwonek przy drzwiach, ale nie mogła nałożyć butów jednemu z manekinów. Dlaczego manekiny mają tak małe stopy? Żadna kobieta nie mogłaby na nich chodzić, nie przewracając się. Wie-

działa, że klientów może obsłużyć sprzedawczyni stojąca za kontuarem. Tymczasem ona była zdecydowana nałożyć but na plastikową stopę, nawet gdyby musiała go w tym celu przykleić.

Była zdecydowana do chwili, kiedy usłyszała chrząknięcie za swoimi plecami.

Dźwięk sam w sobie był nieszkodliwy.

Mógł to być każdy, ale nagła świadomość własnego ciała powiedziała jej, że nie był to każdy. Nie. Krew burząca się w jej żyłach wyraźnie wskazywała, że nowo przybyły był kimś bardzo szczególnym.

– Cześć, Amando.

Uwodzicielski głos Duke'a Rawlinsa zdawał się sugerować długie, namiętne noce i krótkie poranki nawet wtedy, gdy mówił tylko o pogodzie.

Może dlatego właśnie jej zmysły tak na niego reagowały.

Musiała jednak pamiętać, że nie był nią zainteresowany bardziej niż ona nim. Udało mu się spojrzeć za jej wypolerowaną na wysoki połysk maskę i kiedy ujrzał osobę, którą naprawdę była, po prostu uciekł. Postanowiła, że będzie dla niego lodowata i wyniosła, bez względu na to, jak bardzo uroczym miał zamiar być.

Niechętnie wycofała się z wystawy i wstała.

– Witaj, detektywie.

Za Duke'em zauważyła wysokiego mężczyznę o onieśmielającym wyglądem. Blizna na policzku i morderczy wyraz twarzy wyglądały, jakby Duke przyprowadził ze sobą swojego ostatniego aresztanta.

– To jest mój partner, detektyw Josh Winger.

Duke wskazał ręką na mężczyznę, który wyglądał raczej jak jeden z szemranych przyjaciół jej ojca niż nowojorski gliniarz.

– Miło mi pana poznać.

Amanda wyciągnęła rękę, mając nadzieję, że dobre maniere pomogą jej przebrnąć przez tę dziwną sytuację.

– Mnie również. – Detektyw Winger potrząsnął jej dłonią, po czym gestem ręki wskazał pracownię. – Mogę się trochę rozejrzeć w trakcie, kiedy wy dwoje... będziecie rozmawiać?

– Bardzo proszę – odpowiedziała.

Wolałaby jednak, żeby wyglądający na kryminalistę detektyw nie odchodził.

Patrzyła, jak wysoki partner Duke'a porusza się między manekinami, aż poczuła dłoń Duke'a na swojej ręce. Patrzył na nią, zdecydowanie zbyt szybko topiąc jej maskę lodowatej księżniczki.

– Przepraszam, że nie odezwałem się wcześniej.

Amanda zeszywniała, przypominając sobie, dlaczego postanowiła być dla niego chłodna.

– Dziękuję za kwiaty. To wystarczy.

Przysłał jej stokrotki i jakieś inne jeszcze kwiaty, o których z wdzięcznością pomyślała, że nie były tak sztampowe jak róże. Ale kiedy do niej nie zadzwonił, stwierdziła, że te kwiaty były raczej gestem mającym zmniejszyć jego poczucie winy, a nie dowodem uczucia.

Krzywiąc się, Duke poprawił krawat, na którym

widniały komety, planety, zielony Marsjanin i – co za niespodzianka! – dużo gwiazd.

– Wolałbym być dla ciebie kimś więcej niż tylko tym, który wystarcza.

Czy to jej wyobraźnia, czy Duke naprawdę wyglądał na równie zaszokowanego własnymi słowami jak ona?

– Wspaniale udawało ci się ukrywać ten fakt.

Spojrzała na drugiego policjanta, który był całkowicie zaabsorbowany kładzeniem manekina na podłodze. Ostrożnie przekręcał plastikową głowę to w lewo, to w prawo.

Amanda skupiła swoją uwagę z powrotem na Duke'u i nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć tego, co leżało jej na sercu.

– I trudno mi uwierzyć, że przychodzisz tutaj po to, żeby ze mną porozmawiać, skoro przyprawiasz ze sobą podobnego do rotweilera faceta, żeby węszył w pracowni mojego ojca. – Wykonała szeroki gest ręką. – Proszę bardzo, Duke. Zapewne nie potrzebujesz mojego pozwolenia, żeby przeszukać to miejsce.

– Nie miałem takiego zamiaru.

Widział, jak jej źrenice zwężają się, i przygotował się na kolejne oskarżenie. Wszedł tutaj, oczekując chłodnego przyjęcia, ale nie spodziewał się, że w jej oczach zobaczy ból.

Czyżby mylił się co do jej motywów?

Amanda skrzyżowała ręce na piersi. U każdego innego byłby to gest obronny, ale u niej był diabelsko prowokujący, biorąc pod uwagę, że piersi, na których

krzyżowała ręce, nie należały do najmniejszych. Starannie dopasowany żakiet podkreślał wszystkie jej kształty, wysyłając fale gorąca w dół jego brzucha.

– A jaki właściwie miałeś zamiar, Duke?

Nie chciała znać odpowiedzi na to pytanie. Nie teraz.

Jej zniecierpliwiony wzrok oderwał go od niezbyt czystych myśli.

– Wpadłem, żeby zadać ci pytanie na temat śledztwa, Amando.

Był jej winny szczerość, ale widok jej sztywniejących ramion nie ułatwiał mu tego.

Zanim zdążyła go znów zaatakować, wyciągnął rękę i przesunął dłonią wzdłuż jej ramienia. Nie potrafił utrzymać rąk przy sobie w jej obecności.

– W zeszły weekend nawaliłem, przyznaję się. To wszystko tak szybko się między nami potoczyło, że sam nie wiedziałem, co mam z tym począć. Noc z tobą była dla mnie cudownym przeżyciem, Amando. Potrzebowałem kilku dni, żeby to wszystko przemyśleć.

Patrzyła na niego, ważąc w myśli jego odpowiedź i zastanawiając się, czy mówi prawdę.

Najśmieszniejsze było to, że słowa, które teraz płynęły z jego ust, wydawały się mieć więcej sensu niż wszystko to, co powtarzał sobie przez cały ostatni tydzień.

– Musisz to przyznać, noc była wspaniała.

Amanda uniosła brwi.

– Oczywiście nie przypisuję sobie całej zasługi.

– Duke rozejrzał się po pracowni, upewniając się, że

nikt nie znajduje się w zasięgu głosu. – Byłaś naprawdę niesamowita.

Rumieniec na jej policzkach powiedział mu, że pamiętała tę noc równie dobrze jak on.

– Najwyraźniej jednak nie liczyło się to dla ciebie – odpowiedziała w końcu, wymawiając każde słowo wyraźnie i dobitnie. – Postanowiłeś odepchnąć mnie następnego ranka, a potem wyszedłeś, nawet się nie oglądając.

Duke szukał w myśli słów, które pozwoliłyby mu naprawić to, co się między nimi popsuło, które stopiłoby chociaż trochę lód jej wypowiedzi.

– Zrobiłem ci przecież śniadanie.

Wydawało mu się, że kącik jej ust drgnął.

– Nie nazwałabym tych dietetycznych naleśników śniadaniem.

– Nie przepadasz za zdrowym jedzeniem, jak widzisz?

– Tę mąkę przyniosła chyba Lexi.

– Następnym razem pójdę po czekoladę i truskawki.

Powinien był się domyślać, że kobieta, która doceniła urok potrójnych lodów czekoladowych, nie będzie zachwycona naleśnikami na śniadanie.

– Nie będzie następnego razu, ale może twój następny podbój doceni ten gest. – Odsunęła się od niego w stronę wystawy, którą robiła, zanim przyszedł. – A teraz wybacz mi, ale muszę wracać do pracy.

Stał, patrząc na nią i wiedział, że to dziwne uczucie ściskania w dołku nie miało nic wspólnego

ze śledztwem. Chciał mieć jeszcze jedną szansę, jeszcze jedną noc, żeby zrozumieć, kim tak naprawdę była Amanda Matthews, i nie patrzeć na nią przez pryzmat złych doświadczeń.

– Czy możemy zobaczyć się w ten weekend?

Jej wyraz twarzy powiedział mu, że chce dać mu kosza.

W tym momencie drzwi do pracowni otworzyły się na oścież i stanął w nich wysoki mężczyzna ubrany w czarną koszulę i idealnie zaprasowane spodnie.

– *Bonjour!* – krzyknął rozpościerając ramiona, jak gdyby cały świat miał się w nie rzucić.

I, o dziwo, tak właśnie się stało.

Amanda podbiegła do niego, żeby go powitać, tak samo jak sprzedawczyni. Amanda ucałowała go w jeden policzek, a sprzedawczyni uczyniła to samo z powietrzem koło jego drugiego policzka.

Tymczasem za mężczyzną weszła kobieta w cienkich srebrnych okularach, niosąc pod pachą oprawioną w skórę książkę. Zignorowała całującą się grupę, ostrożnie położyła książkę pod kontuarem i zaczęła przeglądać papiery leżące na blacie.

– Dzień dobry, tato – zamruczała Amanda, strzeżąc pyłek z ramienia mężczyzny.

To był jej ojciec?

Duke widział gdzieś zdjęcia Clyde'a Matthews'a, ale portrety dystyngowanego, srebrnowłosego mężczyzny nie przygotowały go na widok kogoś tak pełnego energii. Poruszał się po pracowni jak kogut w kurniku,

a właściwie jak uznany artysta po swoim atelier. Jego głos odbijał się echem od ścian, kiedy opowiadał jakąś anegdotę, a filiżanka kawy o mało co nie została pozbawiona swojej zawartości, kiedy gestykulował, chcąc dobrze zilustrować opowieść.

Kobieta, która weszła za nim, oderwała kawałek papierowego ręcznika z rolki. Widocznie widziała go już w akcji.

– Mamy gości, jak widzę. – Clyde Matthews uśmiechnął się szeroko do Duke'a i Josha, kiedy skończył już opowiadać. – Witajcie, przyjaciele.

Duke miał nadzieję, że ten człowiek nie spodziewał się, że on też podbiegnie, aby się z nim przywitać. Pozdrowił go skinieniem głowy.

– Czy mogę w czymś pomóc, panowie? – Oczy Clyde'a zlustrowały ubranie Duke'a, zatrzymując się na chwilę na krawacie. – Mam tutaj wszystko, co potrzebne jest eleganckiemu mężczyźnie.

Duke zastanawiał się, czy to miało znaczyć, że nie ma nic dla takich mężczyzn jak on i jego partner, i postanowił ograniczyć swoją odpowiedź do niezbędnego minimum.

– Nie, dzięki. Wstąpiliśmy tylko, żeby zadać kilka pytań.

Matthews wyglądał na odrobinę zirytowanego. Zamiast jednak dać wyraz swemu niezadowoleniu wobec nieoczekiwanych „gości”, skrzywił się w kierunku córki.

– Amando?

Duke poczuł, że ogarnia go wściekłość. Tym

bardziej że Amanda podskoczyła do ojca i zaczęła mu wszystko wyjaśniać.

– To są policjanci, tato – powiedziała łagodnie, skruszonym głosem. – Chcą z nami porozmawiać w związku z aresztowaniem Victora Gallaghera.

– Szkoda Victora – zauważył jej ojciec.

Duke czuł obecność Josha, jak cień ogarniającą pracownię. Josh nigdy nie mówił dużo. Kiedy byli gdzieś razem, wpadał w swoją rolę twardego policjanta z łatwością i – Duke był tego pewien – z przyjemnością.

– Właściwie Nowojorski Wydział Policji jest bardzo zadowolony, że Gallagher siedzi za kratkami. – poprawił projektanta Duke, a Josh, milcząc, stanął obok niego. – Chcieliśmy zapytać, czy ktoś w tym tygodniu zaoferował się, że zajmie jego miejsce dostawcy tekstyliów.

Matthews spojrział ponad głowę Duke'a.

– Nikt się jeszcze nie zgłosił.

Amanda włączyła się w ten uprzejmy pojedynek na słowa, lekko dotykając ramienia ojca.

– Tato, musiałeś zapomnieć. Wczoraj jakiś mężczyzna zostawił dla ciebie wizytówkę.

Matthews odstawił z rozmachem filiżankę na blat, rozlewając kawę na leżące na nim papiery.

– Po czyjej jesteś stronie, Amando? Zabrali twojego chłopaka w zeszłym tygodniu, a teraz chcą zamknąć każdego dostawcę tekstyliów w okolicy. I ty chcesz im pomagać?

Amanda zmarszczyła brwi, wyraźnie zirytowana, ale jej głos nadal pozostał spokojny.

– Victor był przestępcą, tato. Może mieć przyjaciół przestępców, którzy będą chcieli zająć jego miejsce. Nie chcemy robić z nimi interesów.

Matthews podniósł z powrotem kawę, nie zwracając uwagi na kobietę w okularach podskakującą dookoła kontuaru i usiłującą osuszyć dokumenty papierowymi ręcznikami. Nic wprawdzie nie powiedziała, ale grymas zdenerwowania wykrzywił jej usta.

– Lubię robić interesy z szanowanymi ludźmi.

Matthews wbił spojrzenie w Duke'a, jakby jego ojcowski radar wyczuł, że coś jest między nim i Amandą.

Chyba że Amanda powiedziała mu, co się stało.

Duke przełknął ślinę. Matthews nie onieśmiał go w najmniejszym stopniu, ale nie mógł pozbyć się poczucia winy z powodu tego, jak postąpił z Amandą. Nie chciał jednak, żeby surowe spojrzenie jej ojca przypominało mu, że nawalił.

Amanda westchnęła.

– Oczywiście, że Victor był szanowanym człowiekiem. Dzięki twojej pracowni mógł szmuglować do miasta narkotyki i zarabiać duże pieniądze.

– Przynajmniej umiał się dobrze ubierać. – Clyde Matthews uśmiechnął się jak niepoprawne dziecko.

– Przyniesiesz mi kartki, kochanie? Wpadłem dzisiaj rano na kilka świetnych pomysłów i muszę je narysować, zanim zapomnę.

Projektant wycofał się na zaplecze, z filiżanką w ręku, śpiewając operową arię. Amanda skinęła sprzedawczyni, która ruszyła za Matthewsem z blokiem do rysowania w ręku.

– Przepraszam. – Amanda rzuciła Duke’owi powściągliwy uśmiech. – Mój ojciec żyje w artystycznym świecie, który nie do końca pokrywa się z rzeczywistością. Mężczyzna, który się zgłosił, miał na imię Henry. Nie, Herbert. – Skinęła głową. – Herbert Rainey.

Josh wyciągnął komórkę i zaczął wykręcać numer, zanim jeszcze skończyła mówić.

Duke skorzystał z okazji i objął ją ramieniem.

– Dziękuję, Amando. Doceniam twoją pomoc w tej sprawie.

Wyśliznęła się z jego uścisku, ale jej zapach owionął go, przynosząc ze sobą wspomnienie ich wspólnej nocy.

– Pomimo zachowania ojca zapewniam cię, że nasza firma nie ma związku z żadną kryminalną działalnością i będziemy próbowali pomóc na wszystkie sposoby.

– Czy to znaczy, że będziesz zeznawać przeciwko Gallagherowi?

Amanda odrzuciła ruchem głowy pasmo włosów z policzka, gest który poruszył go do głębi.

– Oczywiście, że będę. Obiecałam, że to zrobię, prawda?

Tak, ale Duke był zbyt zajęty wmawianiem sobie, że jest równie płytka jak inne kobiety w jego życiu, żeby jej uwierzyć.

Ponieważ kobieta w okularach wciąż obserwowała ich zza kontuaru, Duke ograniczył swoją odpowiedź do krótkiego pogłaskania Amandy po policzku.

– Dziękuję ci.

Wiedział, że dotyk jej chłodnej skóry, jej zapach, będą mu towarzyszyć przez cały dzień. Nie mógł się już tego doczekać.

Nie mógł się też doczekać chwili, kiedy wpadnie na pomysł, jak wejść z powrotem w jej łaski. Może wszystkie nauki dziadka jak być czarującym dżentelmenem, a nie łajdakiem znajdą wreszcie praktyczne zastosowanie.

Amanda wyprostowała się, ale Duke zdołał dostrzec rumieniec na jej policzkach i przyspieszony oddech.

O, tak! To była pomyłka, którą z przyjemnością naprawi. Naprawi też inny błąd. Po przesłuchaniu Gallaghery wyzna jej, że zatrzymał kopię jej kasety, i zwróci ją właścicielce. Na razie mógł myśleć tylko o tym, że chciałby być z nią sam na sam, owiniętą w jedwab, w butach na wysokich obcasach...

Rozdział dziesiąty

Amanda patrzyła, jak Duke idzie w stronę drzwi pracowni, czując mrowienie skóry w miejscu, gdzie jej dotykał.

Karen Wells, księgowa ojca, wyglądała jakby właśnie zdjęto z niej czar. Od chwili kiedy weszła do pracowni, trzymając w objęciach swoją nieodłączną księgę przychodów i rozchodów, nie spuściła ani na chwilę oczu z Duke'a.

Amanda nie wiedziała, co sprawiło, że Duke stał się nagle tak miły. Była jednak pewna, że nie powinna fantazjować o mężczyźnie, na którego uczuciach można było polegać w równym stopniu co na komunikacji miejskiej.

Była tam. Zrobiła to. Rzuciła kapryśnego prawie-narzeczonego.

– Do widzenia, Duke. – Rzuciła mu uśmiech, uprzejmy i profesjonalny, jak miała nadzieję, po czym

zawołała do jego partnera, wciąż rozmawiającego przez telefon: – Miło mi było pana poznać, detektywie Winger.

Wysoki mężczyzna skinął jej głową, otwierając drzwi, i omal nie staranował osoby, która właśnie przez nie wchodziła.

– Dzień dobry – znajomy akcent z Long Island dobiegł spomiędzy męskich ciał stojących w przejściu. – Czy dzisiaj jest jakaś wyprzedaż okularów słonecznych, o której nic nie wiem?

Lexi wychynęła zza muru mięśni, na rękach trzymając swojego pudelka i uśmiechając się uwodzicielsko pomalowanymi na czerwono ustami.

– Masz coraz ciekawszą klientelę, Amando – powiedziała na tyle głośno, żeby obydwaj policjanci mogli ją usłyszeć. – Podoba mi się to.

Duke był już za drzwiami, ale Amanda zauważyła, że Josh Winger zawahał się chwilę, wpatrując się w obcisłą niebieską sukienkę z dzianiny, którą miała na sobie Lexi.

Dopiero kiedy Lexi odwróciła się i pomachała mu łapką swojego pudła, detektyw opamiętał się. Skłonił uprzejmie głowę i wyszedł.

Lexi zagwizdała, stawiając psa na podłodze.

– Dziewczyno, przez to wspaniałe ciało prawie zapomniałam, po co tu przysłam. Muffin, siedź tutaj. – Podeszła to stojącego z boku stolika i poczęstowała się kawą i ciastkiem. – To byli gliniarze?

Amanda skinęła głową. Sięgnęła pod kontuar, żeby wyjąć swój własny kubek.

– Tak. Prowadzą śledztwo w sprawie Victora Galaghery.

– To oni? Który z nich to Duke?

– Blondyn z układem słonecznym na krawacie.

– I nie przedstawiłaś mnie? – Lexi tupnęła nogą o podłogę z włoskiego marmuru. – Jak mogłaś im pozwolić tak odejść?

Amanda wzruszyła ramionami,

– Przykro mi. Nie udało mi się jeszcze do końca wybaczyć Duke’owi. Poza tym nie przyszli tutaj w celach towarzyskich.

– O właśnie. – Lexi napiła się kawy. – Ja też nie przyszłam w celach towarzyskich. Ale powiedz mi najpierw, czy Duke przeprosił za to, że uciekł z twojego mieszkania z podkulonym ogonem?

Amanda chciała zatrzymać całą tę historię tylko dla siebie, ale sokołe oko przyjaciółki zauważyło już jej nie najlepszy humor. Było oczywiste, że Lexi nie spocznie, dopóki nie dowie się, co się stało. Amanda w końcu opowiedziała jej mocno okrojoną wersję przyczyn rozstania z przystojnym detektywem.

– Tak, przeprosił – przyznała. – Ale to wcale nie znaczy, że... Nie wiem, co to znaczy, ale nie będę się już z nim spotykać.

Lexi zmarszczyła brwi.

– Oczywiście poza przesłuchaniem Victora.

– Będzie tam dużo innych ludzi.

Amanda nie chciała myśleć o ponownym spotkaniu z Duke’em. Nie po tym, jak wyszedł, mając na twarzy jeden z najbardziej czarujących uśmiechów, jakie w ży-

ciu widziała. Jeżeli zdecyduje się użyć swoich umiejętności uwodzenia, będzie już po niej.

– Powiedz, co cię tu sprowadza?

Lexi złapała Amandę za rękę i pociągnęła w stronę wejścia. Amanda usiłowała za nią nadążyć, próbując nie wylać kawy.

– Chciałam rzucić okiem na to, co robisz w tym tygodniu.

Lexi przeciągnęła ją przez drzwi i stanęła przed najnowszą wystawą Amandy. Muffin pobiegł za nimi, drapiąc pazurkami o beton.

Stały w jasnym majowym słońcu, patrząc przez szybę. Amanda wciąż widziała niedociągnięcia i niedokładności, których jeszcze nie zdążyła poprawić, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Lexi jej przerwała.

– Jest cudowna. – Ścisnęła ramię Amandy, jakby chcąc jej w ten sposób pogratulować – Ta stokrotka w zębach jest wspaniała.

Amanda, zainspirowana wycieczką po Canal Street, urządziła wystawę tak, żeby oddać atmosferę targu. Stojący na środku kobiecy manekin tańczył w rytm muzyki ulicznego grajka, w zębach trzymając stokrotkę. Dookoła jej nóg falowała żółta jedwabna spódnica, poruszana małym, ukrytym wentylatorem. Manekin przedstawiający mężczyznę stał nieco z boku, patrząc na tancerkę z rękami pełnymi zakupów.

– Ta spódnica nie wygląda jak dzieło Clyde’a Matthews’a – zauważyła Lexi. – To twój projekt?

– Tak. Pomyślałam o tym, kiedy urządzałam wystawę.

Żółty jedwab był niezwykle inspirujący dzięki wspomnieniom nocy spędzonej z Duke'em.

– Wstawiasz swoje projekty na wystawę Clyde'a Matthews'a? – Lexi wyglądała na zgorzowaną.

– Nie słucha mnie, kiedy mówię mu, że nie mam już czasu projektować wystaw dla niego. – Amanda popchnęła Lexi do przodu, usuwając ją z drogi jadącego na deskorolce młodego człowieka. – Skoro i tak muszę poświęcać temu czas, to chcę chociaż mieć z tego jakąś korzyść. – Może nie był to najuczciwszy ruch, ale Amanda wystarczająco długo była manipulowana przez ojca.

Lexi potrząsnęła głową.

– Każdy będzie się zachwycał tą spódnicą. To najlepsza rzecz na wystawie.

Amanda nie mogła powstrzymać uśmiechu. Kiedy uszyła spódnicę, stwierdziła, że jest całkiem dobra, ale komplement przyjaciółki, która była jednym z najbardziej szanowanych krytyków mody, dodał jej skrzydeł.

– Dziękuję.

– Twój ojciec cię zabije, jeżeli dwudziestu następnym klientów będzie chciało kupić tę spódnicę. Twoją spódnicę.

Amanda miała nadzieję, że tak nie będzie. Nie chciała rozzłościć ojca.

– Nie. Ale może zejdzie wreszcie z obłoków i zacznie na mnie patrzeć jak na projektanta, a nie jak na osobistą asystentkę i córkę. Próbowałam z nim rozmawiać, Lexi, ale każda rozmowa kończy się odśpiewaniem kolejnej arii operowej.

Lexi skinęła głową, strzelając palcami, żeby przywołać Muffina, i kierując się w stronę wejścia do pracowni.

– Nie będę się z tobą o to kłócić. Musisz zrobić coś, żeby cię zauważył.

Amanda podążyła za Lexi, popijając kawę i starając się nie myśleć o ojcu.

– Czy ten twój policjant przyjrzał się wystawie?
– zapytała Lexi, opadając na antyczną sofę niedaleko przebieralni.

W jednej sekundzie myśli Amandy o ojcu zostały przesłonięte obrazem Duke'a Rawlinsa. Czy wychodząc, zauważył nawiązanie do Canal Street? Jego niebieskie oczy zauważały zawsze niemal wszystko. A ten manekin stojący nieco na uboczu to był właśnie on, łącznie z krawatem w gwiazdy.

– Nie sądzę.

– Ale przyszedł tutaj, żeby całować twoje stopy za to, że nie zadzwonił w zeszłym tygodniu?

Amanda usiadła na dywanie, naprzeciwko potrójnego lustra.

– Powiedział, że wystraszył się tego, jak szybko to wszystko się stało.

Lexi pochyliła się do przodu. Muffin, siedzący nieruchomo u jej stóp wyglądał jak rzeźba.

– Naprawdę? – Postukała w kubek długim, pomalowanym na niebiesko paznokciem. – A skąd on jest? Z Nowego Jorku?

Amanda wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna. Czemu pytasz?

– Próbuję stwierdzić, co to za facet i jakie są jego intencje.

Amanda wstała i wygładziła swoją wąską spódnicę, chcąc już zakończyć rozmowę o Duke'u.

– Lex, nie jesteś moim psychologiem. Nie potrzebuję, żebyś mi mówiła, jakie są jego intencje.

– Ile on ma lat? – naciskała Lexi.

Trzydzieści parę?

– Nie wiem.

Lexi wzniosła oczy ku niebu.

– O rany, Amando. Spędziłaś z nim cały dzień i całą noc. O czym rozmawialiście? Wiesz, co on lubi robić oprócz łapania przestępców? I czy Duke to jego prawdziwe imię?

– Kibicuje Metsom – odważyła się powiedzieć, mając nadzieję, że Lexi nie zacznie swojej tyrady o inteligentnych randkach.

O czym właściwie ona i Duke rozmawiali? Amanda przypomniała sobie, jak Duke słuchał jej uważnie, kiedy wyjaśniała mu różnicę między krepą, jedwabiem i żorzetą. Pamiętała, jak pokazywała mu różne linie cięcia materiału na ubraniach przechodzących kobiet.

Boże, musiała zanudzić biednego człowieka na śmierć!

– Wszyscy policjanci lubią baseball. – Lexi potrząsnęła głową. – Nie jestem w stanie uwierzyć, że poszłaś do łóżka z facetem, którego w ogóle nie znałaś. – Rzuciła Amandzie szelmowski uśmiech. – Musiał powalić cię na kolana.

Można to było tak ująć.

Prowadząc Lexi na górę do swojego mieszkania, Amanda próbowała nie myśleć o tym, jak bardzo Duke Rawlins zmienił jej życie w ciągu kilku zaledwie dni.

Przypomniała sobie sposób, w jaki jej dotknął przed wyjściem z pracowni, mając nadzieję, że będzie próbowała zrobić to jeszcze raz i to wkrótce.

Tym razem będzie przygotowana.

Tym razem nie pozwoli się oczarować i „powalić na kolana”.

Na samą myśl o tym zrobiło się jej gorąco. Kiedy wspomnienia ich wspólnej nocy zalały ją niepowstrzymaną falą, doszła do wniosku, że będzie to bardzo ciężkie zadanie.

Duke spojrzał w dół na rozłożony na biurku kalendarz, stwierdzając ze zdziwieniem, że dopiero dwa tygodnie upłynęły od chwili, kiedy postanowił odzyskać względy Amandy.

Dlaczego więc wydawało mu się, że upłynęły już całe wieki?

Przez ostatnie dwa tygodnie unikała go. Chowwała się w swoim mieszkaniu, kiedy przychodził do pracowni, i odmawiała na wszystkie jego propozycje wyjścia gdzieś razem. Jak mógł zastosować swój urok „dobrego gliniarza”, skoro nawet nie był w stanie się do niej zbliżyć?

Dzisiaj, w trakcie przesłuchania Victora Gallaghery, nie będzie miała wyboru.

Z tyłu dobiegł go głos Josha.

– Hej, Duke, przyjdiesz dziś na partyjkę pokera u komisarza?

Duke obrócił się i potrząsnął głową.

– Nie, dzięki. Chyba wyczerpałem swój limit szczęścia na ten miesiąc.

– Nie żartuj. – Josh zapadł w swoje krzesło kilka biurek dalej. – A po co inaczej byśmy cię zapraszali?

Duke zaśmiał się, pomimo ucisku w żołądku, który odezwał się na myśl o opuszczającym go szczęściu. Zawsze potrafił przebrnąć przez wszystkie życiowe trudności z pomocą swojego uroku. Myśl o tym, że stracił u Amandy wszelkie szanse, była już wystarczająco niemiła. Nie mógł znieść myśli, że przejdzie przez życie z Amandą tylko w wersji wideo, mimo że wersja ta była diabelnie zmysłowa. Ale co się stanie, jeżeli szczęście przestanie mu sprzyjać także w pracy?

– Może za tydzień.

– Będziesz mnie potrzebował w trakcie przesłuchania Gallaghery?

Duke chwycił piłeczkę do rozładowywania stresu i ścisnął ją.

– Nie. Mam wszystko, żeby go przyskrzynić.

– Jeżeli mafijna księżniczka się pojawi.

Duke zacisnął zęby.

– Spokojnie, Winger, przyjdzie.

Amanda nie chciała mieć z nim nic wspólnego, ale Duke uwierzył jej, kiedy powiedziała, że będzie zeznawać. Jej ojciec miał być może jakieś tajne powiąza-

nia z półświatkiem, ale Duke mógłby się założyć, że Amanda tego nie pochwałała. Z drugiej strony nie powinien chyba jednak o nic się zakładać, skoro jego szczęście się skończyło.

– Jak sobie chcesz. Podjadę z tobą do sądu. I tak muszę złożyć wniosek o nakaz aresztowania przyjaciół Gallaghery z Queens.

Duke wstał i chwycił kurtkę.

– Wygląda na to, że masz jakiś plan.

Mieli Gallaghery za kratkami, a przed wieczorem w celi będzie kolejnych trzech podejrzanych, czekających na przesłuchanie.

Lada dzień Duke dostanie powiadomienie o awansie.

Powinien być zadowolony. Dlaczego więc dziadek dawał mu kopniaki od chwili, kiedy spotkał Amandę? A kiedy pozwolił sobie obejrzeć po raz kolejny kasetę Amandy, zaczął mieć wrażenie, że staruszek uczynił sobie z niego worek treningowy. Nic już nie było takie, jak powinno.

Teraz awans i kolejna gwiazdka na ramieniu nie wydawały się nawet w połowie tak atrakcyjne, jak możliwość spędzenia kolejnej nocy z Amandą.

Dzisiaj będzie musiał coś z tym zrobić, bo kiedy już sprawa znajdzie się w sądzie, szczęście będzie po prostu musiało do niego powrócić.

Amanda przepchnęła się przez zatłoczoną salę rozpraw, chcąc wyjść i zgubić się w korytarzach sądu. Zeznawanie przed sędzią było najbardziej stresującym

przeżyciem w jej życiu. Nawet przesłuchanie w mieszkaniu Gallaghera, kiedy nie miała na sobie prawie nic, było swobodną pogawędką w porównaniu z ciągłymi sugestiami, jakoby była związana z mafią.

Zeznając, trzęsa się od chłodnej obojętności otaczających ją ludzi, pełnych pogardy spojrzeń Victora i beznamiętnego wyrazu twarzy sędziego. Na próżno łudziła się, że sam widok Duke'a będzie dla niej wsparciem w tej upokarzającej sytuacji.

W rzeczywistości obecność Duke'a w pokoju sprawiała tylko, że Amanda była jeszcze bardziej zdenerwowana. Wyglądał elegancko i profesjonalnie w swojej zadziwiająco stonowanej marynarce i krawacie, ale szerokość jego ramion wciąż przypominała o sile, której będzie jej ciężko się oprzeć. Amanda poczuła ulgę, kiedy Duke wyszedł, tuż przed tym, jak skończyła zeznawać.

Teraz mogła spokojnie wrócić do swojego mieszkania i dopracować ostatecznie jesienną kolekcję, zanim wyśle projekty do szwalni. Teraz, kiedy ostatnia nić łącząca ją z Duke'em Rawlinsem została przetrwana, wreszcie się od niego uwolni.

Poza tym, że Duke stał właśnie oparty o ścianę niecałe dziesięć metrów przed nią.

Amanda wstrzymała oddech. Była zupełnie nieprzygotowana na to, że go spotka. Dlaczego te płonące niebieskie oczy musiały śledzić jej każdy ruch, dlaczego wyglądały, jakby znały jej najintymniejsze sekrety? Nie miała czasu, żeby przypominać sobie wszystkie niebezpieczeństwa związane z mężczyznami takimi jak Duke.

Co gorsza, nie miała również czasu, żeby poprawić pończochy.

Na jego widok jej puls przyspieszył, co ją zirytowało i rozproszyło. Najwyraźniej nie zaszedł zbyt daleko, wychodząc z sali. Chciał złapać ją w pułapkę w holu. Dlaczego wciąż ją jeszcze ścigał?

– Cześć, Amando. – Odepchnął się od ściany, kiedy do niego podeszła. – Nie byłem pewien, czy się dzisiaj pokażesz.

– Powiedziałam ci, że przyjdę. – Czy mężczyźni zawsze będą wątpić w jej uczciwość?

– Wiem, ale po tym, jak bezskutecznie usiłowałem się z tobą ostatnio spotkać, pomyślałem, że nie przydziesz tylko dlatego, żeby uniknąć spotkania ze mną.

– Wzruszył ramionami.

Dopiero teraz Amanda zauważyła, że na spince przy jego klasycznym krawacie znajduje się mała srebrna gwiazda.

Bliskość jego ciała zaczęła na nią podstępnie wpływać. Wszystkie zmysły Amandy wyostrzyły się, stała się świadoma najlżejszego ruchu. Czuła zapach jego wykrochmalonej koszuli, słyszała skrzywienie nowych skórzanych butów, czuła emanujące z niego ciepło.

Amanda uniosła wyżej głowę, chcąc za wszelką cenę zignorować swoje uczucia wobec mężczyzny, który zraniłby ją wcześniej czy później. Dzisiaj nie wierzył, że przyjdzie, prawdopodobnie dlatego, że wszędzie opowiadano o powiązaniach jej ojca z mafią.

O co będzie podejrzewał ją jutro? Nie mogła przestać być córką swojego ojca, bez względu na to, jaką przyjemność sprawiłoby to Duke'owi.

Poza tym Amanda wiedziała, że jej ojciec nigdy nie zrobił niczego nielegalnego, nieważne co myślała o tym reszta świata. Nie był pozbawiony egoizmu i być może próżności, ale nie był też bardziej spaczony niż przeciętny człowiek. Któregoś dnia pomoże reszcie świata to zrozumieć.

– Powinam już iść – powiedziała w końcu. Chciała uwolnić się od jego magnetyzmu, zanim dotrze do niej świeża nuta jego wody kolońskiej, zanim zauważy małe skaleczenie na brodzie, zapewne od golenia.

Za późno.

– Jeszcze nie. – Wyciągnął rękę w jej kierunku, jego palce zatrzymały się kilka centymetrów od jej ramienia. – Proszę. Czy możemy chwilę porozmawiać?

Amanda nie wiedziała, czy powinna być wdzięczna za to, że jej nie dotknął. Miała wrażenie, że gdyby ich ciała zetknęły się...

Podczas gdy jej ciało pragnęło stopić się w jego dotyku, umysł przypominał, że wcale go tak dobrze nie знаła, że ostatnim razem wyszedł z jej domu bez słowa.

– Raczej nie.

Nie cofnął się, nie dał jej przestrzeni potrzebnej do oddychania. Wypełnił całe pole widzenia, zasłonił sobą otaczające ich ściany sądu.

– Daj mi jeszcze jedną szansę, Amando. – Chwycił delikatnie jej ramiona, zatrzymując ją w miejscu.

Jej skóra zapiekła pod bawełną koszuli. Ciało pamiętało ten dotyk i domagało się więcej.

Zapomniała, jaki był bezpośredni, zapomniała, że nie tracił czasu na grzecznościowe rozmowy. Był tak inny od ludzi, którzy zaludniali świat mody.

– Dlaczego?

Była w stanie wydusić z siebie tylko to jedno słowo. Jego ręce powodowały krótkie spięcie w jej mózgu.

– Bo chcę cię lepiej poznać. Nie mogłem wyrzucić ciebie ze swoich myśli przez ostatnie kilka tygodni i myślę, że jest między nami więcej, niż nam się wydaje.

Duke patrzył jej prosto w oczy, jego słowa trafiały w szalejącą burzę jej uczuć.

– Nie mogę.

W każdym razie to powtarzała sobie przez cały tydzień, kiedy zostawiał wiadomości na jej automatycznej sekretarce lub kiedy wpadał do pracowni, żeby zaprosić ją na lody.

Duke będzie miał pretensję o przyjaźń jej niczego nieświadomego ojca ze znanymi przestępcami. Czy będzie miał również pretensje o jej silny związek z ojcem?

– Moje życie nie polega na podejmowaniu ryzyka, tak jak twoje.

Zdecydowana już, odsunęła się od niego i jego kuszącego dotyku.

Potrząsnął głową, jakby nie uwierzył w ani jedno słowo.

– Daj spokój, Amando, przecież chciałybyś podjąć jakieś ryzyko.

– Być może – przyznała. – Ale nie tak niebezpieczne jak ty.

– A co powiesz na temat wystawy?

Amanda zamrużyła oczami, myśląc, że zagubiona w zmysłowej mgle straciła jakiś wątek ich rozmowy.

– Słucham?

Duke przysunął się bliżej.

– Wystawa, którą zaprojektowałaś w pracowni ojca. Powiedziała mi o całym ryzyku, jakie chcesz podjąć.

Amanda poczuła ogień w żołądku na myśl o manekinie ubranym w żółty jedwab, tańczącym w rytm ulicznej muzyki, podczas gdy spódnica falowała prowokacyjnie wokół jego nóg.

Kobieta na wystawie była zauroczona życiem i nie bała się przyglądającego się jej mężczyzny w gwiezdny krawacie.

Lexi ostrzegła ją, że nic nie uchodzi uwagi nowojorskich policjantów.

Wystawy Amandy przez wiele lat zdobywały nagrody, ale ojciec nigdy nie skomentował ani ich walorów artystycznych, ani możliwych interpretacji jej dzieła. Bystre oko Duke'a natychmiast dostrzegło w tej wystawie jej serce.

– Tylko jedno spotkanie, Amando – naciskał Duke, znajdujący się teraz zaledwie kilka centymetrów od niej. – Jeszcze jedna szansa, żebyśmy mogli zobaczyć, jak by nam razem było.

Puls Amandy galopował z prędkością konia wyścigowego, zmuszając jej wargi, żeby powiedziały: tak.

Tym razem to ona będzie górą, ona odejdzie pierwsza, nie pozwoli, żeby znowu ją w ten sposób opuścił.

Pragnęła tego mężczyzny, ale na swoich warunkach.

Rozdział jedenasty

Duke był tak zdenerwowany, że nie mógł nawet przywołać swojego czaru dobrego gliniarza, żeby uratował mu skórę. Kilka tygodni temu, gdzieś pomiędzy Battery Park i zoo, Amanda stała się dla niego ważna. Nieważne jak bardzo starał się zostawić ją w spokoju, jak bardzo starał się biec w przeciwnym kierunku, nadal była dla niego ważna.

Potem będzie się martwił o związki jej ojca z mafią. Teraz wiedział tylko, że dziadek nie da mu spokoju, do chwili kiedy uda mu się wszystko naprawić. Bez niej jego szczęście nie istniało, jego łóżko było boleśnie puste, a palce swędziały go niemiłosiernie za każdym razem, kiedy zbliżał się do magnetowidu.

– No więc? Mogę zabrać cię na obiad? A może na kawę?

Amanda przyglądała mu się uważnie, jakby był manekinem, którego nie potrafiła ubrać.

Do diabła, tym razem naprawdę chciał, żeby wszystko odbyło się jak należy, chciał być romantycznym facetem, który nie zbliży się do jej łóżka do chwili, aż będzie na to gotowa.

– Kiedy ostatnio widziałaś drugi brzeg East River, Amando? Znam świetną rybną restauracyjkę na Brooklinie, niedaleko mojego domu.

Duke widział, jak jej brązowe oczy rozglądają się dookoła.

Potem, jakby za sprawą magii, skinęła głową. Może szczęście nie opuściło go tak do końca.

– Dobrze.

– Dobrze?

Nieświadomie wyciągnął do niej dłoń, chwycił jej rękę i przyciągnął krok bliżej. Zaraz jednak ją puścił, świadomy tego, gdzie się znajdują, i nie chcąc, żeby zmieniła zdanie.

Zauważył jednak uśmiech wypływający na jej idealnie umalowane usta.

Nie mógł już się doczekać chwili, w której scałuje z nich szminkę.

Oczywiście zrobi to tylko wtedy, kiedy ona będzie gotowa.

– Dam nam jeszcze jedną szansę, Duke, ale pod jednym warunkiem.

Szanował kobiety, które umiały prowadzić negocjacje. Nie było w tym nic złego.

– Jakim?

– Tym razem nie będziemy się spieszyć.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział automatycznie,

wiedząc, że tylko ostatni głupiec próbowałby sugerować coś innego. Zdziwił się jednak, czując, że naprawdę tak myśli.

Amanda zacisnęła idealne, różowe usta. Do diabła, będzie ciężko. Postukała palcem w podbródek.

– Powiedziałeś przecież, że ostatnim razem problem polegał na tym, że wszystko stało się o wiele za szybko.

Przekonały ją jego własne słowa. Może szczęście już do niego wracało.

Duke wepchnął ręce do kieszeni.

– Tak, częściowo polegał właśnie na tym.

Amanda założyła ręce na piersi w sposób, który wyglądałby na wysoce dystansujący, gdyby nie to, że jej piersi były tak ekscytujące.

– A na czym jeszcze?

Duke starał się znaleźć odpowiednie słowa, nie chcąc spłoszyć jej po tym, jak przez wiele tygodni próbował ją odzyskać.

– Myślałem, że spotkałaś się ze mną tylko dlatego, że szukałaś rozrywki. Niektórym kobietom podoba się cała ta policyjna otoczka.

Amanda uniosła brwi tak wysoko, jak to tylko było możliwe. Patrzyła na niego przez chwilę szeroko otwartymi oczami. Potem jej piękne, brązowe brwi opadły i spojrzała na niego w taki sposób, że natychmiast się wyprostował.

– Co myślałeś?

Ton jej głosu idealnie oddawał jej nastrój – oburzona, obrażona i zdecydowanie wściekła.

– Niektóre kobiety takie są, Amando – powiedział na swoją obronę. – Spotykałem się z kobietą, której chodziło tylko o ekscytującą przygodę z gliniarzem z dochodzeniówki. Kiedy powiedziałaś przy śniadaniu, jak ci się podoba to, że jestem policjantem, to... zdenerwowałem się.

Przyglądała mu się, oceniała, ważyła jego słowa.

Duke zaszurał stopami, czekając na jej werdykt.

Nagle uśmiechnęła się.

– Nie chciałam zranić twoich uczuć – odpowiedziała, odsłaniając całe ukryte znaczenie jego wypowiedzi.

Nie miał jednak zamiaru teraz na ten temat z nią rozmawiać.

Przysunął się bliżej, wciąż pamiętając o miejscu, w którym się znajdowali, pragnąc jednak odświeżyć jej pamięć o tych aspektach ich związku, które nie wymagały myślenia ani ustaleń.

Tym razem będzie jednak dżentelmenem, za wszelką cenę.

– A więc teraz, kiedy już to sobie wyjaśniliśmy, może pójdziemy gdzieś razem? Muszę tylko zabrać samochód sprzed komisariatu i możemy jechać. Czym przyjechałaś?

– Metrem. To dzień powszedni, pamiętasz? – Poprawiła torebkę na ramieniu. – Może spotkamy się później? Ty skończysz pracę, a ja wpadnę jeszcze na godzinę lub dwie do pracowni.

– Musiałbym być szalony, żeby wypuścić cię z rąk po tym, jak tyle czekałem, żebyś się zgodziła. Będziemy tam najwyżej za dziesięć minut.

Nie powiedział jej, że będzie musiał po drodze wpaść do domu, żeby się przebrać, nie chciał dawać jej żadnego pretekstu do odmowy.

Skinęła głową. Duke poprowadził ją przez tłum reporterów czekających na wyrok pod jakąś inną salą. Kierując się w stronę wyjścia, kątem oka zauważył, jak obracają się za nią ich głowy.

Czuł, jak powraca do niego urok dobrego gliniarza, lekkość ducha, której nie czuł od chwili, kiedy zaczęła go unikać. Uśmiech, który jej rzucił, przyszedł mu bez trudności. Tak dobrze było mieć ją znów przy swoim boku.

Westchnęła, kiedy przechodzili przez drzwi. Jej kroki zsynchronizowały się z jego krokami, kiedy schodzili po stopniach przed sądem.

– Czy zawsze wszystko musi być po twojemu, Duke’u Rawlins?

– W tym związku wcale nie tak często. Na ogół jest po twojemu.

Jej zmysłowe różowe usta wykrzywiły się w łobuzerskim uśmiechu.

Kiedy dotarli do przejścia przez ulicę, Amanda rozejrzała się dookoła. Autobusy i samochody przejeżdżały, ale on niewiele widział, jego wzrok skupiony był tylko i wyłącznie na niej. Wziął ją pod ramię – był przecież dżentelmenem – i przeprowadził ją przez ulicę do swojego samochodu.

Znów nie mógł nie zauważyć, jak ludzie się za nią oglądali – zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Nie była wprawdzie ideałem piękności, ale coś w sposobie,

w jaki się poruszała, w jaki nosiła ubrania, nadawało jej wygląd gwiazdy filmowej. Wyglądała jak ktoś, kogo powinno się znać z gazet, ale czyjego imienia nie można było sobie przypomnieć.

Kiedy podszedł do nieoznakowanego policyjnego samochodu i zaczął zastanawiać się, dlaczego Josh przy nim nie czeka, zadzwonił jego telefon. Duke odebrał go, otwierając drzwi samochodu i przytrzymując je, żeby Amanda mogła wsiąść.

– Rawlins.

– Cześć, stary – usłyszał głos Josha. – Zatrzymali mnie tutaj, bo sędzia O'Hare jest dzisiaj nieobecny.

Duke skinął głową, O'Hare miał zasłużoną reputację sędziego przyjaznego policji. Podanie o nakaz aresztowania było dość dobrze uzasadnione, ale nie na tyle solidnie, żeby ryzykować skierowanie go do innego sędziego.

– Czy będzie jutro?

– Podobno. Będę tu jeszcze z godzinę lub dwie.

– To ja dam sobie dzisiaj spokój. Zostawię samochód i zobaczymy się jutro.

Duke złożył telefon i schował go do kieszeni, szczęśliwszy bardziej niż wtedy, kiedy miał kogoś aresztować po długim i żmudnym śledztwie. Tym razem gotów był pozwolić wszystkim kanciarzom najeść się, napić i dobrze się bawić, jeżeli tylko oznaczało to spędzenie kilku niespiesznych godzin z Amandą.

Duke puścił do niej oko przez przednią szybę, przechodząc na stronę kierowcy. Nie wiedział, jak wszystko się między nimi ułoży, ale chciał spróbować.

Amanda zapięła pasy i czekała, aż Duke wsiądzie do samochodu. Nie mogła uwierzyć, że pozwoliła mu powrócić do swojego życia, po tym w jakim stylu zachował się wobec niej po ich pierwszej i jedynej nocy, ale próbowała przekonać samą siebie, że tym razem wie, co robi.

Poza tym przyglądanie się jego szerokim ramionom było o wiele lepszą rozrywką niż siedzenie w domu. Zdążyła już zapomnieć, jak interesujące jest przebywanie w jego towarzystwie.

Emanowała z niego energia, witalność i pragnienie przygód. Dla kobiety, która większość czasu spędzała ukryta przed realnym światem za drzwiami swej pracowni, Duke był kimś niebezpiecznym i jednocześnie ekscytującym.

Tymczasem włączył silnik, rozświetlając deskę rozdzielczą pełną gadżetów służących walce ze zbrodnią. Zafascynowana Amanda przyglądała się światełkom błyskającym na ekranie policyjnego komputera i wsłuchiwała się w dobiegające z niego nieregularne dźwięki.

Poruszyła się na siedzeniu. Rozdzielała ich odległość pół metra, ale równie dobrze mogłoby to być pięć centymetrów, jej ciało i tak drżało w oczekiwaniu tego, co mogło między nim się stać.

Nagie uda powyżej podwiązek ocierały się jedno o drugie, u ich szczytu czuła gorąco związane z obecnością siedzącego obok niej mężczyzny.

Ciekawe, co pomyślałby na temat jej ubrania, gdyby odkrył czarne jedwabne podwiązki drażniące jej nogi?

Nie nałożyła ich dla niego, w każdym razie nie

naprawdę. Oczywiście, w ciągu ostatniego miesiąca, prześladowały ją seksualne fantazje na jego temat, ale kiedy dzisiejszego ranka nałożyła je na siebie, zrobiła to z myślą o tym, żeby zyskać odrobinę pewności siebie, która pozwoli przebrnąć jej przez przesłuchanie Victora. Sama świadomość tego, że pod stonowanym strojem ukrywa wyzywającą bieliznę, zawsze sprawiała, że czuła się pewniej.

Pomijając ten jeden raz, kiedy oprócz niej nic na sobie nie miała.

Uśmiechając się, Amanda powróciła myślą do pierwszego spotkania z Duke'em. Dojeżdżali już do komisariatu, kiedy zdecydowała się zadać mu pytanie, które od tamtej pory ją dręczyło.

– Czy mogę zapytać cię, jakie jest znaczenie tych wszystkich gwiazd na twoim ubraniu?

Duke patrzył na nią przez chwilę, po czym dotknął lekko srebrnej spinki do krawata.

– Przynoszą mi szczęście. To coś w rodzaju gwiazd szeryfa na Dzikim Zachodzie. Gliniarze zawsze nosili gwiazdy.

Amanda skinęła głową z aprobatą..

– Pasują do ciebie.

Duke wzruszył ramionami.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– W każdym razie masz specyficzny styl ubierania się.

Duke wskazał kciukiem komisariat.

– Tylko nie mów tego chłopakom. Nie dadzą mi potem żyć.

– Twój sekret jest u mnie bezpieczny.

Słowa spłynęły z jej ust, niosąc ze sobą więcej znaczenia niż planowała. Obraz nocnej rozmowy z Duke'em powrócił, drażniący i kuszący.

Jego niebieskie oczy przechwyciły jej spojrzenie. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Przesunął lekko palcami po jej skórze.

– Weźmiemy tylko kluczyki od mojego wozu i uciekamy, zgoda?

Nie czekając na jej odpowiedź, Duke wysiadł z samochodu i okrążył go, żeby otworzyć jej drzwi.

Przez tę chwilę Amanda zdołała opanować emocje i wygładzić spódnice. Nie ucieknie z tego związku. Nie teraz. W przeszłości zbyt wiele razy wybierała ucieczkę, unikała zobowiązań i konfrontacji, wycofując się do swojego bezpiecznego mieszkania i bezpiecznej do bólu codzienności.

Nie tym razem.

Chciała odkryć to, co było między nią i Duke'em, wziąć odpowiedzialność za swoje prywatne życie, tak jak wzięła odpowiedzialność za swoją karierę zawodową.

Powtarzając sobie po cichu tę mantrę, Amanda dała się poprowadzić na posterunek. Nie mogła nie zauważyć sposobu, w jaki Duke prowadził ją poprzez labirynt biurek i ludzi, sposobu, który mówił, że ona należy do niego.

Wszyscy po drodze ich pozdrawiali.

Amanda nie wiedziała, czy to dlatego, że Duke jest tak popularny wśród swoich współpracowników, czy też z powodu przyjacielskiej atmosfery panującej

w komisariacie. Została przedstawiona kilkunastu różnym ludziom, zanim Duke poprosił ją, żeby usiadła w jego fotelu.

Kiedy zniknął w głębi posterunku, w duszę Amandy wkradły się obawy. Czy popełniła duży błąd, zgadzając się na obiad? Może powinna była powiedzieć mu, że tak naprawdę to jego pragnie na główne danie i że mogą opuścić pozostałe punkty programu?

Próbując na próżno pozbyć się wrażenia, że w jej żołądku zagnieździło się stado motyli, Amanda rozejrzała się po kolorowym bałaganie panującym na biurku Duke'a.

Karty baseballowe Metsów tworzyły nieregularny wzór pod plastikową podkładką, pocztówka z Cincinnati była przyklejona do komputera, gdzie jako wygaszacz ekranu występował John Wayne w wojskowym mundurze, palący cygaro.

Ledwie zdążyła przyjrzeć się temu wszystkiemu, kiedy wysoki umundurowany policjant usiadł na krześle obok niej.

Właściwie to była wysoka, umundurowana policjantka.

– Dzień dobry, panno Matthews, nazywam się Rhonda Patterson. – Kobieta wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się. – Spotkałyśmy się po aresztowaniu Victora Gallaghery.

– Mów mi Amanda – odpowiedziała Amanda automatycznie.

Potrząsnęła ręką kobiety, przypominając sobie, że to właśnie ona była tą policjantką, która wyglądała wtedy

w swoim mundurze na tak pewną siebie, podczas gdy Amanda kuliła się w swojej bieliźnie pod płaszczem.

– Widzę, że spotkałaś już Duke'a? – Wskazała na zdjęcie Johna Wayne'a na ekranie komputera.

Amanda chciała sama stuknąć się w głowę za to, że nie zauważyła wcześniej tego oczywistego podobieństwa.

– Zaczynamy się dopiero poznawać.

– Nie jest tak czarujący jak nasz Duke, ale dużo lepszy od wygaszaczy innych chłopaków. – Szerokim gestem wskazała inne biurka.

Dopiero wtedy Amanda zauważyła ogromną ilość kobiet i pistoletów na ekranach innych komputerów.

– Chyba muszę się zgodzić.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że ciuchy, które zaprojektowałaś zeszłej jesieni były, po prostu cudowne. Czy w tym roku też coś projektujesz?

Amanda uspokoiła się trochę, zapominając na moment o Duke'u.

– Widziałaś moje ubrania?

Rhonda Patterson uśmiechnęła się.

– Wprawdzie nie stać mnie na nie, ale tak, widziałam. Obawiam się, że spędzanie całych dni w mundurze wywołało we mnie uzależnienie od telewizyjnych kanałów z modą.

Duma przepęłniła Amandę. Przyjrzała się uważniej swojej rozmówczyni i zauważyła, że kobieta miała na sobie bardzo oryginalną marynarkę, nałożoną na mundur. Najwyraźniej wybierała się już do domu.

– Zastanawiałam się, czy ktokolwiek w ogóle ogląda te programy. Musiałam zapłacić za czas antenowy, ale mam nadzieję, że było warto.

Rhonda podniosła z biurka Duke'a niebieską piłeczkę do ściskania i zaczęła ją przerzucać z ręki do ręki.

– No cóż, moje serce podbiłaś całkowicie. Ubrania twojego ojca są ładne, ale twoje mają całą energię młodości. Ile jeszcze potrwa, zanim zaprojektujesz coś, na co będę sobie mogła pozwolić?

Amanda musiała zwalczyć w sobie chęć rzucenia się policjantce na szyję. Lubiła jej ubrania! Amanda nie miała pojęcia, czy ze swoją małą kolekcją trafi do kogokolwiek poza Garment District, ale najwyraźniej udało się. Ta kobieta, która nie miała żadnego powodu, żeby prawić jej puste komplementy, nie tylko wiedziała, jakie rzeczy projektuje Amanda, ale też czekała na następne.

Zaczęła się zastanawiać, kiedy uda jej się przestać uśmiechać.

– Jeżeli twój domowy budżet przypomina mój, to pewnie dopiero za kilka lat. Muszę stworzyć najpierw markę w pismach i u klientów haute couture. W ten sposób zarobię wystarczająco dużo pieniędzy, żeby móc rozpocząć seryjną produkcję ubrań.

Kiedy mówiła, męskie dłonie opadły na jej ramiona. Serce podskoczyło Amandzie do gardła, a ciało od razu rozpoznało obecność Duke'a. Jak to się stało, że wyrzuciła go z myśli na ostatnie dwie minuty?

Rhonda wstała.

– Będę na to czekać. Powodzenia, Amando. – Spoj-

rzała na Duke'a i pozdrowiła go, salutując żartobliwie.
– Do zobaczenia, pielgrzymie – rzuciła z południowym akcentem, oddalając się w głąb posterunku.

Duke ścisnął lekko ramiona Amandy.

– Gotowa?

Potaknęła.

– Jesteś fanem Johna Wayne'a?

– Mój dziadek przysięgał, że jako dziecko zasypiałem tylko przed telewizorem, oglądając przygody Duke'a Wayne'a. – Mrugnął do niej. – Ale moim zdaniem to była tylko wymówka, żeby mógł pooglądać swoje ulubione westerny po dniu spędzonym na użeraniu się z trójką dzieci.

Amanda uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Duke'a jako dziecko, uczącego się etyki Dzikiego Zachodu z małego ekranu.

Nagle coś jej przyszło do głowy.

– Czy Duke to przezwisko?

– Nic nie ujdzie twojej uwagi, o pani. – Duke złożył ręce na piersiach. – Byłabyś świetnym gliną.

Zabrzmiało to w jego ustach jak ogromny komplement.

– To nie jest jednak odpowiedź na moje pytanie – nalegała zaciekawiona.

– Na świadectwie urodzenia mam wpisane John – przyznał – ale nikt nigdy mnie tak nie nazywał. Gotowa?

– Tak – skłamała Amanda, bardziej zdenerwowana, niż chciałyby się do tego przyznać.

Myśl o ponownym przebywaniu z Duke'em sam na

sam przerażała ją i ekscytowała. Musiała szybko zmienić temat.

– Rhonda wypytywała mnie o moją następną kolekcję – powiedziała, idąc obok niego. – Musi wiedzieć dużo o modzie, skoro zna moje projekty. I założę się, że marynarka, którą miała na sobie, nie znajdzie się w sklepach przed upływem dwóch lat.

Duke wklepał kombinację klawiszy, zmuszając Johna Wayne'a do zaciągnięcia się po raz ostatni cygarem, zanim ekran stał się czarny.

– Garment District to rewir Rhondy. Musi wiedzieć o wszystkim, co się tam dzieje.

Wyciągnął z szuflady pęk kluczy, nieświadomy, że właśnie odebrał jej nadzieję, że jej kolekcja staje się popularna.

– Ma po prostu na oku niektórych projektantów...
– Duke spojrzał na Amandę.

Nie skończył zdania. Nie musiał.

– Takich, jak mój ojciec? – Jak wielu innych projektantów było podejrzanych?

Duke wzruszył ramionami.

– Projektanci prowadzą ożywione życie towarzyskie i czasami to jest dla nas problem. Reporterzy z brukowców kręcą się po pokazach, imprezy elity przyciągają dealerów narkotyków mających nadzieję na złoty interes... mnóstwo różnych rzeczy.

Amanda skinęła głową. Jej dobry nastrój zniknął, ale wzrosła determinacja, żeby porozmawiać z ojcem na ten temat. Nie chciała prowadzić życia w cieniu

podejrzeń i nie miała zamiaru być oskarżona o współudział, choćby nieświadomy, w jakichś kryminalnych rozgrywkach.

Duke Rawlins mógł być zuchwały, ale przynajmniej żył uczciwym życiem. Amanda chciała być szanowana z tych samych powodów i wiedziała, jak ten szacunek zdobyć.

Jutro przeprowadzi poważną rozmowę z ojcem. Wcześniej czy później przestanie wreszcie śpiewać swoje arie i będzie musiał jej posłuchać. Nie będzie żyła w niczym cieniu.

A dzisiejszego wieczoru miała zamiar wejść w światła jupiterów, z Duke'em Rawlinsem w roli widowni.

Rozdział dwunasty

Duke uważał się zawsze za człowieka umiejącego odczytywać nastroje innych ludzi. Była to jedna z cech czyniących z niego dobrego policjanta. Nie miał jednak najmniejszego pojęcia, o czym Amanda myślała tego wieczoru.

Wiedział, że potrafi być otwarta i praktyczna – wyczuł w niej te cechy w dniu, kiedy targowała się ze sklepikarzami na Canal Street. Teraz jednak wyglądało na to, że inna, pełna dystansu strona jej osobowości bierze górę. Przypominała mu tę ubraną w płaszcz piękność, którą spotkał w mieszkaniu Gallaghery, wyniosłą mafijną księżniczkę, kobietę z wyższych sfer, której powinien unikać.

Nie zakłóciło to jednak jego poczucia triumfu z powodu tego, że udało mu się zaprosić ją na obiad.

Zredukował bieg, kiedy ruch uliczny zwolnił na Manhattan Bridge. Tysiące ludzi opuszczało wyspę

w tym samym czasie, wracając do swoich domów na Brooklynie i w innych częściach miasta.

– Codziennie to tak wygląda? – zapytała Amanda, przerywając ciszę, która panowała między nimi od chwili, kiedy odjechali sprzed komisariatu.

Wyglądała bardzo elegancko i zupełnie nie na miejscu w jego zniszczonym samochodzie. Jej wąska czarna spódnica i za duża, męska, biała koszula były dość proste, ale Amanda umiała nosić ubrania w taki sposób, że nabierały jakiegoś wewnętrznego blasku. Zamiast guzikami, bluzkę miała spiętą złotą broszą w kształcie smoka. Zebrała fałdy koszuli w taki sposób, że dokładnie ją zakrywały, ale Duke nie mógł się oprzeć wrażeniu, że opadłyby, gdyby tylko rozpiął tego smoka.

Co nie znaczy, że miał zamiar tak zrobić. Na razie nie.

– Tak. Ale dla mnie to jest warte swojej ceny. Lubię wieczorem zostawiać Manhattan za sobą.

Amanda wyrzwała przez okno na przepływający pod nimi nurt East River.

– Urodziłeś się w Nowym Jorku, Duke?

To pytanie dało mu pierwszą wskazówkę na temat tego, o czym mogła myśleć w ciągu ostatniej godziny. Zazwyczaj nie opowiadał o sobie, ale przecież powiedziała mu, że tym razem chce, aby wszystko odbyło się powoli.

To oznaczało, że muszą się nawzajem lepiej poznać.

– Pochodzę z przedmieść Cincinnati. – Wiedział, że to nie wystarczy, więc postanowił dodać jeszcze kilka informacji. – Mój dziadek był tam policjantem i chcia-

łem podążyć w jego ślady. Kiedy byłem jeszcze młody i głupi, wydawało mi się, że lepiej będzie, jeżeli będę zwalczał zbrodnię w Nowym Jorku, więc się tutaj przenieśliem.

– Żałujesz tego?

– Nie. Kocham Nowy Jork. Tu jest tak, jakby cały świat został ściśnięty i umieszczony na kilkudziesięciu kilometrach kwadratowych. – Rzucił jej spojrzenie i odkrył, że Amanda przygląda mu się uważnie. – Chodziło mi tylko o to, że przyjechałem tu z niewłaściwych pobudek. Chciałem zrobić wrażenie na dziadku, ale dopiero po kilku latach zorientowałem się, że zwalczanie zbrodni polega tu dokładnie na tym samym, co gdzie indziej. Zbrodnie są tak samo przerażające, natura ludzka jest dokładnie taka sama.

– A więc polubiłeś Nowy Jork, ale teraz zobaczyłeś, że równie dobrze mogłeś pozostać bliżej domu?

– Polubiłem to miasto, ale mam nadzieję, że nie obraziłem dziadka myśląc, że tu będę robił coś większego i lepszego. – Skręcił w przecznicę prowadzącą do jego mieszkania. – Restauracja znajduje się dwie ulice stąd. Mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebyśmy wpadł do domu i przebrał się?

Amanda rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.

– Mieszkasz gdzieś tutaj?

Wjechał na podjazd i wskazał duży, brązowy budynek. Pozostawił jednak silnik włączony.

– To tutaj. Zrozumiem, jeżeli nie będziesz chciała wchodzić ze mną. Wrócę za dwie minuty.

Amanda spojrzała na budynek.

Duke również spojrział na prosty, ceglany dom, zastanawiając się, jak też mógł wyglądać w jej oczach.

– Tak, mam tutaj trzy mieszkania. Dwa wynajmuję, ale trzecie jest moje. Nie jest jeszcze do końca gotowe, ale...

– Mogę je zobaczyć?

– Pewnie – odpowiedział trochę za szybko, nie myśląc o konsekwencjach pojawienia się Amandy w jego mieszkaniu.

Naznaczy pokoje i ściany swoją obecnością, a on przez następny rok będzie się dręczyć fantazjami na jej temat.

Zgasił silnik, wyskoczył z auta i przeszedł na drugą stronę, żeby podać jej ramię. Usiłował nie zauważać sposobu, w jaki jej spódnica podsunęła się w górę, ukazując fragment pończoch. Na szczęście był dżentelmenem. Umiał poradzić sobie z pokusą.

Pierwsza fantazja już się pojawiła, w pełni ukształtowana w jego umyśle. Brał w niej udział przedni fotel jego samochodu i fragment koronkowych podwiązek. Nie miał zamiaru oczywiście wprowadzać jej w życie.

Dobrzy gliniarze bez problemu potrafili być dżentelmenami, czyż nie tak?

– Spodoba ci się – poinformował ją, tylko po to, żeby skierować swoje myśli na inne tory.

Poprowadził ją w górę schodami do głównego wejścia, myśląc intensywnie, jak uczynić ten wieczór romantycznym. Miał w domu butelkę doskonałego czerwonego wina, jeśli miałyby na nie ochotę. I mógł jej

pokazać wszystkie swoje gwiazdy, jeżeli ona tylko mu na to pozwoli.

Krzyżując palce, żeby szczęście nie opuściło go tym razem, Duke przywołał cały swój urok.

– Ja też mam pracownię.

Zaciekawiona, Amanda ruszyła za nim.

Wciągnęła w nozdrza zapach kwiatów rosnących w doniczce powieszanej na poręczy i zaczęła się zastanawiać, czy to on je tam posadził. Ciężko jej było wyobrazić sobie policjanta w rękawiczkach do robót ogrodowych, ale musiała przyznać, że kombinacja niebieskich, fioletowych i żółtych kwiatów wyglądała tak, jakby wymyślił ją właśnie on.

Żadnych czerwonych pelargonii.

– Wejdz, proszę. – Otworzył drzwi do mieszkania i rzucił jej uśmiech, który wywołał w jej głowie myśli o całym dniu spędzonym w jego łóżku.

Kiedy prześlizgiwała się obok niego, żeby wejść do mieszkania, przypomniała sobie pierwszy raz, kiedy przytrzymał jej drzwi. Wówczas nie miała na sobie prawie nic...

Wydawało jej się wtedy, że jej reakcja na tego mężczyznę była silna, ale nie mogła się nawet równać z tym, co czuła teraz.

Gdyby nie obiecała sobie, że tym razem będzie działała powoli, już prawdopodobnie całowałaby go bez pamięci.

– Zrobię ci drinka, a potem pokażę niespodziankę.
– Rzucił klucze w przedpokoju. – Czuj się jak u siebie w domu.

Amanda weszła do salonu, oczarowana wypolero-

wanym drewnem na podłodze, boazerią i drewnianą sztukaterią na suficie. Wszystko było w jasnych kolorach – wzorzyste dywaniki i meble o zróżnicowanej stylistyce. Ciemnoczerwony kolor ścian ponad boazerią był stonowany, bogaty i ciepły.

– Tylko mi nie mów, że sam zaprojektowałeś to miejsce.

Czułaby się głupio, gdyby policjant był w stanie wymyślić tak oryginalny wystrój wnętrza, podczas gdy jej nie było stać na nic więcej niż zawieszenie kilku obrazów na ścianach.

Duke wrócił z dwoma kieliszkami wina.

– Sądzisz, że nie potrafiłbym?

– Nie wiem, co sądzę, ale jeżeli ty to zrobisz, to będę cię błagała, żebyś pracował dla mnie jako konsultant.

Napiła się wina. Gładkie i ciepłe, miało smak dokładnie taki jak trzeba, ani nie za wytrawny, ani za słodki. Uśmiechnęła się na myśl, że Victor, pomimo umiejętności prowadzenia rozmowy z sommelierami, nigdy nie podał jej równie dobrego wina.

Duke Rawlins był człowiekiem pełnym niespodzianek.

– Właściwie po tym, jak zrobiłem wszystkie drewniane części, przejrzałem kilka ostatnich wydań „Przeгляду Architektonicznego” i urządziłem pokój według jednej z fotografii. – Skinął głową w kierunku klatki schodowej. – Nie bądź tylko zbyt zachwycona.

ŚSommelier – specjalista od wina (w restauracjach zajmujący się doбором win).

Reszta domu to jeden wielki bałagan i urządzenie tego zajmie mi chyba następne dziesięć lat.

Faktycznie, mówił prawdę. Reszta pokoi w domu wyglądała podobnie jak mieszkanie Amandy – nie urządzone, zapchane różnymi przedmiotami. Zamiast beli materiału i manekinów mieszkanie Duke'a wypełniały piły, kozły do cięcia drewna, pędzle i drabiny.

Po krótkiej wycieczce dookoła mieszkania Duke poprowadził ją na trzecią kondygnację i otworzył ciężkie drzwi na dach.

Amanda bywała na dachu swojego domu ale mimo że widok był interesujący, znajdujące się tam urządzenia do klimatyzacji budynku sprawiały, że miejsce było raczej ponure.

Ale tutaj tak nie było.

W rogu stało kilka drewnianych foteli. Dookoła rozmieszczone były małe drzewka i krzaki posadzone w doniczkach. Na przeciwległym końcu, pod dachem z winorośli, dumnie rozpieął się duży stół piknikowy.

Najpiękniejszy był jednak widok.

Manhattan majaczył na drugim brzegu East River, rozświetlony nigdy nie gasnącym światłem ulic i biur. W czasie kiedy zwiedzali mieszkanie Duke'a, zapadł zmrok. Wszystko było mokre, co znaczyło, że przegapili wiosenny deszcz.

– To niesamowite. – Amanda podeszła do skraju dachu i wpatrzyła się w horyzont. – Miasto wygląda stąd naprawdę wspaniale.

– Dużo blasku na zewnątrz, ale w środku wiele się

dzieje. – Duke dołączył do niej, odstawiając kieliszek na niski murek zabezpieczający dach dookoła. – Zupełnie tak, jak pewna kobieta, którą znam.

Stał na tyle blisko, że mogła go dotknąć. Jego srebrna spinka do krawatu lśniła w świetle księżyca. Tak łatwo byłoby go teraz dotknąć, przesunąć ustami po jego przystojnej twarzy i zapomnieć o wszystkich planach poznania go lepiej.

Była jednak zdeterminowana, żeby podjąć dzisiaj większe ryzyko.

– Skąd wiesz, że jest we mnie coś więcej niż tylko blichtr i połysk? – Podniosła kieliszek do ust, mając głupią nadzieję, że w winie znajdzie siłę. – Ciężko pracowałam, żeby stworzyć taki właśnie swój wizerunek.

– To wizerunek Amandy Matthews-projektantki, a nie Amandy-kobiety.

Wilgotny powiew wieczornego powietrza przepłynął między nimi, przyciskając ubranie Amandy do jej ciała.

– To jedna i ta sama osoba. – Amanda poczuła nagłą falę gorąca, kiedy Duke podszedł bliżej.

– Nie, nieprawda. – Wyjął kieliszek wina z jej dłoni i odstawił go na murek obok swojego. – Umówiłem się z kobietą, ale jestem pewien, że chłód ostatnich tygodni to sprawka projektantki.

Duke nie chciał jej poganiać. Powiedziała, że muszą się lepiej poznać, i on miał zamiar spełnić jej życzenie. Nie użyje żadnego pretekstu, żeby ją pocałować, mimo że pokusa była ogromna.

Amanda spojrzała znów na Manhattan, ale jej płytki i szybki oddech powiedział mu, że jego bliskość nie pozostawia jej obojętną. Myśl o tym podrażniła jego zmysły i zaczął się zastanawiać, jak długo będzie w stanie trzymać ręce z dala od niej, jeżeli tutaj zostaną.

– Może po prostu polegam na tej części mojej osobowości, żeby być silną – pomyślała na głos. – Świat mody jest bezlitosny. Muszę chyba przyjąć taki sposób postępowania, żeby się tam utrzymać. – Odwróciła się do niego, w jej brązowych oczach odbijały się światła miasta. – Zjedliby mnie żywcem, gdyby zobaczyli moje prawdziwe ja.

Duke skinął głową.

– Powiedz tylko, proszę, że prawdziwa ty wie, jaki jest skład drużyny Metsów i lubi lamy.

– To właśnie ja – zaśmiała się. – Właściwie to nigdy nie byłam na meczu Metsów. Przywiązałam się do tej drużyny, ponieważ mój ojciec zabiera zazwyczaj część gazety poświęconą modzie, a mnie zostaje dodatek sportowy i pierwsza strona. A ponieważ nie lubię czytać o morderstwach i włamaniach, zaczęłam czytywać wiadomości sportowe.

– Więc wybrałaś Metsów tak po prostu, przez przypadek?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Kolory ich strojów spodobały mi się bardziej niż niebiesko-białe stroje Yankees.

– Wiesz, że to byłoby tak, jakbym powiedział, że podobała mi się kolekcja Amandy Matthews tylko dlatego, że projektantka jest piękną kobietą?

– Odrobinę obraźliwe? – Wiatr rozwiały jej włosy i Amanda wsunęła kilka pasemek za uszy.

Duke przysunął się bliżej, nie będąc w stanie trzymać rąk z dala od niej. Przesunął palcami po jej ramionach, przyciągnął ją do siebie.

– Pójdziemy na mecz w przyszłym tygodniu i staniesz się prawdziwym kibicem.

– Będzie następny tydzień? – Spojrzała na niego poważnie.

– Bardzo bym tego chciał.

Był tego pewien. Nie wiedział, co w przyszłości stanie się z jej ojcem, i cień Clyde'a Matthews'a i jego mafijnych powiązań wciąż wisiał pomiędzy nimi. Nie chciał jednak w tej chwili myśleć o Matthewsie i jego znajomych.

Amanda skinęła głową, jakby zgadzając się z jego zdaniem.

– Ja też.

Miał ochotę ją pocałować. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i zanieść do swojej sypialni. Nie zrobił tego jednak.

– Może powinniśmy pójść gdzieś na kolację – powiedział zdławionym głosem, który sam ledwo rozpoznał.

Jeśli miał dalej zachowywać się jak dżentelmen, musiał stąd wyjść.

Amanda, zamiast odpowiedzieć, przeciągnęła swoim pomalowanym na różowo paznokciem w dół jego klatki piersiowej.

Jej dotyk rozpalał w nim ogień, rozchodzący się po jego ciele aż do...

Zatrzymała się, za wcześnie, drażniąc się z nim, trzymając rękę trochę powyżej jego pasa.

– Może powinniśmy trochę poczekać.

Otworzył oczy, zdając sobie dopiero sprawę, że je zamknął, i zorientował się, że Amanda rozpina jego spinkę do krawata. Jeśli miała być to zemsta za to, że od niej odszedł, to była wyjątkowo skuteczna.

Duke nabrał powietrza do płuc i ze wszystkich sił starał się jej nie dotykać. To ona chciała panować nad sytuacją i musiał jej na to pozwolić.

Nie wiedział tylko, jak uda mu się to przeżyć.

Zdjęła mu spinkę i włożyła do kieszeni jego spodni, po czym jej ręce powróciły na jego pierś.

Napięcie ogarnęło każdy cal jego ciała, a może nawet i kilka dodatkowych cali, ponieważ jej dotyk wywołał natychmiastową erekcję.

– Skarbie, nie wiem, ile takich tortur będę w stanie znieść. Myślałem o tobie od tygodni.

Z szelmowskim błyskiem w oczach Amanda rozwiązała jego krawat i przesunęła nim tam i z powrotem wzdłuż kołnierzyka koszuli.

– Zasługujesz na tortury po tym, jak się wtedy zachowałeś.

Jęknął na myśl o erotycznych cierpieniach, jakie może mu zgotować Amanda. Nie było to wprawdzie gorsze niż perspektywa więzienia o zaostrowym rygorze, ale i tak zastanawiał się, jak to przetrwa.

– Wydaje mi się, że pozwalasz Amandzie-twardej-projektantce przejąć nad sobą kontrolę, skarbie. Jestem za tym, żeby powróciła Amanda-kobieta.

Rozpięła górny guzik jego koszuli, potem następny. Chowając głowę pod jego brodą, dmuchnęła na kawałek ciała, który właśnie odsłoniła.

– Dzięki tobie Amanda-kobieta powraca na swoje miejsce.

Obiecał sobie, że zgodzi się na wszystko, czego ona będzie chciała. Jeżeli zostanie z nim na noc, będzie mogła robić z nim, co jej się tylko żywnie spodoba. Ale musiał jej najpierw dotknąć.

Położył ręce na jej biodrach i przyciągnął do siebie, chcąc poczuć nacisk jej ciała. Natychmiast zorientował się, że był to błąd, mimo iż przyniósł mu ulgę. Pragnął jej teraz bardziej.

– Amanda-kobieta zdołała zdecydowanie przyciągnąć moją uwagę – szepnął. – Odtwarzam sobie twój striptiz w myślach raz po razie.

Jej skórę na przemian ogarniało gorąco i chłód. Wilgotne powietrze otaczało ją, ale nie zdążyło jej się zrobić zimno, bo ręce Duke'a natychmiast ją ogrzały.

– Widziałeś już mnie – udało jej się wydusić z siebie, wzdychając, kiedy rozchylił jej koszulę. – Teraz twoja kolej, żeby coś pokazać, detektywie. I proszę o wersję z podkładem głosowym. Striptiz i opowieść.

Duke pochylił głowę i ucałował jej piersi, zwilżając końcem języka białą koronkę. Zatrzymała go, kładąc dłonie na jego policzkach, zanim dotarł do sutków, nie chcąc, żeby fala przyjemności sprawiła, że zapomni o tym, czego od niego chciała.

Jego oczy przybrały barwę ciemnego granatu.

– Widzę, że uciekasz się do argumentu siły.

Ta myśl rozpałała ją od stóp po czubek głowy.

– Najpierw koszula, proszę.

Duke wysunął ramiona z rękawów koszuli i rzucił ją na ziemię.

Amanda pożerała go wzrokiem. Zbyt długo nie widziała go nagiego. Na jego szyi wciąż jeszcze wisiał krawat, ale zanim zdążył go zdjąć, Amanda chwyciła oba jego końce i przyciągnęła Duke'a do siebie, żądając kolejnego pocałunku.

Rozchylił jej usta językiem, po czym wsunął go do środka, sprawiając tym samym, że wszystkie myśli w jej głowie zniknęły i pozostała tylko świadomość, że go pragnie.

Czas gier już minął.

Rozdział trzynasty

Duke odsunął się od Amandy, wpuszczając nocne powietrze pomiędzy ich ciała.

– Spróbuję podjąć ostatni wysiłek, żeby być dżentelmenem.

Nad nimi świeciły gwiazdy. Zazwyczaj ledwie je dostrzegała między drapaczami chmur na Manhattanie, ale tutaj widać je było doskonale.

– Ani mi się waż. – Owinęła nogę dookoła łydki Duke'a, przytrzymując go na miejscu. Wnętrze jej uda dotykało jego biodra i czuła grę mięśni pod jego spodniami. – Nigdzie nie idziesz.

Jego niski pomruk zadowolił ją bardziej niż artykuł w najmodniejszym piśmie kobiecym. Pragnął jej równie mocno jak ona jego.

– A co powiesz na kanapę dziesięć metrów za tobą? – zamruczał, przesuwając dłonią po jej udzie. – Mógłbym cię tam zabrać.

Postawiła nogę z powrotem na podłodze i zaczęła cofać się krok po kroku, ciągnąc go za sobą, nie przerywając kontaktu.

– Dlaczego od razu tak nie mówiłeś?

Kiedy dotknęła łydkami gładkiego drewna, obróciła się tak, że teraz Duke stał tyłem do kanapy. Delikatnie popchnęła go w dół.

– Usiądź sobie wygodnie – szepnęła, mając nadzieję, że nie straci cierpliwości i doprowadzi swoją grę do końca.

– Nie wiem, czy potrafię usiąść wygodnie akurat w tej chwili.

Oparł się jednak i wyciągnął do niej rękę. Potrząsnęła głową i pozwoliła, żeby biała koszula opadła swobodnie na cement. Wiatr chłodził jej nagą skórę.

Duke zagwizdał cicho, dodając jej odwagi pomimo dreszczy. Pół życia spędziła, ukrywając się pod warstwami ubrań. Czuła się wspaniale, mogąc je teraz z siebie zdjąć, swobodna i duma ze swoich kobiecych kształtów.

Jej ciało wciąż było tu i ówdzie zaokrąglone w stopniu zabronionym u modelek, ale nie wyglądało na to, żeby Duke Rawlins się skarżył. Właściwie, sądząc po sposobie, w jaki jego niebieskie oczy przyłgnęły do jej stanika, wyglądało na to, że bardzo podoba mu się to, co widzi.

Nie miała jednak zamiaru pokazywać mu od razu wszystkiego. Nagrywając swoją kasetę, nauczyła się kilku rzeczy na temat striptizu. Wiedziała na przykład, że najlepiej odwrócić się tyłem i dopiero potem rozpiąć stanik.

Obracając się, Amanda rozpięła haftkę z przodu, po

czym zsunęła ramiączka w dół. Czy wydawało jej się, czy też naprawdę słyszała, jak Duke zaciska zęby, kiedy koronka wylądowała na podłodze?

Obejrzała się ponad nagim ramieniem, zasłaniając piersi dłońmi. Zobaczy je, ale później. To prawda, mięśnie jego szczęki zastygły nieruchomo.

– Amando – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Tak?

Uśmiechnęła się do niego i poruszyła biodrami.

– Mógłbym zamknąć cię za obrazę moralności. Chyba że pokażesz mi więcej.

Och, to było takie zabawne!

– To mi wygląda na nadużycie władzy.

Nadal zakrywając piersi jedną ręką, odwróciła się na tyle, żeby drugą móc rozpiąć suwak spódnicy.

– To ty nadużywasz władzy. Ja tutaj cierpię... hmm – zamilkł, kiedy Amanda wysunęła się ze spódnicy i jego oczom ukazały się czarne majtki i koronkowe pończochy.

Amanda opuściła obydwie ręce i odwróciła się twarzą do niego.

Jego spojrzenie sprawiało, że czuła się piękna.

– Co pan mówił, detektywie? – zapytała.

Duke potrząsnął głową.

– Mówiłem tylko, że jeżeli nawet twój strój był nieprzyzwoity dwie minuty temu, teraz już nie jest. Przynajmniej według mojego kodeksu.

Podeszła bliżej kołyszającym się krokiem w zasięg jego płonącego wzroku. Chciała poczuć ten żar, spalić się w nim.

Duke pociągnął ją w dół, na winylowe poduszki kanapy. Amanda uderzyła łokciem w podłokietnik. Duke o mało co nie spadł na podłogę. Nic jednak nie mało teraz znaczenia.

Amandzie zależało teraz tylko na tym, żeby czuć ciężar jego ciała na swoim, czuć siłę jego mięśni.

Duke przesuwiał gorączkowo dłońmi po jej ciele, żądając każdego kawałka tylko dla siebie.

Wsunął palce pod jedną z podwiązek.

– Są wyjątkowo zmysłowe. – Zsunął ją kawałek w dół. – Ale przeszkadzają mi.

Pogładził jej nagie udo.

– A więc uwolnij mnie od nich. – Amanda wygięła się w łuk.

Zrobił to, o co prosiła.

Palcami dotknął jej piersi, przeniósł rękę na jej brzuch, na koronkę pozostałej jej jeszcze bielizny, aż Amanda uniosła biodra w górę, pragnąc jego dotyku.

Przez półprzymknięte powieki dostrzegła gwiazdy na niebie, świetlne punkty w świecie, który składał się teraz tylko z nich dwojga. Chłodne powietrze unosiło się wokół nich, nie będąc jednak w stanie ochłodzić ciał rozgrzanych swoją wzajemną obecnością.

Duke wiedział, że już nigdy nie będzie miał jej dosyć. Jego ręce witały się z każdym centymetrem jej ciała, a on chciał jeszcze więcej. Drażnił jej piersi, całując ich czubki, ścisnął wewnątrz jej ud, do chwili, kiedy poczuł, że nie jest w stanie znieść więcej.

Kiedy wsunął jeden palec do jej wnętrza, Amanda wydała z siebie krzyk i zadrżała. Przytulił ją do siebie,

nakrył swoje ciało jej ciałem, wchłaniając jej drzenie, dopóki się nie uspokoiła.

Dopiero wtedy wysunął się z własnych spodni, szukając jednocześnie prezerwatywy w kieszeni. W przyływie radosnego optymizmu wsunął tam dwie, kiedy poszedł nalać jej wino.

Nie miał jednak szansy jej założyć.

Amanda wyręczyła go w tym zadaniu, powoli nasuwając lateks na jego męskość.

Włosy opadały na jej twarz, tworząc coś w rodzaju woalki. Wiedział jednak, że mu się przygląda, i ta myśl sprawiła, że krew wrzała mu w żyłach.

To ona miała zamiar kontrolować wszystko tej nocy i byłby głupcem, gdyby jej na to nie pozwolił. Powstrzymywał się więc, kiedy siadała na nim okrakiem, ale stracił kontrolę nad sobą, kiedy powoli zaczęła opadać w dół, zamykając go w sobie.

Jedwabiste ścianki jej pochwy sprawiły, że zapomniał o swoim postanowieniu. Chwycił ją za ramiona i zaczął kierować jej ruchami do momentu, aż znaleźli rytm, który sprawiał przyjemność im obojgu. Poruszali się wspólnie, zapominając o wszystkim – o kanapie, o dachu, o Manhattanie – do momentu, kiedy obydwoje krzyknęli z rozkoszy w stronę gwiazd, które ich bacznie obserwowały.

Duke pozostał w niej jeszcze przez moment, syty i zadowolony.

Potem długo ją obejmował, aż chłód zaczął mu się dawać we znaki i zniknęły ostatnie dreszcze przyjemności.

Nie miał pojęcia, jak to było możliwe, żeby tak dobrze wychowana dziewczyna jak Amanda kryła w sobie tak wiele bezwstydnego namiętności.

Obezwładniła jego wolę, kiedy tylko zsunęła z siebie swoją wąską spódnicę.

I ona myślała, że to on był bezpośredni?

Amanda nadała temu słowu nowe znaczenie.

Chociaż śpiąc obok niego, z jedną dłonią podpierającą policzek, wyglądała całkiem niewinnie.

W przytłumionym świetle znajdujących się poniżej latarni wyglądała na taką, jaką była – słodką, mądrą kobietą, która miała nieszczęście urodzić się w rodzinie gangstera.

Ale tym razem Duke postara się niczego nie zepsuć. Teraz miał już plan działania. Zanosząc ją do łóżka wiedział, że jeżeli tylko Amanda zostanie przy nim, będzie bezpieczna.

Zrozumie, że jej ojciec musi odpowiadać za swoje uczynki, ale że nie musi to mieć wpływu na nią.

Duke miał zamiar ją o tym przekonać.

Amanda obudziła się wcześniej, biorąc pod uwagę wczorajsze nocne akrobacje. Przeciągnęła się z zadowoleniem. Pomimo nagości było jej ciepło w pościeli Duke'a.

Chciała poleżeć jeszcze chwilę, ale wiedziała, że wystarczy tylko pięć minut leżenia obok tego mężczyzny i będzie pragnęła go znowu. A nie miała już sił na kolejne zmagania.

Wysunęła się spod kołdry i wyciągnęła podkoszulek

z równo złożonego stosu świeżo wypranej bielizny obok jego łóżka. Idąc w stronę kuchni, miała nadzieję, że Duke lubił dobrą kawę tak samo, jak lubił dobre wina.

Miniaturowy młynek do kawy stojący obok ekspresu uznała za dobry znak. W ciągu pięciu minut udało jej się zemleć kawę i przygotować dwa kubki. Obudzi Duke'a zapachem doskonałej kawy, pozwoli mu napić się ożywczego napoju i wskoczy z powrotem do łóżka.

Doskonały plan.

Czekając, aż kawa się zaparzy, Amanda wyszła z kuchni, żeby jeszcze raz podziwiać salon Duke'a. Przeciągnęła leniwie palcami po dębowej boazerii, dotknęła z ciekawością półki na książki, która wyglądała na robioną ręcznie. Pomimo całej skromności Duke'a wiedziała, że wystrój tego wnętrza to w głównej mierze jego dzieło.

Przeleciała wzrokiem po tytułach książek – podręczniki do kryminologii i ciesielki – po czym włączyła małe wideo stojące na półce. Wcisnęła „play”, przekonana, że na ekranie ukaże się John Wayne.

Kaseta ruszyła w tym samym czasie, kiedy z kuchni dobiegł inny dźwięk. Myśląc, że kawa jest już gotowa, Amanda sięgnęła po pilota, żeby wyłączyć telewizor, ale zatrzymała się.

Na ekranie jakaś kobieta rozpięła czarną sukienkę.

Amanda znieruchomiała, widząc jak dawno zniszczona kaseta powraca do życia przed jej oczami. Oglądała, pełna bólu i poczucia zdrady, jak kobieta na ekranie kusi widza.

Przez szalone bicie serca Amanda usłyszała w kuchni męski głos. Gotowa do konfrontacji z Duke'em, zatrzymała kasetę i obraz znieruchomiał. Ale kiedy odwróciła się, okazało się, że w kuchni nikogo nie ma. Paliło się jednak światełko na automatycznej sekretarce, a głos Josha Wingera odbijał się echem po całym mieszkaniu.

– Mam haka na Clyde'a Matthews'a – mówił Josh, kiedy Amanda chwiała się w przejściu pomiędzy salonem i kuchnią.

Wciąż kręciło jej się w głowie od jej świeżego odkrycia. Nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Zresztą nawet gdyby była w stanie iść, musiałaby być prawdziwą świętą, żeby odejść i nie wysłuchać tej wiadomości. Pomimo dziesięciu lat spędzonych w katolickiej szkole Amanda nigdy nawet nie zbliżyła się do tego ideału.

– Jakieś niezgodności w księgowości – kontynuował głos Josha – ale i tak musisz mi najpierw powiedzieć, co myślisz. Zadzwonź do mnie, kiedy wrócisz.

Jakaś część umysłu Amandy zauważyła, że kawa skończyła się parzyć. Bezmyślnie wyjęła dzbanek z ekspresu i napełniła dwa kubki, które zostawiła wcześniej na blacie.

Nie miała nawet czasu, żeby zastanowić się, co oznaczała obecność kasety w mieszkaniu Duke'a. A co miała myśleć o tym?

Duke i Josh prowadzili śledztwo w sprawie jej ojca.

Czy ona miała być dowodem? Informatorem?

A może była po prostu straszliwie naiwna?

Tak czy inaczej, Duke zdradził jej zaufanie, trzymając w domu tę kasetę. Prawdopodobnie tak samo rzecz się miała ze śledztwem.

Amanda poczuła zimno. Pierwszą jej myślą była ucieczka, ale nie miała zamiaru dłużej słuchać kobiety, która kryła się za maską projektantki.

Nie miało znaczenia to, co brukowce pisały na temat jej ojca, ile ukazało się zdjęć przedstawiających go z różnymi kryminalistami. Amanda była przekonana o jego niewinności.

Nie okazał się być może najlepszym ojcem, wysyłając ją zaraz po tym, jak umarła jej matka do szkoły z internatem, gdzie Amanda nie miała nic oprócz przekłętego zestawu do szycia. Ale serce jej ojca zawsze było na właściwym miejscu. W czasie wakacji starał się jej wynagrodzić stracony czas, z ogromnym zaangażowaniem pokazując jak szyć małe sukienki dla jej lalek.

Ojciec być może zachowywał się za bardzo na pokaz. Być może był zbyt zajęty swoją pracą, żeby zwracać uwagę na politykę. Ale był dobrym człowiekiem.

W przeciwieństwie do nieuczciwego i zdraдлиwego mężczyzny, z którym spędziła noc.

Po raz drugi.

Amanda podeszła do magnetowidu i zdecydowanym ruchem i wyjęła kasetę. W drugą rękę wzięła kubek kawy i ruszyła schodami w górę, gotowa stanąć twarzą w twarz z Duke'em.

Mężczyzną, który okazał się kłamliwym, dwulico-

wym policjantem, który nigdy już nie będzie miał szansy od niej odejść.

Po tym ostatnim spotkaniu miała zamiar zatrzaskać za sobą drzwi. I to na amen.

Duke uśmiechnął się, zanim jeszcze otworzył oczy. Zapach kawy drażnił jego nos, a ciepło pościeli obok niego przypominało mu, kto zadał sobie trud zrobienia mu jej.

Nie potrafił sobie nawet wyobrazić przyjemniejszej pobudki.

No, może potrafił. Ale poprosi o to Amandę następnym razem.

– Musimy porozmawiać.

Suchy ton głosu Amandy rozwiął jego marzenia. Otworzył oczy. Amanda była całkowicie ubrana, złoty smok znowu spinał jej koszulę. Włosy związała dokładnie na karku. Postawiła kubek z kawą na stoliku obok łóżka i cofnęła się o krok.

– Co się stało? – Usiadł. – Nie lubisz kawy?

– Po pierwsze, chciałam cię prosić o wybaczenie, że dziś rano poczułam się u ciebie za bardzo swobodnie. W czasie kiedy kawa się parzyła, zobaczyłam i usłyszałam rzeczy, których nie powinnam ani widzieć, ani słyszeć, przepraszam.

Znów powróciła do swoich dobrych szkolnych manier, za pomocą których trzymała go na dystans tego pierwszego dnia w mieszkaniu Gallaghery.

Tylko że tym razem nie chowała się pod płaszczem. O nie, dzisiaj Amanda była gotowa do walki.

A on miał niejasne wrażenie, że jej pierwszą ofiarą będzie pewien nagi detektyw.

Wyciągnęła jedną rękę z za pleców i rzuciła na łóżko nie opisaną kasetę.

– Mam nadzieję, że podobał się panu efekt pańskiego oszustwa, detektywie, ponieważ gwarantuję, że jest to ostatni raz, kiedy widział pan tę kobietę nagą.

Tysiące przekleństw eksplodowało w jego głowie, kiedy zdał sobie sprawę, jakim był dupkiem. Spał, śniąc o powolnym, porannym seksie z Amandą, w czasie kiedy ona robiła mu kawę i przygotowywała najgorsze w jego życiu przebudzenie.

Dlaczego nie powiedział jej o tym wczoraj? Przeszło mu to przez myśl, kiedy pokazywał jej salon, ale chciał poczekać, aż będą mieli okazję porozmawiać. Ale kiedy Amanda zaczęła go uwodzić, zapomniał o wszystkich swoich dobrych intencjach.

Usiłował wymyślić jakieś usprawiedliwienie, które nie brzmiałoby głupio, ale ona odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku drzwi.

– Amando, poczekaj – Złapał kilka sztuk ubrania ze stosu na szafce nocnej i wskoczył w szorty.

Zbiegł po schodach, zdziwiony, że udało się jej zejść po nich tak szybko pomimo wysokich obcasów. Kiedy ją dogonił, poprawiała właśnie torebkę na ramieniu i sięgała do drzwi.

Duke zatrzasnął je przed nią i zagroził jej drogę.

– Przepraszam.

Stojąc naprzeciwko niej, widział szybko bijący puls

na jej szyi i czuł drżenie jej ciała. Boże, nie chciał jej przecież zranić.

– Amando, skopiowałem tę kasetę w komisariacie automatycznie, zanim nawet ją obejrzałem. To standardowa procedura.

– Czy standardową procedurą było też przyniesienie kasety do domu, żebyś mógł ją sobie jeszcze pooglądać? Nie powiedziałeś mi o tym, kiedy udawałeś pana Szlachetnego, oddając mi oryginał.

Wyciągnęła rękę, żeby sięgnąć do klamki.

Musiał ją wypuścić. Nie mógł dodawać do listy swoich przestępstw jeszcze przetrzymywania jej wbrew woli.

Co nie znaczyło, że nie mógł pójść za nią.

Nie tracąc ani sekundy, zapiął szorty i podążył za nią przez otwarte drzwi.

– To nie było etyczne – przyznał, nakładając podkoszulek. Wychodząc wpadł na doniczkę pełną fioleto-
wych kwiatów. – Naprawdę miałem zamiar zamknąć tę kasetę w szufladzie biurka do skazania Gallaghery i potem ją wyrzucić albo oddać tobie. Ale przysięgam ci, Amando, nie byłem w stanie skoncentrować się na pracy w komisariacie, mając świadomość, że ta kasetka znajduje się w moim biurku. Wciąż widziałem w myślach wszystkie te cholerne sceny, nawet zanim zabrałem kasetę do domu i obejrzałem ją.

– Powinieneś być mi o tym powiedzieć – rzuciła Amanda przez ramię, idąc wzdłuż cichej brooklyńskiej ulicy. – To było nieuczciwe, ale mogłabym sobie z tym poradzić, gdyby nie to, że tyle razy zawiodłeś już moje

zaufanie, Duke. Nie wiem, czy twój dziadek podzielił się z tobą pewną mądrością: „Jeśli oszukałeś mnie raz, powinieneś się wstydzić; jeśli oszukałeś mnie drugi raz, ja powinienem się wstydzić”.

Duke syknął z bólu, nastąpiwszy na coś twardego. Szkoda, że nie zdążył zabrać ze sobą butów. Pokuśtykał za nią, przekonany, że jeżeli tego nie zrobi, nigdy w życiu już jej nie zobaczy.

– Jest coś jeszcze?

Zatrzymała się, rozglądając po ulicy, bez wątpienia w poszukiwaniu taksówki.

– Twoja automatyczna sekretarka znajduje się tuż obok ekspresu do kawy.

Nie wyglądało to dobrze. Ale w jego życiu nie było innej kobiety, która mogłaby do niego dzwonić. Przed Amandą długo nie było nikogo.

– Ię

– I bylam wciąż jeszcze w szoku po odkryciu kasety, kiedy zadzwonił twój partner, Josh Winger, i zostawił wiadomość na temat śledztwa w sprawie mojego ojca.

Znów ruszyła do przodu, mając najwyraźniej zamiar iść w stronę Manhattanu, dopóki nie złapie taksówki. Jej długie i energiczne kroki mówiły mu, jak bardzo jest spięta, zdenerwowana i zraniona.

– Nie prowadzimy śledztwa w sprawie twojego ojca – zaproponował, przyciągając uwagę starszej kobiety w pomarańczowej kamizelce czyszczącej schody prowadzące do jego domu.

Kobieta zaprzestała na chwilę swojej czynności,

obserwując wspaniałą gwiazdę filmową i jej bosonogiego fana kuśtykającego za nią.

Świetnie. Po prostu wspaniale.

Nie zwracając uwagi na widownię składającą się z kilku rannych ptaszków, Amanda szła przed siebie, zaciskając rękę na pasku torebki z nienawiścią, która na pewno odebrałaby odwagę każdemu złodziejowi torebek mającemu choć odrobinę rozumu.

– Dlaczego więc twój partner dzwonił i mówił, że ma haka na mojego ojca?

Jej głos nie drżał. Raczej trząsał się z wściekłości, nie najlepiej maskując jej chęć uduszenia Duke'a. Dziesięć lat w policji nauczyło go dostrzegać tę różnicę.

Nie nauczyło jednak ostrożności.

Ponieważ i tak odbywali rozmowę na oczach całego Brooklynu, który przysłuchiwał się im uważnie, mogli równie dobrze poruszyć kwestię jej ojca. I tak nie miał już nic do stracenia.

– Może to dlatego, że twój tata ma nieczyste sumienie – zaczął Duke. Stwierdził tylko fakt. – Może jego zwyczaj spotykania się z kryminalistami wreszcie zaczyna się mścić.

Amanda zatrzymała się przed piekarnią tylko po to, żeby odwrócić się i rzucić mu długie spojrzenie. Chłód w jej oczach w niczym nie przypominał jej wczorajszego wzroku zamglonego pożądaniem.

– A od kiedy prawo zabrania posiadania klientów-kryminalistów?

Duke zauważył kątem oka, że piekarz odłożył trzymaną w rękę bułkę, żeby przyjrzeć się zamieszaniu

na zewnątrz. Wprawdzie żadne z nich nie krzyczało, ale Duke i tak miał wrażenie, że odgrywają niezłą scenę.

– Nie zabrania. Ale twój ojciec nie robi nic, żeby zaprzeczyć plotkom o tym, że jest przyjacielem mafii. Wręcz przeciwnie, stara się zasłużyć sobie na reputację drugiego ojca chrzestnego.

– To nie znaczy, że jest winien.

– Nie potrafi osądzać ludzi, to jedyne usprawiedliwienie.

Amanda oparła pięści na biodrach.

– To jeszcze nie zbrodnia.

Teraz do piekarza dołączyła jeszcze jego żona i obydwójce wyglądali przez okno. Duke podszedł bliżej do Amandy, mając nadzieję, że uda mu się ją przeprosić i odłożyć dyskusję na temat Clyde'a Matthews'a na inny dzień.

– Przykro mi z powodu tego telefonu. I przysięgam ci, że nie ma żadnego oficjalnego śledztwa przeciwko twojemu ojcu. Wiem tylko, że płaci za zapewnienie sobie ochrony i przyjaźni swoich mafijnych znajomych. I to do tego stopnia, że firma zaczyna tracić pieniądze.

Amanda potrząsnęła głową.

– Nie. Wiem, że firma traci pieniądze, ale to z powodu zastoju. Mój ojciec odrobi to z nawiązką, kiedy tylko zostaną się pokazy jesiennej kolekcji za kilka tygodni.

– A więc sama to sprawdź, Amando – rzucił jej wyzwanie, czując, że musi ją przekonać, zanim straci

ostatnią szansę. – Zajrzyj do jego rachunków i zobacz, czy staruszek jest równie niewinny, jak ci się wydaje.

Amanda uniosła głowę do góry.

– Będzie warto to zrobić, chociażby po to, żeby udowodnić ci, że się mylisz.

– Nie myślę się. – Próbował nie dostrzegać pary starszych ludzi, którzy wyszli przed dom, żeby im się przyjrzeć. Nawet gazeciarz zatrzymał się na chwilę, żeby zobaczyć, jak piękna bogini pokazuje brooklyńskiemu gliniarzowi, gdzie jest jego miejsce. Duke zastanawiał się, czy robią zakłady na temat wyniku tej sprzeczki. Do diabła, nawet on postawiłby na boginię.

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że reputacja twojego ojca może wpłynąć na twoją samodzielną karierę? Albo że jego przyjaciele będą się spodziewali, że potraktujesz ich z równą uprzejmością jak on?

Amanda zacisnęła rękę na torebce tak mocno, że wyglądało to, jakby musiała zwalczać chęć uderzenia go nią w głowę.

– Czy wydaje ci się, że jestem osobą, która mogłaby współpracować z mafią?

Zawahał się z odpowiedzią o sekundę za długo. To był błąd, za który będzie musiał zapłacić. Powiedziało mu o tym rozczarowanie na jej twarzy. Nawet pomimo tego, że jej usta wciąż były lekko spuchnięte po ich wspólnej nocy, a na jej obojczyku widniały ślady pozostawione przez jego nieogoloną brodę, Duke wiedział. Zbyt daleko odeszli od siebie, żeby móc to teraz wszystko naprawić. Wiedział, że tak może się stać. Nie wiedział tylko, że tak bardzo go to zaboli.

Amanda wyciągnęła rękę i taksówka zatrzymała się przy chodniku obok nich.

Duke próbował ratować to, co jeszcze zostało, mimo że wiedział, że przegrał.

– Nie myślę tak, ale mogłabyś zostać postawiona w sytuacji...

Uniosła obydwie dłonie, żeby przerwać jego wyjaśnienia, wycofując się w stronę taksówki.

– Porozmawiam z ojcem dla spokoju ducha i żeby udowodnić, że się mylisz.

– Amando...

Podszedł do taksówki, żeby otworzyć jej chociaż drzwi, ale ubiegł go wyjątkowo uprzejmy taksówkarz.

Do diabła! Dlaczego wydawało mu się, że cały Brooklyn jest po jej stronie? Duke patrzył, jak Amanda uśmiecha się do starszego dżentelmena, który miał być jej kierowcą, i zastanawiał się, czy nie powinien był ostrożniej podejść do kwestii jej ojca.

Kiedy Amanda wsiadała do taksówki, jej złoty smok zabłyśnął w słońcu.

To przypomniało mu, jakim był głupcem myśląc, że może dla niej pokonywać smoki.

Rozdział czternasty

Amanda zaciągnęła ostatni manekin na wystawę, mając nadzieję, że to już wystarczy do stworzenia pierwszej z serii ostatnich wystaw. Jej ojciec będzie sobie musiał znaleźć kogoś innego. Musiała prowadzić swoją firmę i nie mogła pozwolić sobie na stratę czasu.

Miała jednak zamiar odejść z hukiem.

W tym celu włożyła pistolet-zabawkę do jednej z plastikowych rąk manekina. Ta seria wystaw będzie częściowo komentarzem do sytuacji politycznej i częściowo satyrą na rodzinę Matthewsów.

I hołdem dla Duke'a.

Skłamałaby, mówiąc, że odejście od niego nie sprawiło jej bólu. Ale co innego mogła zrobić?

Nie ufał jej, nie patrzył na nią jak na człowieka, który jest po stronie „dobrych”. Mogła cała wymalować się w gwiazdy, a on i tak patrzyłby na nią tak samo, jak jego koledzy.

W oczach Duke'a była naznaczona środowiskiem, w jakim wyrosła. Być może skopiował sobie tę kasetę, żeby przypominała mu, kim naprawdę była Amanda – kobietą, która przyjaźniła się z kryminalistami i nagrywała striptiz, żeby ich kusić.

A jednak jakaś część jej osoby cieszyła się, że była dla niego na tyle atrakcyjna, że chciał oglądać to nagranie. Musiała podziękować mu za tę nową pewność siebie.

Amanda zaciągnęła pudełko jedwabnych krawatów na wystawę i zaczęła się przez nie przekopywać. Przeszukała już dwa inne pudełka w poszukiwaniu odpowiedniego wzoru dla manekinów przedstawiających „dobrych”, ale jej ojciec miał ograniczony zasób oryginalnych krawatów.

Zli mieli na sobie czarne golfy i garnitury w prążki. Obrońcy prawa nosili kowbojskie kapelusze i marynarki. Symbolizm jej wystawy będzie czytelny nawet dla najbardziej spieszącego się przechodnia.

Szkoda, że w prawdziwym życiu rozpoznawanie prawdziwej natury ludzi nie przychodziło tak łatwo. Kiedy Amanda spotkała Duke'a, dostrzegła tylko jego wygląd zewnętrzny, który bulwersował ją, a jednocześnie przemawiał do jej poczucia stylu.

Nie udało jej się jednak dostrzec wysokiego poczucia moralności, szlachetności, które stanowiły część jego osoby na równi z twardym zarysem szczęki i niebieskimi oczami Sinatry.

Amanda westchnęła i nałożyła okulary przeciwsłoneczne na twarze obydwu „dobrych”. To oni nadawali scenie dynamikę, dwaj przystojni mściciele wkra-

czający do Garment District, aby zaarrestować czterech prążkowanych przestępców.

Nie chciała tą wystawą sprawiać przykrości ojcu, tylko otworzyć mu oczy na to, jak postrzegała go reszta świata.

Kątem oka Amanda dostrzegła ruch zasłony oddzielającej wystawę od pracowni.

– *Bonjour*, Amando – zawołał jej ojciec, wtykając głowę między dwie części zasłony. – Jak się miewa twój najnowszy projekt? – Rozejrzał się po wystawie z zainteresowaniem.

Amanda nie była przygotowana na spotkanie z nim dzisiaj. Ale może gdyby czekała, aż będzie przygotowana, nigdy by z nim nie porozmawiała.

– Dobrze, tato. Ale to będzie ostatnia seria. Mam teraz mnóstwo pracy z przygotowaniem mojej kolekcji do jesiennych pokazów w przyszłym tygodniu.

Przygotowała się wewnętrznie na kolejną arię, ale zamiast śpiewać, jej ojciec uśmiechnął się.

– Oczywiście, skarbie. Wystawy mogą zaczekać kilka tygodni.

Amanda zacisnęła na chwilę zęby.

– Nie tato, mam zamiar już na dobre zrezygnować z projektowania wystaw. Nie mogę równocześnie tworzyć swoich kolekcji i pracować dla ciebie.

Ojciec próbował zmienić temat na różne sposoby. Najpierw zaoferował jej kubek kawy, potem zawołał Karen, księżową, żeby obejrzała wystawę. Potem nawet sam wszedł za zasłonę i poprawił ubranie na jednym z manekinów.

Amanda nie dała się jednak zbić z tropu i z uporem powracała do tematu.

– Znasz wielu ludzi, którzy byliby szczęśliwi, mogąc projektować dla ciebie wystawy.

Ojciec podpiął szpilką klapę marynarki na jednym z manekinów.

– Żaden nie jest tak dobry, jak ty – odpowiedział.

Naburmuszony wyraz jego twarzy nie umniejszył wartości tak ciężko zdobytego komplementu.

Amanda przytuliła ojca, pamiętając, że sam nie potrafił okazywać uczuć innym ludziom. Zawsze wolał, żeby to świat wyciągał do niego pierwszy rękę.

– Dziękuję.

– Chociaż, pomimo całego twojego talentu, nie mam pojęcia co ta wystawa ma powiedzieć.

Podpiął drugą klapę, nieświadomie pomagając jej stworzyć wystawę, która zapewne spowoduje w jego życiu spore zamieszanie.

Po raz pierwszy do Amandy dotarło, jak bardzo ojciec jej ufał. Tyle razy odbierała jego milczenie na temat jej wystaw jako obrazę. On jednak po prostu pozwalał jej tworzyć, wierząc, że znajdzie własną ścieżkę, zamiast narzucać jej swoją artystyczną wizję świata.

Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?

– Wystawa pokazuje męskie ubrania na tę jesień oraz mówi światu, że dom mody Matthewsów nie będzie się płaszczył przed mafią.

Ręce jej ojca znieruchomiały na chwilę, po czym on sam zaczął śpiewać arię z „La Bohème”.

Amanda wrzuciła wszystkie krawaty do pudełka i stanęła między nim i manekinem.

– Tato, nie chcę, żeby łączono nasze nazwisko z kryminalistami – powiedziała, przekrzykując ojca.
– Robimy sobie złą reklamę za każdym razem, kiedy jakiś gangster pojawia się u nas w drzwiach, i wcale mi się to nie podoba.

Clyde Matthews obniżył nieco siłę głosu, co oznaczało, że być może jej słucha.

– To znaczy, że prasa nie powinna mieć więcej okazji do zrobienia zdjęcia ciebie i Freddiego Ryby albo Grubego Vinny’ego, albo kogokolwiek innego.

Aria nagle urwała się. Ojciec zmarszczył brwi, po raz pierwszy tego dnia słuchając jej z pełną uwagą.

– To dla ciebie ważne?

– Niektórzy ludzie oceniają innych na podstawie ubrań, a inni na podstawie towarzystwa, w jakim przebywają. – Amanda zastanowiła się, czy to dziadek Duke’a przesyła jej telepatycznie część swojej mądrości. – Chciałabym zdobyć szacunek tych drugich.

Ojciec uszczypnął ją w policzek gestem, który zawsze sprawiał, że czuła się, jakby ciągle miała dwanaście lat.

– Mówisz zupełnie jak twoja matka.

Ten komentarz sprawił, że poczuła się silniejsza.

Gdyby w jej sercu nie było rany w kształcie imienia Duke’a Rawlinsa, mogłaby ten dzień zaliczyć do szczęśliwych.

Myśl o Duke’u przypomniwała jej o kolejnej rzeczy, którą powinna przedyskutować z ojcem.

– Tato, czy mogłabym zajrzeć do twoich ksiąg?
– Tracę pieniądze – zaśpiewał na rozdzierającą serce melodię z „La Bohème”, znów koncentrując swoją uwagę na manekinie. – Zbankrutuję.

– Może będę mogła znaleźć jakieś nieścistości – zaproponowała, nie chcąc wgłębiać się w powody swojego nagłego zainteresowania.

Dlaczego miałyby niepokoić ojca podejrzeniami nadgorliwego wydziału policji?

Ojciec chwycił ją za rękę i zaśpiewał głębokim barytonem:

– Chciałbym, żebyś to zrobiła. Chciałbym, żebyś mogła. Jesteś taka świetna w liczbach, a ze mnie w liczbach noga!

Śmiejąc się, Amanda powróciła do swojego pudełka z krawatami, nie mogąc wyjść z podziwu, że tak łatwo jej poszło.

Może cały czas było to równie proste, tylko ona tego nie zauważała? Albo po prostu dorosła w ciągu ostatnich kilku miesięcy i potrafiła teraz zmusić ojca do rozmowy pomimo jego stałych uników.

Tak czy inaczej, zdobyła jego pozwolenie na przejrzanie ksiąg rachunkowych. Teraz będzie mogła udowodnić, że jest niewinny i że Duke się mylił.

I zniszczy w ten sposób ostatnie kłamstwo pomiędzy nimi.

Dziwne, ta myśl przynosiła jej ulgę, mimo że tyle razy wmawiała sobie, że jej życie będzie lepsze bez mężczyzny, który jej nie ufał.

Siedząc przy stole na dachu swojego domu, Duke przeglądał zeznanie podatkowe Clyde'a Matthews'a. Szukał luk i niedociągnięć, ale nic nie znalazł. Wyłączył radiową transmisję meczu Metsów jakąś godzinę temu, ale cisza w niewielkim tylko stopniu pomagała mu się skoncentrować.

Kto mógłby się skupić na czymkolwiek, mając w pamięci tak żywe wspomnienie obecności Amandy na tym samym dachu? Każde spojrzenie dookoła przynosiło nową falę tęsknoty.

Ale gorsza od zmysłowych wspomnień była myśl o jej chłodnym pożegnaniu.

Sfrustrowany, odłożył na bok zeznanie podatkowe.

Położył nogi na murku otaczającym dach i wpatrzył się w zarys Manhattanu na horyzoncie, szukając odpowiedzi, których nie mógł znaleźć w podatkowym formularzu.

W zeszłym tygodniu Gallagher został skazany na pięć lat więzienia, a on dostał awans. Jednak świadomość własnego sukcesu nawet w najmniejszym stopniu nie poprawiła jego czarnego humoru.

Może dlatego, że był pewien, że dziadek nie byłby z niego teraz dumny.

W ciągu tego tygodnia Duke zraził do siebie kobietę, która stała się dla niego bardzo ważna. Chciał, żeby po tamtej nocy spędzili ze sobą weekend, żeby trzymali się wzajemnie w ramionach, aż nauczą się radzić sobie z tym, co ich tak nagle spotkało.

Wiadomość o możliwych przestępstwach jej ojca

położyła kres temu marzeniu. Ale czy musiała też położyć kres ich związkowi?

Próbował dzwonić do niej w ciągu tygodnia, ale znów powróciła do metody unikania go, chowając się za swoją automatyczną sekretarką. Nie wiedział, co właściwie miałby jej powiedzieć, ale nie chciał poddawać się bez walki.

Cokolwiek było między nim i Amandą, w żaden sposób nie przypominało to jego poprzednich związków z ostatnich dziesięciu lat. Może pozwolił, jak wielu innych policjantów, aby praca stała się jego życiem. Zawsze wiedział, że praca może stać się przeszkodą w każdym związku, ale w przypadku Amandy było to niestety nieuniknione.

Telefon bezprzewodowy leżący obok niego zadzwonił, przerywając mu rozmyślenia i odrywając na chwilę od zadręczania się Amandą Matthews.

Ale myślenie o niej przez cały poprzedni tydzień nie przygotowało go do usłyszenia jej głosu po drugiej stronie słuchawki.

– Znalazłam twojego przestępcę.

Znieruchomiał.

– Twój ojciec się przyznał?

Po jego pytaniu nastąpiła długa cisza.

– Amanda?

– Nie, Duke. Mój ojciec nie jest kryminalistą.

Duke ścisnął mocniej słuchawkę, nie mogąc w to uwierzyć. Nie winił jednak Amandy za to, że nie chciała przyjąć do wiadomości tej strony osobowości jej ojca.

– Więc kto jest tym przestępcą według ciebie?

– Właściwie to jest przestępczyni.

Jakiś ton w jej głosie, zmysłowy i pociągający, postawił przed jego oczami obraz Amandy ubranej w czarną skórę. Nie mógł jednak oddać się swobodnie tym myślom, nie teraz.

– Kto to jest?

– Pamiętasz tę kobietę, która weszła za moim ojcem do pracowni, kiedy rozmawialiśmy na temat przesłuchania Victora?

Duke przypominał sobie mgliście jakiś cień podskakujący, żeby wytrzeć rozlaną kawę.

– Księgowa?

– Tak. Karen Wells. Narobiła bałaganu w księgach ojca i wygląda na to, że podbierała pieniądze od chwili, kiedy zaczęła dla niego pracować.

Duke'owi ciężko było uwierzyć, że to ta drobna kobieta jest związana z mafią, a nie szalony nieco projektant, szyjący ubrania dla każdego kryminalisty w tym mieście.

– Nie chcę psuć twojego dobrego nastroju, ale czy nie przyszło ci do głowy, że mogła robić ten bałagan w księgach na prośbę twojego ojca?

Amanda westchnęła. Duke przypomniał sobie inne jej westchnienia, których nie wywoływała niecierpliwość, tylko coś zupełnie innego...

Przerażało go, jak bardzo chciał, żeby znowu byli razem. Czy wysłuchiwał jej historii o księgowej tylko dlatego, że uczucie do niej uniemożliwiałoby mu obiektywny osąd?

– Czy mój ojciec okradałby własną firmę? – zapytała w końcu.

Duke przeszedł na drugą stronę dachu, mając nadzieję, że ten krótki spacer oczyści jego umysł.

– Może po to, żeby ukryć to, co płacił mafii. Oni zazwyczaj każą sobie płacić, więc...

– Jest kilka dużych sum opisanych jako „ochrona” – przyznała. Słyszał, jak przewraca kartki. – Ale mój ojciec nie ma żadnego systemu alarmowego.

Po co komuś system alarmowy, skoro chroniony jest przez mafię?

– Może nie powinnaś mi w tym pomagać, Amando.

Nie mógł znieść myśli, że mógł narazić jej bezpieczeństwo prosząc, żeby zajrzała do ksiąg Matthews'a.

Usiadł na kanapie, na której spędzili połowę piątkowej nocy, chcąc przez chwilę pomyśleć o niej, a nie o sprawie.

– Nie chciałbym, żebyś znienawidziła mnie, kiedy odkryjesz prawdę na temat ojca.

– Mój ojciec nie płaci kryminalistom. – Chłód w jej głosie otrzeźwił go. – I będę szczęśliwa, odkrywając prawdę. Czy mógłbyś chociaż sprawdzić tę Karen Wells?

– Jasne. – Ze wszystkimi tego konsekwencjami. Karen Wells mogła popełniać przestępstwo, ale mężczyzna, który jej to nakazał i tak dostanie o wiele większy wyrok. Duke nie był jednak w stanie myśleć o tym co będzie potem. Teraz zależało mu tylko na jednym. – Kiedy mogę cię zobaczyć?

Amanda odsunęła księgę rachunkową ojca na drugi

koniec stołu, ściskając słuchawkę. Była przygotowana na dalsze sugestie dotyczące winy jej ojca, więc nie spodziewała się takiego pytania.

– Nie wydaje mi się, żeby był to dobry pomysł.

Dość delikatnie powiedziane. Myśl o zobaczeniu Duke'a przenosiła jej serce do gardła.

– Uciekasz? – zapytał niskim głosem.

– Nie. Po prostu porządkuję parę aspektów mojego życia. – Rozejrzała się po mieszkaniu, przesuając wzrokiem po wieszakach z najnowszymi projektami.

– A ty jesteś jedną z nich.

– Porządkujesz układy ze mną?

W jego głosie brzmiała taka uraza, że Amanda nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Coś w tym rodzaju.

Ciężko jednak było się uśmiechać, kiedy serce bolało na myśl, że nigdy już go nie dotknie, nigdy nie zobaczy głodu w jego oczach, kiedy patrzył na jej niedoskonałe ciało.

– Nie sądzę, żeby udało mi się przejść do porządku dziennego nad tym, że uważasz mojego ojca za przestępcę. – Nie udało jej się wypowiedzieć tych słów lekkim tonem, jak to zamierzała. A jednak postanowiła kontynuować, będąc zdania, że Duke zasłużył na wyjaśnienie. – Poza tym, mam wrażenie, że nie szukasz takiego typu związku, jakiego ja szukam.

– Nie wydaje ci się, że szukasz po prostu usprawiedliwienia? – Ze słuchawki dobiegło westchnienie. – Nie rozmawiajmy na ten temat przez telefon.

Łzy były gotowe, żeby popłynąć po jej policzkach. Nie mogła na to pozwolić, chyba że chciała się pojawić na pierwszym pokazie swojej kolekcji z oczami czerwonymi jak u królika.

Nie chciała jednak przeprowadzać tej rozmowy inaczej niż przez telefon. Jeśli go zobaczy, znowu zapomni o wszystkim.

– Muszę już kończyć. Muszę być w Jacob Javits Center za niecałą godzinę, żeby wszystko przygotować.

– Przygotować pokaz, na który, jak zauważyłem, nie jestem zaproszony? – W jego głosie słychać było rozczarowanie.

Przełknęła ślinę. Tak musiało być, nieważne jak wiele bólu ją to kosztowało.

– Chciałam tylko poinformować cię o księgowej. Od ciebie zależy, co zrobisz z tą informacją, ale ja postaram się, żeby mój ojciec ją zwolnił.

Prawie słyszał, jak Amanda zaciska zęby.

Dobrze.

Świadomość, że nie tylko jemu to rozstanie przychodzi ciężko, zmniejszyła trochę ból.

– Żegnaj, Duke.

Słowa Amandy wciąż jeszcze odbijały się echem w głowie Duke'a dwie godziny później, kiedy siedział przed komputerem w komisariacie.

Nie mógł się z nią pożegnać.

Nie wtedy.

Nie teraz.

Najpierw chciał sprawdzić tę księgową, bo tyle był Amandzie winien.

Potem postara się znaleźć jakiś sposób, żeby ją odzyskać. Nie był typem człowieka, który siedzi i czeka na sprzyjający moment. Musiał podążyć jej śladem. Musiał przekonać się, czy będzie w stanie pokonać wpływ, jaki miał na nią ojciec.

Ale najpierw musiał się dowiedzieć, kim u diabła była Karen Wells.

Jej nazwisko i zdjęcie ukazały się na jego ekranie, łatwo dostępne dzięki jej numerowi ewidencyjnemu.

Duke przejrzał inne informacje – adres, wykształcenie, związki rodzinne.

Jej ciemne oczy i szeroki uśmiech wydawały mu się znajome.

Postanowił sprawdzić jej panieńskie nazwisko. Kiedy ekran zamigotał, wyświetlając odpowiedź, jego palce na klawiaturze zamarły – Karen Patterson Wells.

Wrócił do związków rodzinnych i odnalazł jej trzy siostry – Wendy, Jean i Rhondę.

Rhonda Patterson.

Duke odwrócił się i spojrział na miejsce Rhondy Patterson po drugiej stronie korytarza. Na puste miejsce.

Czy to możliwe, że Rhonda była siostrą księgowej? Dziwne, ale nigdy nie wspominała, że jej siostra pracuje u Clyde'a Matthews, zwłaszcza biorąc pod uwagę zaangażowanie, z jakim badała jego możliwe związki z mafią.

Duke poczuł, jak w jego żołądku formuje się węzeł.

Jego instynkt obudził się. Czy Amanda nie wspominała czegoś na temat oryginalnej marynarki Rhondy? Wcześniej o tym nie pomyślał, ale teraz zaczął się zastanawiać, czy mogła ją kupić za pieniądze, które zarabiała w policji.

Przez jego ciało przepłynęła fala adrenaliny, znajomy przepływ energii. Tylko że tym razem zabrakło instynktu łowcy.

Zamiast niego Duke poczuł strach o Amandę. Spojrzał jeszcze raz na puste biurko Rhondy Patterson.

Krzyknął w stronę oficera dyżurnego siedzącego na przeciwległym końcu komisariatu.

– Denny, kto dzisiaj ochrania imprezę w Jacob Javits?

Amanda będzie łatwym celem na pokazie dla kogoś, kto chciałby się zemścić za wtykanie nosa w księgowość.

Starszy policjant przesunął palcem po rejestrze.

– Wygląda na to, że będzie tam Kowalski.

Przesunął palcem w dół.

– Razem z Rhondą Patterson.

Rozdział piętnasty

Głośna muzyka dobiegała z nowoczesnego systemu głośników, odbijając się od ścian.

Amanda zmusiła się, żeby oddychać powoli i głęboko. Przystanęła na chwilę w samym środku zamieszania za kulisami i zerknęła na Lexi, dokonującą ostatniego przeglądu modelek. Dwóm dziewczynom trzeba było poprawić makijaż, jedna miała bieliznę w złym kolorze, a jedna zapomniała wypluć gumę do żucia.

Lexi kazała wszystkim wyszczerzyć zęby, chcąc upewnić się, czy żadna z nich nie ma na nich śladów szminki, po czym oznajmiła, że są gotowe.

Amanda chciała by czuć się choć w połowie tak przygotowana.

Lexi podeszła do Amandy, stukając obcasami jasnopomarańczowych czółenek, które kolorem idealnie pasowały do smyczy Muffina.

– Jak się masz? Wyglądasz okropnie.

Amanda przeciągnęła nieświadomie dłonią po minisukience w różowe kwiaty. To był oczywisty wybór, mający na celu rozjaśnić jej życie bez pewnego przystojnego detektywa u boku.

– Przesadziłam z sukienką?

Lexi zakręciła marchewkową smyczą Muffina.

– Mnie pytasz?

Wdzięczna za tę odrobinę humoru, Amanda wyjrzała na wybieg przez szparę w kurtynie. Jej dziewczęta miały być następne.

– Chyba jestem po prostu zdenerwowana.

– Twoje projekty są zbyt ciekawe, żebyś miała być zdenerwowana. – Lexi uściskała ją szybko, źle oceniając powód zmartwienia Amandy. – Idę zająć miejsce w pierwszym rzędzie i przygotuję tłum na prawdziwe wydarzenie roku.

Amanda patrzyła, jak Lexi odchodzi, czując nagłą pustkę, pomimo tłumy ludzi znajdującego się za kulisami.

Dlaczego jej świat bez Duke'a stał się nagle smutny? Mogła otaczać się jasnymi rzeczami, ale świat bez niego i tak był szary i wyblakły.

Dzisiejszy wieczór odzwierciedlał w pewien sposób czas, który z nim spędziła. Żółty jedwab połączyła z wełnianymi marynarkami, które zaprojektowała wcześniej. Zastąpiła okrągłe guziki we wszystkich płaszczach zapięciami w kształcie gwiazd.

Chciała go zaprosić na ten pokaz, ale przebywanie z nim w jednym miejscu budziło w niej tylko nierealne marzenia. Że Duke zaufa jej na tyle, żeby uwierzyć

w niewinność jej ojca. Że zależało mu na niej na tyle, że sprawdzi oszustkę, która pracowała u Clyde'a Matthews'a jako księgowka. Że spojrzy poprzez złą sławę jej nazwiska i dojrzy prawdziwą Amandę.

Głośniki ucichły na chwilę, po czym popłynął z nich jeden z wielkich przebojów Sinatry, dając znak modelkom Amandy, że mają wyjść na wybieg. Piosenka przypomniała jej o innym mężczyźnie mającym tak niezwykle niebieskie oczy, ale nie mogła w tej chwili o nim myśleć.

Teraz, kiedy nadszedł jej moment sławy, motyle wypełniły pusty żołądek razem z nadzieją, że jej kolekcja odniesie jednak sukces.

Amanda pozdrowiła pierwszą z modelek i wysłała chudą kobietę na wybieg.

Po raz pierwszy nie czuła zazdrości na widok szczupłych kobiet dookoła. Jej krótki związek z Duke'em sprawił chociaż tyle, że Amanda zaczęła lubić swoje ciało.

Zerknęła do papierów, sprawdzając, czy ubrania są pokazywane w odpowiedniej kolejności. Nagle ktoś pojawił się obok niej.

Amanda podniosła wzrok i spostrzegła Karen Wells ze szczerym wyrazem twarzy za olbrzymimi okularami.

– Cześć, Amando. – Rzuciła jej uśmiech tak krótki, że Amanda doszła do wniosku, że musiała go sobie wyobrazić. – Wiem, że jesteś zajęta, ale muszę z tobą pomówić na osobności.

Uraza i gniew ogarnęły Amandę. Stała twarzą w twarz z kobietą, która okradała jej ojca prawdopodobnie

przez cały poprzedni rok. Gestem wskazała rząd modelek za sobą.

– Właśnie odbywa się pokaz.

Karen przysunęła się bliżej.

– Przepraszam, ale tu chodzi o twojego ojca i jego księgi.

To przyciągnęło uwagę Amandy. Włożyła teczkę z papierami pod ramię. Zaplanowała ten pokaz co do sekundy, więc nie przewidywała żadnych problemów. Chciała usłyszeć, co Karen ma jej właściwie do powiedzenia.

Cofnęła się w cień marmurowej kolumny. Kulisy pozwalały tylko na odrobinę prywatności.

– Tak, słucham?

– Słyszałam, że sprawdzałaś księgi?

Gdzie słyszała? Czy powiedział jej o tym ojciec Amandy?

– Tak. Zaczęłam się martwić tymi ciągłymi stratami ojca.

Amanda nie widziała powodu, dla którego miałyby to ukrywać. Wcześniej czy później jakiś urzędnik podatkowy natrafiłby na bałagan w rachunkowości i Karen musiałaby odpowiedzieć za swoje pomyłki.

– Nie tracimy ich. – Karen zniżyła głos.

Coś w Amandzie znieruchomiało. Chciała usłyszeć prawdę.

– Na pewno nie z powodu niekompetencji mojego ojca.

Myszowata księgową miała czelność przewrócić oczami.

– Splanujemy jego mafijnych przyjaciół. Tak jest już od lat.

Zamiast potwierdzić najgorsze podejrzenia Amandy, słowa Karen tylko wzmocniły jej przekonanie, że ojciec nie miał pojęcia, co Karen robi z pieniędzmi.

Wyglądało na to, że ta oszustka wykorzystywała plotki na temat jej ojca, te same, w które uwierzył Duke.

– Czy rozmawiałaś z moim ojcem, zanim zaczęłaś wyprowadzać z firmy wszystkie dochody?

Kilka modelek odwróciło się w ich stronę, więc Karen pociągnęła Amandę głębiej w cień.

Piosenka Sinatry skończyła się i zaczął teraz grać Duke Ellington, co oznaczało, że pokaz prawie się skończył.

– Muszę przygotować się do finału. Może usiądziemy z moim ojcem po pokazie i podyskutujemy na ten temat wszyscy razem? Jestem pewna, że rozwiążemy w ten sposób wszystkie nieporozumienia.

Osobiście Amanda miała nadzieję, że Karen zostanie zwolniona.

– Musisz wziąć pod uwagę, że nie możemy po prostu przestać płacić. – Karen złapała ramię Amandy z zadziwiającą siłą jak na kobietę jej postury. – Mamy do czynienia z mafią, na litość boską. Zorganizowaną zbrodnią. Z ludźmi, którzy mogą zakończyć twoją karierę – nawet twoje życie – przed jutrzejszym śniadaniem.

– Nie wydaje mi się, żeby...

Wciąż przytrzymując Amandę jedną ręką za ramię,

Karen zamachała jej przed oczami zwiłkami studolarskich banknotów.

– Poza tym twój ojciec wolałby, żebyś nie poruszała tego tematu.

To zdenerwowało Amandę.

Szkolne dobre maniere nie znajdowały zastosowania w tej sytuacji. Karen Wells po prostu przekroczyła pewną granicę. Amanda wyrwała rękę z uścisku księgowej, czując jak wypełnia ją słuszny gniew.

– Kim ty u diabła jesteś, żeby mówić mi, na jakie tematy mam rozmawiać z ojcem?

Miała właśnie odwrócić się na pięcie i odejść od tej nieznośnej oszustki, kiedy jakieś ramiona zamknęły ją w silnym uścisku.

Ramiona ubrane w policyjny mundur.

Chwilowa ulga Amandy ustąpiła miejsca zmieszaniu.

Kobięcy głos, należący do właścicielki tych niezwykle silnych ramion, tylko zwiększył zdziwienie Amandy.

– Świetna robota, Karen – powiedział głos nad ramieniem Amandy. – Mówiłam ci, że ona nie da się złapać na pieniądze.

Amanda odwróciła głowę i strach zmroził ją na widok Rhondy Patterson trzymającej ją w przypominającym imadło uścisku.

Koleżanka Duke'a? To niemożliwe. Duke był taki szlachetny. Byłby załamany wiedząc, że jedna z jego współpracowniczek, jedna z „dobrych”, okazała się skorumpowana.

Karen wcisnęła pieniądze z powrotem w kieszeń swetra i wzruszyła ramionami.

Amanda chciała krzyknąć, zawołać mężczyznę, który powinien być tego wieczoru u jej boku. Rhonda jednak zakryła jej usta, zanim Amandzie udało się wydobyć z siebie głos.

W chaosie panującym za kulisami nikt nie zauważył zniknięcia Amandy w cieniu marmurowej kolumny.

– Skoro jej ojciec jest czysty pomimo wszystkich związków z gangsterami – syknęła Rhonda do księżowej – to nic dziwnego, że jego córka jest taka szlachetna.

Chwilowa satysfakcja ogarnęła Amandę, mimo że bała się o własne bezpieczeństwo. Słowa Rhondy potwierdziły niewinność jej ojca.

– Ale jak mamy teraz zamknąć jej usta?

Słowa Rhondy mieszały się z głosem komentatora pokazu, wychwalającego przez głośniki nową kolekcję Amandy. Rozległa się burza oklasków, wypełniając wszystkie pomieszczenia.

Głos komentatora wzniósł się ponad brawa.

– Panie i panowie, a oto Amanda Matthews we własnej osobie!

Duke kręcił się niespokojnie na krześle obok Lexi. Głos komentatora rozbrzmiewał w jego głowie. Już za chwilę zobaczy Amandę.

Kiedy przepchnął się do sceny kilka minut temu, jej przyjaciółka przekonała go, żeby nie wchodził za

kulisy. Lexi oddała mu miejsce Muffina, co nie zadowoliło ani jego, ani psa.

Duke musiał zobaczyć Amandę.

Natychmiast.

Wziął służbowy samochód i przyjechał tu na sygnale, tak szybko, jak tylko się dało. Ale kiedy dotarł na miejsce, Lexi zapewniła go, że Amandzie nic nie jest i że powinien poczekać do zakończenia pokazu. Powtarzał sobie, że Amanda jest bezpieczna, ale żeby się uspokoić, musiał ją najpierw zobaczyć.

Kiedy komentator wezwał ją w końcu na scenę, Duke zorientował się, że przez cały czas wstrzymywał oddech.

Chude modelki w ubraniach Amandy Matthews stały po obydwu stronach wybiegu. Wszystkie zaczęły klaskać, robiąc miejsce dla projektantki na środku sceny.

Amanda zasługiwała na to.

Ciężko pracowała na tę chwilę i udało jej się pomimo dodatkowej pracy u ojca.

Amanda nie pojawiła się jednak, żeby zebrać zasłużone oklaski.

Ogarnął go strach, dziesięć razy silniejszy niż ten, który czuł na posterunku. Jego instynkt obudził się, zanim armia anorektyczek przestała klaskać. Kiedy komentator znów wezwał Amandę, Duke wskoczył na scenę, ku zdziwieniu i oburzeniu tłumu elity.

Wtargnął za kurtynę, usiłując przystosować oczy do nagłego półmroku.

Gdzieś w głębi pomieszczenia Duke usłyszał stłumiony krzyk.

Odepchnąwszy ochronę i wściekłego człowieka ze słuchawką w uchu i z teczką w ręku, Duke pobiegł w stronę tego głosu, omijając stojących mu na drodze ludzi.

Przez szparę zamykających się drzwi dostrzegł mignięcie różowej sukienki i zarys wspaniałych ud.

Znał te uda.

Duke rzucił się biegiem do drzwi, sięgając za klamkę w samą porę, żeby usłyszeć skowyt jakiejś kobiety.

– Ty suko!

To nie był głos Amandy, ale wydawał mu się znajomy.

Wpadł do pokoju wypełnionego lustrami i składanymi krzesłami i o mało co nie przewrócił się o Rhondę Patterson, podskakującą na jednej nodze.

– Chyba złamała mi palec u nogi – oznajmiła Rhonda, na której twarzy widniał odcisk czyjejś dłoni.

Wpatrywała się w przeciwległą stronę pokoju.

Duke odwrócił się, żeby zobaczyć, na co patrzy policjantka, i dostrzegł piękność w różowych butach na wysokich obcasach.

– Amanda – powiedział i nagle cały jego świat powrócił na swoje miejsce. Nigdy się nie spodziewał, że w tej wspaniałej istocie drzemie taka siła.

Amanda spojrzała na niego z uśmiechem rozmarzonej nastolatki i poprawiła włosy.

Po raz pierwszy w życiu Duke nie wiedział, co powiedzieć. Było w tej kobiecie coś, co doprowadzało jego krew do stanu wrzenia, wywoływało suchość w ustach i podnosiło serce do gardła.

Amanda wyprostowała sukienkę i przygładziła jeszcze raz włosy.

– To ona wszystko zaczęła – powiedziała płaskim głosem, wskazując na Rhondę.

Duke poczuł ulgę kojącą jego nerwy, napięte od chwili, kiedy dowiedział się, że księgowa Matthews jest związana z nowojorską policjantką.

– Wiem, kto to zaczął. – Nie miał zamiaru puścić Rhondy ani jej siostry wolno tego wieczoru. Jadąc tutaj zadzwonił do Josha, który powinien się zjawić lada chwila i pomóc mu opanować ten bałagan. – Pozwól, że ja się będę martwił o to, co się tak naprawdę stało.

Zdusił potrzebę uściśnięcia jej i pocałowania, powiedzenia jej, jak bardzo ją kocha. Teraz musiała usłyszeć coś jeszcze ważniejszego.

Wziął ją pod ramię i skierował z powrotem w stronę wybiegu. Dała się prowadzić bez słowa. Duke walczył z pokusą gładzenia jej delikatnej skóry i przytulenia jej po tym wszystkim, co przeszła.

Minęli kilka modelek Amandy, które wróciły za kulisy. Kiedy jednak zobaczyły, że ich projektantka pojawiła się z powrotem, pobiegły szybko zając pozycje na wybiegu.

Duke nie odszedł, nie pozwolił Amandzie zatrzymać się, dopóki nie dotarli do kurtyny oddzielającej kulisy od sceny.

– Chcą zobaczyć prawdziwą ciebie – szepnął i musnął jej ciepłe usta swoimi, nie będąc w stanie oprzeć się tej pokusie.

Potem popchnął ją lekko w stronę czekającej na nią widowni, w stronę sławy, na którą zasłużyła.

Telefon Amandy urywał się przez cały następny dzień, ale żaden z jej rozmówców nie był tym, na którego czekała.

Cały Nowy Jork pragnął Amandy Matthews.

Pół miasta zachwycało się jej ubraniami, ponieważ wszystkie pisma wychwalały nową kolekcję pod niebiosami. Drugie pół chciało mieć strój zaprojektowany przez Amandę Matthews z racji rozdmuchanej przez media historii o jej zwycięstwie nad księgową i skorumpowaną policjantką.

Miała swoje pięć minut, wielbiło ją miasto, które jeszcze przed zachodem słońca znajdzie kolejny obiekt zachwyty. Ciężko jej jednak było czerpać radość z nagłej sławy. Cały czas myślała o Duke'u.

Wkroczył w jej wczorajszy koszmar w samą porę, z nieodłącznym motywem gwiazd na podkoszulku.

Jej bohater.

Chciała wtedy przytulić się do niego i zostać już tak na zawsze. Przez jedną przerażającą chwilę nie była pewna, czy uwierzy w jej opowieść, czy zaufa słowom córki Matthews, czy też posłucha policjantki.

Okazało się, że uwierzył jej, Amandzie.

To wspomnienie rozgrzewało ją. Wprawdzie Duke wiedział wcześniej, że Patterson była zamieszana w całą tę historię, ale mógł przecież podejrzewać, że Amanda albo jej ojciec też brali w tym udział.

Nie zrobił tego.

Duke po prostu aresztował obydwie przestępczynie, po czym odjechał w stronę zachodzącego słońca, odprowadzany tęsknym wzrokiem przez tłum modelek. Nalegał, żeby Amanda została na miejscu i przyjęła wszystkie należne jej hołdy. Ten gest wzruszył ją, nawet pomimo tego, że odbierał im szansę na rozmowę.

To jednak nie wyjaśnia, dlaczego dzisiaj do niej nie zadzwonił.

Odezwał się dzwonek u wejścia do pracowni ojca. Była to pewna odmiana w monotonii ciągle dzwoniącego telefonu.

W Amandzie obudziła się nadzieja, ta sama, która kazała jej biec do telefonu za każdym razem, kiedy ktoś dzwonił. Postanowiła jednak, że nie będzie otwierać drzwi i przeżywać kolejnego rozczarowania. Zawołała więc ojca, który siedział nad stołem kreślarskim w rogu pracowni.

– Tato, ktoś dzwoni do drzwi – krzyknęła, przykładając do ucha słuchawkę telefonu, żeby ojciec nie pomyślał, że jest zbyt leniwa – lub zbyt przestraszona – żeby otworzyć je sama.

Clyde Matthews zmarszczył brwi i odłożył długopis na bok.

– Nie będę rozmawiał z żadnymi reporterami – wymamrotał.

Gazety pełne były opowieści o jego „zerwaniu” z mafią. Po pierwszym porannym wydaniu nastąpiło kilka telefonów od rozczarowanych bossów ośmiornicy, obawiających się, że nie będą mogli już kupować u niego swoich ulubionych garniturów.

Amanda wraz z ojcem doszli jednak w tym względzie do porozumienia. Postanowili, że pracownia będzie otwarta dla każdego, ale nie będzie więcej zdjęć z gangsterami i jej ojciec będzie próbował zdobyć bardziej szanowanych klientów.

Na przykład oficerów policji, pomyślała sobie cicho Amanda.

Mogła wyobrazić sobie Duke'a w garniturze Clyde'a Matthews'a. Ze wszystkimi gwiazdnymi dodatkami, rzecz jasna. Czy włożyłby kiedykolwiek coś, co zaprojektował jej ojciec? Czy będzie raczej wolał trzymać się z dala od niej i wszystkiego, co ma z nią jakikolwiek związek?

Nadstawiła uszu, żeby usłyszeć, kto przyszedł do pracowni. Kobieta po drugiej stronie słuchawki chciała zamówić taką samą sukienkę jak ta, którą Amanda miała na sobie w trakcie pokazu.

Amanda zapisała jej nazwisko i numer telefonu. Nie chciała tracić klientów tylko dlatego, że nie mogła przestać myśleć o Duke'u.

– Amando – zawołał jej ojciec. – Mam tutaj klienta. Chciałby kupić biały kowbojski kapelusz, który znajduje się na wystawie. Ale ja przecież nie robię białych kapeluszy!

Nieśmiały promyk nadziei obudził się w Amandzie na przekór jej wysiłkom, żeby niczego się nie spodziewać. Ilu mieszkańców Nowego Jorku weszłoby do słynnej pracowni Clyde'a Matthews'a, chcąc kupić kowbojski kapelusz?

Odłożyła słuchawkę i poczuła, że motyle znów kłębią się w jej żołądku.

– To jest raczej część dekoracji – zaczęła, idąc w stronę ojca i jego klienta.

Klienta o szerokich ramionach i zabójczych niebieskich oczach.

Duke!

– To nie dla mnie. – Duke podniósł ręce w obronnym geście. Ojciec Amandy wycofał się z powrotem do swojej deski kreślarskiej. – Chciałbym to dać przyjaciółce.

Puls Amandy przyspieszył do szalonego galopu, poganiany przez motyle i nadzieję, że Duke na dobre powrócił do jej życia.

– Prezent?

Duke wzruszył ramionami, podkreślając linię doskonale uszytego i zadziwiająco, jak na niego, klasycznego garnituru. Srebrna spinka przypięta do złotego, prążkowanego krawata mrugnęła do niej.

– Tak. Taki gadżet, żeby wiedziała, że uważam ją za jedną z „dobrych”.

Amanda nie była w stanie nic odpowiedzieć przez zaciśnięte gardło.

Duke położył delikatnie ręce na jej ramionach. Zmartwienie w jego oczach zaskoczyło ją.

Czy to był strach, że ona nie przyjmie go z powrotem?

– Przepraszam, że ci nie zaufałem, Amando. – Ton jego głosu był szczerzy i mówił to na tyle głośno, żeby mógł go usłyszeć każdy ekscentryczny projektant, który akurat przebywałby w pobliżu.

– Może po prostu wizerunek Matthewsów, mój wizerunek, potrzebował dopracowania – przyznała.

– Nie. – Ścisnął jej ramiona odrobinę mocniej, podkreślając w ten sposób wagę swoich słów. – Powiniennem być przyjrzeć się tym wszystkim nieistotnym szczegółom i dostrzec kobietę, która się pod nimi ukrywała. Od razu przyznaję się, że źle oceniłem Rhondę i popełniłem błąd, ufając jej, tak samo, jak źle oceniłem ciebie i popełniłem błąd, nie ufając tobie. – Potrząsnął głową. – Dwie ogromne pomyłki.

Podobał jej się kierunek, w jakim zmierzała ich rozmowa.

Złożyła ręce na piersiach i skinęła głową.

– Ogromne pomyłki.

Zsunął ręce w dół po jej ramionach, wywołując fale przyjemnych dreszczy przebiegającą przez całe jej ciało.

– Na szczęście wpadłem na pomysł, jak je naprawić.

– Hm, naprawdę? – Nie mogła się doczekać.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kawałek pięknej kremowej koronki zwiniętej w kłębek.

– Mam zamiar obsypywać cię podarunkami.

Amanda sięgnęła ze zmieszaniem po jego dziwny prezent.

– To śliczna chustka – zaczęła, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć o koronce zwiniętej w kłębek.

– Najładniejsza, jaką można było znaleźć dziś rano na Canal Street. Ale to tylko opakowanie innego prezentu.

Motyle w jej żołądku ponownie poderwały się do lotu.

Zerknęła na kłębek koronki, zastanawiając się, jakie też może on kryć sekrety. Nie ośmieliła się spojrzeć na Duke'a, bojąc się, że odczyta wszystkie jej nadzieje z jej twarzy.

– To wygląda mi na dość mały prezent w porównaniu z ogromem błędu.

Ręce jej drżały, kiedy próbowała rozwinąć koronkę, więc Duke wyjął ją z jej dłoni. Rozwinął materiał i jej oczom ukazało się złote kółko z wyrytymi celtyckimi runami.

Pierścionek.

Łzy stanęły jej w oczach.

– To kolejna osobliwość z Canal Street. Kupiłem ten pierścionek, żebyś go nosiła do czasu, aż pomożesz mi kupić prawdziwy.

Zamrugła, żeby ukryć łzy. Musiała upewnić się, że rozumie, o co chodzi, zanim na zawsze straci serce dla tego mężczyzny.

– Jak to „prawdziwy”? – udało jej się wydobyć z siebie głos.

– Pierścionek zaręczynowy. – Duke wziął jej rękę i zakrył nią chustkę i pierścionek. – To najważniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dałem, skarbie. – Przyciągnął ją do siebie i zamknął w uścisku, który obiecywał długie lata wspianego seksu. – Bo tak naprawdę, to chcę ci ofiarować siebie. – Uniósł jej głowę do góry. – Jeśli tylko będziesz chciała mnie wziąć.

Nerwowy taniec motyli zamienił się w szaloną radość.

– Tak – szepnęła, a on pochylił się, żeby ją pocałować.

Ich ciała stopiły się w jedno. Duke przesunął rękami po jej plecach i objął ją w pasie.

Amanda wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła bliżej.

Gdzieś na granicy świadomości Amanda usłyszała wznoszące się i opadające tony wesołej melodii. Ktoś gwizdał. To ojciec dawał do zrozumienia, że akceptuje jej wybór.

Duke odsunął się od Amandy, prawdopodobnie znów słuchając tych swoich niedorzecznych dżentelmeńskich zasad. Jednak, ku jej satysfakcji, jego oczy płonęły, zadając kłam powściągliwym rękoma.

Odpowiedziała mu tym samym poczekaj-aż-będziemy-sami wzrokiem i nagle zorientowała się, że ktoś wkłada na jej głowę nieco za duży kapelusz.

Jej ojciec wszedł pomiędzy nią i Duke'a, żeby poprawić rondo białego kapelusza, o który prosił wcześniej Duke.

– Dobrze jej w białym, prawda? – powiedział, przyglądając się Amandzie krytycznie.

Subtelność nigdy nie była mocną stroną Clyde'a Matthews'a. Chociaż to chyba oznaczało, że jej ojciec i Duke mają co najmniej jedną cechę wspólną.

Duke odchrząknął.

– Jeśli miała to być jakaś aluzja, to proszę się nie martwić, panie Matthews. Właśnie się oświadczam.

Ojciec Amandy uśmiechnął się pod nosem.

– To, co właśnie widziałem, nie wyglądało na oświadczyzny. Ale skoro szykuje się ślub...

– Tak, szykuje się – odpowiedzieli Duke i Amanda jednocześnie.

– Doskonale. – Clyde Matthews skłonił się. Zdjął kapelusz z głowy Amandy i nałożył na własną. – Teraz znów mogę być z „dobrymi”, skoro o moją córkę będzie się troszczył detektyw. – Mrugnął do Amandy. – Musisz przyznać, że mając ojca z koneksjami, nie musiałaś zadawać się z hołotą.

Amanda jęknęła, ale dostrzegła zrozumienie w oczach Duke’a.

– Tato, obiecałeś przecież...

Clyde skinął głową.

– Żadnych gangsterów. – Wyciągnął ramiona do Amandy i przytulił ją. – I żadnych przyzwoitek. Właśnie wychodziłem. Gratulacje, księżniczko.

Wstyd rozpalił jej policzki, ale oddała uścisk.

– Dziękuję, tato.

Uściskawszy rękę Duke’a i oznajmiwszy, że wychodzi na wczesny obiad, Clyde Matthews zostawił ich samych. Kiedy wychodził na ulice Nowego Jorku, towarzyszyła mu śpiewana co sił w płucach aria.

Zostawił ich samych!

Kiedy ucichł dzwonek nad drzwiami, oczekiwanie poruszyło wszystkie zakończenia nerwowe w ciele Amandy. Duke podszedł do okien i zaciągnął powoli zasłony.

– Pragnę cię, Amando. – Ciemny, niski tembr jego głosu powiedział jej, że tęsknił za nią równie mocno, jak ona za nim. – I chyba nie będę w stanie czekać do ślubu.

Otwierając dłoń, Amanda pokazała mu podarunek, który od niego dostała.

– W porządku. Mam pierścionek, który gwarantuje mi, że nigdzie nie odejdiesz.

Wsunęła obrączkę na palec, po czym dała mu znak, żeby podszedł bliżej.

Duke przysunął się do niej, ich ciała otarły się o siebie.

– Cały należę do ciebie.

– Cały? Do mnie? – Przesunęła powoli palcem w dół jego krawata, zatrzymując się przy klamrze paska.

– Jak najbardziej.

Wyciągnął ręce, żeby ją objąć, ale Amanda przytrzymała jego nadgarstki.

– To dobrze. Mam chyba pomysł na kolejne nagranie.

Tanecznym krokiem podeszła do schodów i wspięła się po nich na górę, do swojego mieszkania.

Duke dogonił ją kilkoma susami.

– Chciałbym usłyszeć coś więcej o twoim pomysle.

Amanda stwierdziła, że z przyjemnością będzie kusić tego mężczyznę przez resztę swojego życia.

– Naprawdę? – Rzuciła mu gorące spojrzenie przez ramię. – Cały czas myślę o scenie przesłuchania. Śmiały detektyw i półnaga kobieta. A może nie przesłuchanie, tylko dokładne, staranne... przeszukiwanie?

Jego niski pomruk powiedział jej, że zgodzi się na

wszystko, co zaproponowała. Złapał ją, zanim dotarła do drzwi na szczycie schodów. Jego dłonie obiecywały spełnienie najskrytszych marzeń.

Amanda nie mogła już się doczekać.